

The image shows the front cover of a book. The cover is made of a dark red, textured material, possibly leather or cloth. It features a large, ornate, gold-tooled border that frames the central text. The border has decorative corner pieces and a central horizontal and vertical line. The text is printed in gold capital letters. Above the text is a small, ornate gold-tooled flourish, and below it is a larger, more elaborate gold-tooled flourish. The spine of the book is visible on the left side, showing some wear and the same textured material.

BIBLIOTEKA NARODOWA
WYDANIE F. H. RICHTERA.

2.36.

24. 28- 1/2

BIBLIOTEKA NARODOWA.

TOM 3.

LENARTOWICZ, ZE STARYCH ZBROIC.

BIBLIOTEKA NARODOWA.

TOM 3.

REZAROWICZ, ZE STARYCH ZBROIC.

ZE STARYCH ZBROIC.

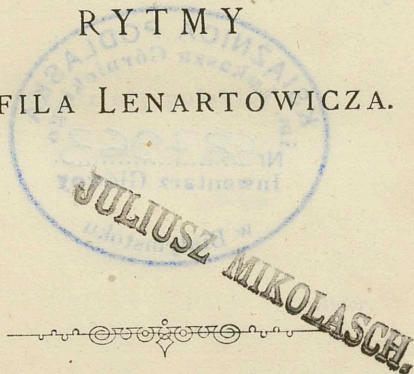
ZE STARYCH ZBROIC.

891.85-1
L - 54.

ZE STARYCH ZBROIC.

RYTMY

TEOFILA LENARTOWICZA.



МІСЬКА БІБЛІОТЕКА
Червоноармійського району
м. ЛЬВОВА

WE LWOWIE.

NAKŁADEM F. H. RICHTERA.

1870.

ZE STARYCH ZBROIC.

~~435~~
5931

Kres 65827

I 100.296/3 i wyd p'ni
I 1.563.547

AE



Młodzieży polskiej

poświęca

Autor.

Wszystkoż stracone aż do dźwięku mowy?
Językiem łowców nie brzmią już dąbrowy,
Ani z hetmańska dzisiejsza ogłada
Szczytnemi słowy ojców nie zagada.
Onże sejmowy język nasz sławiony,
W pergaminowych trumnach pogrzebiony,
W nieokurzonem dogłucha gdzieś pyle.
Wszystko z staremi odleciało laty...
Jedna świadomość niepowrotnej straty;
Po ojcach naszych tylkoż dziś nam tyle?...

O! polskie słowo, życiodajna roso,
Polskiego serca ostatnia pociecho,
Kędyż cię wierni synowie poniosą?
Chyba w twe progi pochyłona strzecho,
Kędy ojczysta dziatwa zubożona
Nie bacząc dzikich zakazów cesarzy,
U matki padłszy rozżalanej łona,
Języka starych uczy się pieśniarzy;

W każdego słowa rozgląda się krasie,
 Urokiem poi chętne serca młode,
 W minionem słowie i w minionym czasie
 Wita straconą miłość i swobodę.
 O czarodziejska ojców mowo droga,
 Rycerska, twarda i jak stal chropawa,
 Jak anioł jasna, jak naród uboga,
 A miła sercu jak rodzinna sława;
 Ty ukochana od lirników rodu,
 A od półwieka brzmiąca z strun z metalu,
 Lej się nie słowy niemęzkiego żalu,
 A wielkim rytmem zbrojnego pochodu.

Wróg cię wytępiea, to stawże się zbrojna,
 Ojców żelazną okryta kolczugą,
 Jak orzeł lotna, jak mędrzec spokojna,
 Życia narodu poważna zasługa.
 Nie przystrojona w fantazyjne pióra,
 Złudnych barw tęczy mienionych kolorów,
 Prosta a piękna, jako boża córca,
 I córca naszych gór i rzek i borów.
 Nie na to dana, by cię łamać, skrećcać,
 Twarz ci nadawać łudzącą, to szydną,
 Lecz by jak trąby w pochodzie zachęcać
 Znużone meże w tę noc mało widną.

Jam cię ukochał i znam twoje czary,
 U serca ludu jam cię ssał jak mleko,
 Wzrokiem ze zbroi wciągałem cię starej,
 I ojców trumny dźwigający wieko.
 Karpackich orłów przeraźliwe świsty,
 Jaskółek lotnych perłowe szczebioty,
 Mowy mnie ludu nauczyły czystej,
 Z którą wędruję pod ojczyste wroty.
 Bo choć łotrzyków pustują tam gwary,
 I niepojęta w sercach zawierucha,
 Jeszcze dla pieśni kąt się znajdzie starej,
 Wchodzącej wzorem domowego ducha,
 Co złym przeszkadza, jedno nie przeszkodzi
 W braterskie węzły wiążącej się młodzi;
 Dla tych z mej pieśni w szczęśliwej godzinie
 Może myśl dobra w dobre serce spłynie.

JULIUSZ MIKOLASCH.

MIECŁAW I.

Witaj ojców mych poddasze,
Gniezno nasze, Gopło nasze,
Kędy kryją wonne zioły,
Pieśń dla ludu, miód dla pszczoły.
Kiedym pierwszy raz w te strony
Z mym tułaczym szedł kosturem,
Spiewały mi ptaki chórem,
I zalatał miód sycony.
Była doba taka cicha,
Pierś powietrze wonne wdycha,
A wzrok bada: gdzie też stała
Ta piastowa chata mała...
Jak ta wyspa, jak ostrówek,
Słowik spiewał na kraj cały,
A łąki się przedrzeźniały;
Złotych na to trzaby słówek,

Żeby wydać czucie syna,
Co rodzice przypomina.

Na tych wodach na goplanych,
Na tych łąkach malowanych,
Słodki Boże! mnie się zdało:
Że przed pierwszą kmięcą chatą,
Widzę Piasta głowę białą,
W boży dzionek w boże lato.

Z dnia wędrówki pomnę tyle,
Żem szczęśliwy był przez chwilę;
Jakbym z Piastem, z Ziemowitem,
Kraj zasiewał białem żytem,
A zasiawszy jasne pole,
Z aniołami siadł przy stole.
Z tego stawu, z tego brodu,
Słońce wstało dla narodu,
Serce czuje, że gdzieś blizka
Stoi Polski mej kołyska;
Pieśń słowicza, pieśń Rzepichy,
A kraj cichy, i duch cichy.

Bogdaj tobie, polski kmięciu,
Przy tem świętem tysiącleciu

W każdej chwili dał Bóg tyle,
Ilem ja miał w ową chwilę.
Prawdać strasznie byłem bieden,
I sierota, i sam jeden,
A radością drżałem cały,
Same mi się usta śmiały;
I suchego chleba kawał
Taki mi się słodki zdawał,
Żem nie zajrzał królom jadła;
Chleb był czarny, chleb ubogi,
A tak mi się wydał błogi,
Gdy radości łza nań spadła;
Tej radości polski kmięciu
Życzeń przy tem tysiącleciu.

A teraz ci na mej stronie,
Na lirence na złoconej,
Na ten święty dzień zadzwonię ¹⁾.
Chociaż piękniej dzwonią dzwony,
Od Kruszwicy, od stolicy,
Gdzie władali Piastowicy.

Przedchrześcijańską pieśń kto złoży,
Kto dobremu ludu poda:
Były mgły i była woda,

A nad wodą był duch boży.
Słońce boże przeświecało,
Nad Piastową chatą małą,
Nad niewinną, nad gościnną,
Nad tą chatą miodopłynną.

Pierwszy bożej znak miłości,
Tu się zjawił dach dla gości...
A gdy Piasta Bóg zobaczył:
Że jest onych Polan gwiazdą,
Swych aniołów zesłać raczył,
By odkryli Polski gniazdo.

Odkąd skrzydło ich powiało
Nad Piastową ziemią całą,
Buchła parą ziemia plenna,
Łąka zielna, rola pszenna;
Rozjaśniony słońca wschodem
Kraj zaludnił się narodem,
Co gdy słońce jasne spada,
O aniołach rozpowiada.
Jak za dziwną mocą bożą,
Mnożą napój, chleby mnożą;
I chleb rośnie położony,
Rozrasta się na wsze strony,

Wszemu człeku cudo, dziwo,
Takie wielkie to pieczywo.
Co Rzepicha chleb położy,
To się mnoży, to się mnoży;
Jeszcze bochen w głębi pieca,
Już do wyjścia się zaleca;
Ledwie samy nie wybieży,
Parujący, wonny, świeży.

A Rzepicha i Piast stary
Już chcą bogom nieść ofiary,
Z chleba, zboża, różnych zielei;
Gdy na ludzkie dobre czoła,
Na ten czysty lud u stoła,
Spoglądają się anieli,
Po anielsku gwarząc błogo:
Że nie spieszo im za drogą.

Jak pod koniec uczty onej,
Wejrzał starzec zadziwiony,
Aż od jego cudnych gości,
Co jasności, co jasności!
Nie opisze jasnej twarzy,
Co się równa letniej zarzy?).
I okryci w drogie szaty

Odlecieli precz od chaty.
A zórawie i łabędzie
Goniły ich w długim rzędzie,
Dziwując się dziwu temu,
Po swojemu, po ptasiemu.

Taką powieść lud roznasza
Od poddasza do poddasza,
A im dalej w każdej wiosnie,
Do powieści coś przyrośnie.

Jeno k'czemu przyszli, po co,
Próżno z myślą się kłopotą,
Stare bogi nie powiedzą,
Co po ciemnych lasach siedzą.

Toż ci pewnie coś się zdarzy:
Człowiek sieje, słońce grzeje,
Deszcz porosi, kłos kłosieje,
Jest ci ktoś co gospodarzy.

Gospodarzu na gościnę,
Przyjdźże do nas na dolinę.
Jestci jadła i napoju,
Ryczą krowy do udoju,

Na polu się zboże kłosi,
Pszczoła nosi miód a nosi.

Nie pogardzaj temi ściany,
Jest chodniczek, jest liściany,
Nie pogardzaj dobry Boże,
Człowiek daje ile może;
Co ma w domu, w polu, w lesie,
Ze szczerego serca niesie.

Tak śpiewają dziady ślepce;
Idzie, idzie, coś im szepce,
Już go widzą, już go czują,
A wciąż w górę przepatrują,
Ciężko wlokąc stare nogi,
I z kijami wchodzą w progi.
A dziewczęta im od kółek,
Szczebiotliwych sznur jaskółek,
Ptasiem słówkiem wiodą wtory,
Od komory do komory.

Z wiosną ziemia się odradza,
Świat zieleni się, odmładza,
Dzieci majem zdobią chaty,
Lud odświętne wdziewa szaty,

Choć sam nie wie na co, po co,
I wie tylko, że mu trzeba
Niebieszyć się, jak te nieba,
Złocić się jak wody złocą.

Gdy dziad wejdzie z białym włosem,
Jako żyto przed pokosem,
Jużci prawi ten i owy:
Czy to dziadek, czy Bóg nowy?
O miłości niech coś powie,
Jużci cała dziatwa mnoga
Wykrzykuje w słodkiej mowie:
A toćżeś się poczał z Boga.

Nad jeziorem przy jaworze
Żywie Mieszko w ojców dworze;
Gdy się k' niemu człek pokłoni,
Nie pomknie mu pańskiej dłoni,
I posadzi wedle siebie,
Jako ojciec, jak rodzony,
I rozpyta się o chlebie,
I o dziatki i o żony,
Jak ci statek, jak ci ule;
Bogdaj żyli tacy króle.

Kiedy jeno człowiek zacny,
To i przystęp znajdzie łącny.
Temu ręka i otucha,
I mądrości się nasłucha.

Nikt tam drogi nie przegrodzi,
Roztworzyście dworzec stoi,
I nie drabant w ciężkiej zbroi,
Ale sobie bocian brodzi.
Naród czysty trzyma stróże,
I jaworu cienie duże.

Miasto wieży tam zębatej,
Jawor stoi rosochaty.
Z pode drzewa wskroś po błoni,
Gdzie się oko nie zagoni,
Stada szumią środkiem niwy,
A wiatr nasza końskie grzywy.

W mgłach rozlanych w głuchym jarze
Jeszcze ledwie grają zarze,
A już rogi wrzeszczą w borze,
A już sieci na jeziorze;
Brzmią pieśniami gaje ciemne,
Chodzą woły podjarzemne... ³⁾

Tu kruszwickie chaty one,
 Stoją czyste niezganione,
 A jezioro wzdycha zrana,
 Jako jedna bania szklana.
 Gdzie ów gomon u tej wody, ⁴⁾
 Gdy był żywot uprzykrzony?...
 Kto mógł ujść widomej szkody,
 Jużć był jakby opatrzony
 Łaską bogów tych tam z drewna,
 Acz tych bogów moc niepewna.

Wieczor to i prawie chłodnie,
 Lecz by zaczął i w południe,
 Nie opowie godnie wcale,
 I ja się z tem nie pochwałę.
 Zeby struny brzmiały hutniej, ⁵⁾
 Na to trzaby ojca Jana,
 By wziął lutnię na kolana,
 A zaśpiewał na swej lutniej,
 Jakto niegdy spiewał ony,
 W on wiek złoty niezgoniony.

Alić coś to będzie chyba,
 Miećław przywdział zacne stroje,
 Oną zbroję, dziwną zbroję,

Rybią łuskę gdyby ryba,
 I do boku miecz nie tępy,
 I płaszcz długi w złote strzępy.
 I lud ciągnie z wszelkiej strony,
 Na bór ciemny, gaj zielony;
 Rodzaj naszy, prawy, kmięcy,
 Dudonoszy gęśl przez plecy,
 Acz z daleka krąży z dudą,
 Przeczuwając boże cudo,
 A kto żwawszy i wyskoczy,
 Jakby już je miał na oczy.

Niechno przyjdzie do wesela,
 Naściągą się tego ziela.
 Powiodą za złotą połę,
 Poprowadzą jako pszczołę.
 Ktoś naprawił im o bodze ⁶⁾,
 Więc o bodze i niebodze,
 Niechże dobry Bóg sprowadzi,
 A niech radzi o czeladzi.

A wszaké prawią, ojciec Mieszko
 Z nadobną się jedna cheszka,
 Co nad podziw wielmie krasna,
 Jako ona zorza jasna;

Złego ojca dobra córą,
Rzeczy z onych świętych która,
Co ich tyła w pięknym łądzie,
Na ojcowym Wyszehradzie.
Wrzкомо święty Wacław ony,
Od topora porażony,
Przyklękając k'onej woła:
Żeń tam dziatki do kościoła! 7).

I ona to złota ksieni ⁸⁾
Pierwszego nam Mieszka żeni.
Trudna była z onym sprawa,
Acz to książę z świtem wstawa.
Ledwie obrzask — w pole nuże,
Gdzie bór depce stado turze,
Lub jeleni las się niesie,
Po szumiącym suchym lesie.
K'temu Mieszko biedz był rady;
Lecz tej panny cne przykłady,
Ba i oczko, co tak mruga
Jak ta gwiazda jedna, druga;
Ba i serce, co tak bije,
Tak kołace jak niczyje;
Ba i liczkó onej ksieni,
Cóż się różą, lilją mieni;

Uwiązały tego pana,
Onych wdzięków moc doznana.
I on lesi książę łowiec,
Mniej zagląda do manowiec.

Czasem rwą go stare bogi,
Stara krewkość i nałogi,
I młodzieńskie myśli płone;
Lecz się przecie ma na wodze,
Opatrzy się, rzuci w stronę,
I po równej stąpa drodze.

Kędy spojrzysz błogo, szczęśno,
Wzgórki skaczą, doły klęsną,
Pochyla się las ciekawy,
Dwoma oczy patrzą stawy.

W dworze pana co zakrętu,
Napatrzyć się temu świętu.
Już ktoś prawił, kto to prawi,
Czyby jeden ze zórawi,
Co przybywa k'nam z za morza,
Że się złota zbliża zorza?
Czyby mały słowik z gaju,
Roześpiewał wieść po kraju?



Czy kto Boże dziwy zbada,
Kto tym ludziom rozpowiada?
Za dziesiątą jeszcze miedzą,
A oni już wszystko wiedzą.

I puhary ciągną z skrzynie,
Bogów godne to naczynie.
Roztruchany słusznej wagi,
Co je kował złotnik z Pragi,
Na dębowym stole staną,
A to wszystko książęcej wiano ⁹⁾.
Znieśli tego ze trzy miechy,
Od jedwabiów bracia Czechy.
A Mieclawów tyle czworo,
Znać że będzie król komorą.
Może cesarz sam z Bamberka,
Zjedzie w goście do Kruszwice,
I dłoń zewrą ziem ojczyce,
Ludów skończy się rozterka,
I przysięgą się obłożą,
Że iść będą z wolą Bożą.
Inne chyba goście zbieżą,
Którym się te gody chwałą,
Lachy wilczą wraz odzieżą
I zabłysną swojską stalą,

Z krajów ziemi wodze śmiałe,
Przyjdą zlecą Tury wdałe.
Jadą męże leśną stroną,
Na Mieclawą gdy wspomioną,
Choćby schodzić obie nodze,
Sporo człeku po tej drodze.

Piast przywołał swych włodarzy,
Myśli zacnej chować nierad;
Toż przyciągnął stary Swierad,
Co się na wiek ciężki waży,
Nad Dunajem siedząc sinym,
Z jednym jeno ptasim gminem.
Dziwo prawe z samych kostek,
Lecz jak stary tak mądrostek ¹⁰⁾.

Założyli nogi w stali,
Z ostrogami na siedm cali.

Hej! Mieclawie z tobą nama,
Boć wy Piasty miłość sama.

Tedy Mieclaw pry ^{*)}: Ojcowie,
Wielmie nam na waszem słowie,

^{*)} pry — prawi.

Znam że krwieby nikt nie skąpił,
 Żeby za nas się zastąpił.
 Lecz nie k'temu myśl mnie tknęła,
 Z zamcech ściągać was a z grodków,
 A wszak'ć Lesia sławę wzięła,
 Zbożać dość i zbrój i podków.
 Wszego w chacie mej dostatek,
 Nie dostaje jeno dziątek.
 A na pola, czestne gaje
 Coś nam boga nie dostaje.
 Czegoś sobie dusza łaknie,
 Kraj szeroki, a coś braknie,
 Głowę nuży, pierś rozsadza,
 Człek jak nie swój cały chadza.
 Radźże, rządźże władzy zborze,
 A i ja też swe dołożę.

Bogdaj drzewiej Tura pożyć,
 Jak ozdobną rzecz wyłożyć.
 Jakby w więzach język chadza,
 W samem gardle coś przekazi,
 Czara gardło więc ochładza,
 Waży głową zbór żelazi.

Ażci Świerad: Czestne woje,

Który tu ma sto lat z górą,
 To ja liczę tyle troje,
 A kość trzeszczy mi pod skórą,
 Tak już wyschła w lesim borze,
 Że gruchocze jak we worze.
 K' temu ja tu widział wiele,
 W tej Kruszwice złe Popiele,
 I wojewód dwanaścioro,
 Nakarbiwszy latek sporo.
 Pływał ja z greckimi nawy,
 By ukrzesać zacnej sławy,
 Raz przywdziawszy stałą kolczę ¹¹⁾.
 Na junacze plecy holcze ¹²⁾,

Przeciw prawdzie wierzgać nama ¹³⁾
 Wrzkomo nogą na ościenie,
 K' temu wierę, że się zdama
 Bóztwu co się ku nam żenie.
 Ani nam się stawiać rysią ¹⁴⁾,
 Gdy się stare bogi bisią,
 Ni to żadnej z nich wspomogi,
 Nieprawie nam stare bogi.

Skończył; woje zasłuchane,
 Snać z podziwu rzeczy całej

Chyląc rogi wyzłacane,
 Oho ho! wciąż powtarzały,
 Grom i Perun dziwy, cudy,
 Świat szeroki, światy, ludy.

Jeszcze byli sobą chwieli,
 Aż z za brzozy co się bieli,
 Aż z za dębu co się chmurzy,
 Aż z za łąki, aż z za wzgórzy,
 W sto lir boże stado brzęknie,
 Rozlegnie się wielmie pięknie.
 Niosą panią z Królodwora,
 Miećławowa pani wtora.
 W cnój kolasie w złotym pasie,
 Prostaczkowi bóstwo zda się.
 A rycerze przy niej za nią,
 I dziatki się złote czwanią,
 Pięknej koni, cudnej broni,
 Napatrzeć się w tej ustroni.
 Niosą panu cną niewiastkę,
 Niosą Lesi złotą gwiazdkę,
 Świeć się, świeć się gwiazdko złota,
 Kiedyć taka twoja cnota.

I jakież tu wydać słowo,

Kiedy wiozą panią nową.
 Jużci w gaju, już u lasu,
 I na słowa nie ma czasu.
 Ale Mieszko nie przestaje,
 Niechaj grają pola, gaje,
 A nasz ksiązę jako wprzody,
 Stare bada wojewody.
 Dosyć nam już złych nałogów,
 Wedle prawdy czas się orzec,
 Dosyć dębów tych za bogów;
 Oto złoty mój porzecz,
 A kto chętny podeń stawa,
 A kto rady pod Miećława.

Ziści nam o mocny Boże,
 A spuści nam on dzień nowy,
 Niechętnemu sercu gorze,
 Bogdaj mieczem wspierać słowy.
 Z tobą Mieszku, z tobą nama,
 Boć wy Piasty miłość sama.
 Ledwie rzekli godne słowa,
 Rozświeciła się dąbrowa,
 W dymach, ogniach smolnych wici,
 Pany, panie złotolici
 Na jezioro rzucą cienie,

A Dąbrówka jak zjawienie;
 Przy niej róże i lelije,
 Wieńczysławy, Otolije ¹⁵⁾,
 A ta cała jak ulana,
 Głowa wieńcem przewiązana,
 A po wieńcu świeżo-rosa,
 Kręto-wita róża pęka,
 Jako panna przetowłosa ¹⁶⁾,
 I też róże dzierzy ręka;
 A tu długa złota szata,
 A po szacie światło lata;
 I pogoda i swoboda,
 Mieclawowi rękę poda.
 A cnym zborem w błogą ciszę,
 Wielka radość rozkołysze,
 Kiedy cudo to niewieście,
 Słodko rzekło: Z wami szczęście ¹⁷⁾.
 Toż gdy zwiążą mężkie dłonie,
 By iść społy po zakonie,
 Alić wraz się rwą popioły,
 Trząść się poczną dębów czoły.

Suche sosny wkrąg żywiczne,
 Wonne lipy nadkryniczne,
 Buki krzywe a jesiony,

Pomiotą się w chwili onej,
 Szumiąc, jęcząc, jak strapienie,
 Uprzykrzone wiatru wienie
 Z gniazd ruszyło ptaki śpiące,
 Nic o niczem nie wiedzące.

Jeleń skoczył na szum tkliwy,
 I żubr ryknął gęstogrzywy,
 Grom w głębokiej warknął chmurze,
 I biedz jeły fale duże.

Wejrzą woje na się społem,
 A ksze Mieclaw na Swierada,
 Ów zaś tocząc siwem czołem,
 Zda się w lasu gąszcz zapada.
 Stare dziwo martwe zrazu,
 Ruszyło się z swego głązu,
 Laską bijąc o drzew boki,
 Aż brzęczały sosny smolne;
 I tak powiódł Swierad kroki,
 Raz pierzchliwe, raz powolne.
 Pustelniczek świadom czarów,
 Potrząsł brodą, zaklął dziwa,
 Wejrzy aż tu wśród konarów
 Naprzód srogi Nija pływa,

Za nim Radgość leci w chmurze ¹⁸⁾,
 Poznał Staruch to złe boże,
 To pół-człecze i pół-turze,
 Zda się krzyczeć światu gorze.

Poznał Niemcow Czarnyboga,
 Ze krwią ludzką na granitach,
 I Poklusa poznał wroga,
 I Mijawki błędne w żytach.

Toż się wrócił dziad stateczny,
 I rzekł: wszystko wieści zbożne,
 Wiek bezpieczny, człek bezpieczny,
 I złe wróżki wierę próżne.
 Owo bogi złe a mściwe,
 Co w tych lesiech długo władły,
 W one skrzydła grzmia pierzchliwe,
 Drugie mrocznych chmur dopadły.
 Precz się mając, temu gniewny
 Pochwist sosny kładzie mostem,
 Poleł sieje deszcz ulewny,
 I las huczy pod Radgostem.
 Cne to wieści.

Jakoż z chwilką
 Wynurzyły się gwiazd krocie,

I wschód lasu jak we złocie
 Promieniami snuł się tylko.

Wietrzyk powiał po nad ranem,
 Jakby skrzydłem niedojrzanem.
 A gdy zorza się rozpałą,
 Gdy zaświeci fal za falą —

Mieszko rzeka k'wojewodzi:
 Owo wierę pan nadchodzi,
 Otwierajcież progi, ściany,
 Bo przychodzi obiecany,
 Bóg wszechmocny, władoręki,
 A gdy nie on któż przez-dzięki? ¹⁹⁾.

Wejrzą nasi aż od grodu
 Idzie biskup do narodu ²⁰⁾.
 Srebrne szaty, srebrna laska,
 Od kamieni lśni opaska.
 Idą starcy w czystej bieli,
 Co dzień boży przewidzieli,
 I pod wieżą pod Popielą,
 Taborem się roześcielą.

Toż się młodej dziatwy kopło,

Z krzykiem ptasim po nad Gopło.

A gdy znikli, gdy przycichli,
Lud się z białych chat porychli.
Starcy idą z solą, chlebem,
Ptak powietrzem, gwiazda niebem.
Napatrzyć się polskich dzieci,
Tych od Narwi, od Noteci,
I pieśń płynie po dolinie,
A witajże Hospodynie!
Pobłogosław mocny Boże,
Nasze ziemie, nasze zboże,
Nasze dzieci, nasze chatki,
Nasze biedy i dostatki.
Tobie chleba po okrusze,
Tobie serca, tobie dusze.

I przed starcem w proch się ściele,
Świeża rola, wonne ziele.

Piast po Piaście z krwi i z duszy,
Przed swoimi pierwszy kłuszy
Z krasną panią z bratniej Czesi,
Całą w lamach jak zjawienie,
Za nim przy nim konni, piesi,

Wszystko Lesie pokolenie,
Złotowłosi, cudni prawie,
Kwiatu ludu jak na wianek,
A co dziewic w modrym stawie,
A co starców, co młodzianek,
W gronkach, w rządkach, bliżej, dalej,
Zmiłowane w czystej fali.

Gdy księżniczka ona młoda
Swą królowi rękę poda,
I ku niemu wejrzy czule,
Aż tu rączka w złotej stule,
By jaskółka wiosno-nieśna,
By sasanka świeżo-leśna.
Ni to ziemska, ni niebieska,
Coś szepleni k'naszym z cheska.
Człek napatrzyć się niezduża,
W ustach perła, w rączce róża.
Aż obawy w sercu nieci,
Czy z jaskółką nieodleci.
Zostań, zostań w cichem siole,
Tobie lipa, tobie pole,
Z pola wianek lud uplecie,
Ukołysz lipka dziecię.
Król nie straszny chocia z brodą

Ni te Lachy coć gospoda.
 Dobrze z dobrym jedna strzecha,
 Dość dla Czecha, dość dla Lecha,
 Po gaikach giną echa.
 A Mieszku się cnemu zdawa:
 Że sam siebie niepoznawa,
 One dobre serce Lesie,
 Pode zbroją by ptak rwie się.
 Tak się w onym mężu wzrusza
 Urodzona jasna dusza.

Biskup patrzy po tym zborze,
 Naradować się nie może,
 I na brodę łąza mu spływa.
 Więc o ludu pohutnywa ²¹⁾
 I do serca swego bierze
 Całe złote pojezierze.
 I zawoła: Hej narodzie,
 Chceszli z Bogiem przeżyć w zgodzie,
 Za złe dobrem chceszli płacić,
 Niż źle zyskać lepiej stracić,
 Bez poswarku, bez zawiści,
 To cię woda chrztu obmyje;
 Bo kiedyć się gwiazda czyści,
 To czyściejszeź serce czyje?...nie

Tak apostoł święty rzeka;
 A król z ludem łzami ścieka.
 I w krąg spiewa ziemia cała:
 Panie Boże tobie chwała,
 Nie wypuszczaj nas z opieki,
 Teraz, zawsze i na wieki.
 Twoje pola, twoja rola,
 Twoja wola nasza wola.
 Za twe sądy, za twe słowa,
 Nasze głowy, nasze głowy.

A gdy Miećław wstąpił w wodę,
 Gdy się schylił nad staw ony,
 Zdało się, iż dąb zielony
 Swą kudrawą zwiesił brodę.
 A za dębem na dwie mili
 Cnego ludu las się chyli.
 K'temu biskup święty, prawy ²²⁾,
 Przezłotemi błysł rękawy,
 I nad każdym idąc gronem,
 Po Miećławie k'zborom rzeka:
 Bądź Maciejem, bądź Szymonem,
 Trzódka blizka i daleka...

I imiona nowe polskie

Wszystko szczere apostolskie.

•akby kraj woniący siołem,
Miał bydz wiary apostołem.
Bóg was mierzy wielką miarą,
A będą was zwali wiarą.
Niech się świat o swoje stara,
Ty o wiarę, boś ty wiara.

Cuda, dziwy, na cne słowy,
Radość przejmie lud Gopłowy;
I te dziady lesie drżące,
Choć nie wiedzą, potakują;
Alboż ptaki znają słońce,
A wschód słońca przecie czują,
Wzruszają się, budzą, cucą,
Słońca nie ma a te nucą;
Tak i w prostem sercu kmieci,
Coś już świeci, choć nie świeci.
Rozjaśnia się w sercu słowo,
Nim je człowiek pojmie głową.

I Miecław się cny orzecze:
Hej! Łucznicy, Władomiecie,
Ilu nas tu ludu Polan,
Komu mił pan Chrystus boży,

Miecz do ręki, koń do kolan,
Kto ma zbrój, niech zbrój nałoży,
Kto bełt, ostrzeć wnet żelezce,
I przed nowym stawać Bogiem;
Kto mu wrogiem Lachu wrogiem,
Chryst wytycze bojów miesce.

A wciąż za tym panem nowym,
Że i k'śmierci iść gotowym.

I już tak się cnie rozgorze,
Że i panny swej zabędzie,
Co mu piękna jako zorze
Złotą życia nić uprzedzie,
A na Piastów wieczną sławę
Urodzi mu lwiatko prawe.

Jezu miły, na twą chwałę
Zabielają miecze białe.
A nad znaki nad stał mieczy,
Od Popielej wieży onój,
Na te świata cztery strony
Święty starzec dobrorzeczy.

I tak się w tej chwili zdało:
Że odleca w wiatr zamało.

Tak się zdało sercom lekko
 Pod niebieską tą opieką,
 Że Piast ojciec z Ziemowitem
 Stał nad ludem białym świtem,
 Jak te gaje, pola ciemne,
 Dzierząc woły podjarzemne.
 A anieli przy nich z boku,
 We złobistych szat potoku.

Po niebiosach, po gwiazd drodze,
 Czysta Panna szła nad światem,
 A anieli swej gospodzie
 Słali chmurek srebrnym płatem;
 Gdy pod stopy w głębiach Boże
 Pochylała się w pokorze,
 Rozeszło się ranne zorze.
 Szumieć począł smug pszenicy,
 Do ostatnich łąk zamglonych,
 I z łąk onych i z drzew onych,
 Kraj się zrobił złotolicy.
 Gdy nad Panny czyste czoło
 Błysło wieńca jasne koło,
 Roświeciło wszelkie sioło.
 Brzęknął pieśnią naród wieski,
 I zrobił się świat niebieski.

Tak mówiło wiele z ludu,
 Boć nie każdy godzien cudu.
 Miłosierny Ojców Boże,
 Kto twe sprawy wydać może!
 Ty wiek dawasz niepożyty,
 I znów skracasz, lat ucierasz;
 Ty w wyrokach swoich skryty,
 Bezbożnego w ziemię wpierasz,
 Przed tobą się skryć nie zduża,
 Ani mocz, ni człek chudy,
 Panie twoich sądów burza
 Mieć króle, światy, ludy.
 Wzwałeś naród ten gędziebny,²³⁾
 Aby chodził po twem prawie,
 Zdarz mu Panie, wiek chwalebny
 By w uczciwej pożył sławie,
 Zdarz mu Panie w sprawie wszelkiej!
 I ucichło luteń brzmienie,
 Na blask Bożej rodzicielki,
 Zaciągnęło się sklepienie;
 Jeno jako po muzyce
 Chwile grają okolice,
 Tak po sercach dobrej kmieci
 Niepojęta radość leci,

Ona radość co powstawa
 Ze swobody swego prawa.
 Dobry Boże zdarz im szczęście,
 Bądź miłościw tej gromadce,
 Tak mężowi jak niewieście,
 Pobłogosław każdej chatce.
 Człękby chciał, by Polska cała
 W twej się łasce przeglądała.
 Tak modliła się Dąbrówka,
 Jakie serce, takie słówka. ²⁴⁾

Zakończone wrzкомо gody,
 A wzrok ściga cienie cieni.
 Jadą, idą Wojewody:
 Konie mocne, męże lute,
 Zbroje kute, konie kute,
 A na koniach co rzemieni...
 Mieclaw złe wyrzuca bogi,
 Przy nim święty konni oba,
 Boć to konnej Lesi doba.
 Końskie błyszczą z stali rogi;
 Mieclaw świeci się ów śnieży,
 Święte wiodąc rozhowory,
 Moc a prawo na nich leży,
 A przed nimi lśnią topory.

Śpiewy, chwała, pokój błogi
 Zapraszają k 'sobie w progi
 Do złotego ojców stoła,
 Do dzidziny leśnej Lecha;
 Z starych czasów pieśń Wojciecha
 Wciąż cię woła, wciąż cię woła:
 Za mną, za mną synu prawy,
 Chceszli zaczęj dostać sławy.
 I po świecie pieśń się niesie,
 A za pieśnią syny Lesie,
 Pod proporcem złotym dzianym
 Płyną giną postrzępianym.
 I od morza aż do morza,
 Pieśń i obraz się rozgorza
 Nad Piastową okolicą:
 Bogarodzico, Dziewico!

Oj! śpiewanież to śpiewanie,
 Polskich dziejów przykazanie.
 Wzrok zwrócony w twarz dziewicy,
 Łez zalewy, krwi zalewy,
 A wciąż sława i wciąż śpiewy,
 I wciąż tęcza obietnicy
 Z niebieskiego świeci stropu,
 Że nie zginą od potopu.

Od jeziora, od sitowia
 Lecą wonie, cudne wonie,
 Co tu życia, co tu zdrowia,
 W koło błonie, równe błonie.
 U wybrzeża czarna wieża,
 Rybak, łódka, sieci, trzciny,
 A serce się tak rozszerza,
 Jak na łonie u rodziny.

Znikły widma złote, zbrojne,
 Miecławowej blask opaski,
 Tylko słońca pierwsze blaski,
 Na te łąny skrzą spokojne.
 Wyjaśnia się rzepak złoty,
 Pszenice tam wskrós bieleją,
 Poszumiają czajcze loty,
 Czajki krzyczą, wiatry wieją.
 Z chwilą wyjdą robotnicy,
 Lud ubogi Miecławowy,
 I dzwon jęknie od Kruszwicy
 Dla Dąbrówki i dąbrowy.

Tyle mego o nich śpiewu
 Dla licznego braci dworu,
 Dzięki oto temu drzewu,

I wieżycy i jezioru;
 I rankowi i tej woni,
 Co z Gopłowej fali wieje,
 A po której dusza goni
 Raz przez niebo, raz przez dzieje.
 Aż nie przyjdzie żal ponury
 I na lirze złączy stróny,
 I na niebo zwiedzie chmury,
 A lud obcy na zagony.

CHROBRY.

I owo Piaście Mieczysławie,
Ony co w waszem zasiadł prawie,
Jakoby w wieńcu w Polsce naszej,
A jego mocny wróg się straszy.
Kmieć mu się zdał i Lech waleczny,
I obcy zasiadł na bezpiecznej.
Korona w skarbcu pod stą kluczy;
A król się w prostą zbrój obłóczy.
A kraj zna cały jak swe dłonie,
I wie gdzie władza w której stronie.
Jak palce sterczą Karpat ściany,
Jak dłoń kraj łęgów, Łęczycany,
Kraków, Kujawy, Mazowsz leśna,
A środkiem Wisła zbożo - nieśna.

Jak dobry harcerz zna swe pole,
Postronne o tem wrogi wiedzą,

Niechno rumaka w bok zakole,
Już z wojski swe nad kraju miedzą,
Już brzęczą łuki, strzały warczą,
Jako to z wrogi żyj za tarczą,
Miasto prawice ciągnij strzałę,
Chceszli od onych swe mieć całe.
A ksiązę co tak rządzi ziemię,
Nie będzie niemcu niósł trybuty,
Nie będzie im podawał strzemię,
Raz obnażywszy miecz ukuty.

Takowa cnota cześć swą bierze,
Obnoszą o nim się rycerze,
Mężowie wszem doznanej cnoty.
Waleczne Angle, Franki, Goty.
I cesarz choć to sampierz z Leszą, ²⁵⁾
Przecie się w drogę puści pieszą,
Tak go rycerskie tkną przykłady,
Że się odprawi k' Polsce rady.
Z murów co sterczą tam nad grody
Ostro by zimą ścięte lody.

K' temu żeć młody cesarz ony
Rady się był pozbawić grzecha,
Co mu człek ciężał przebodzony,

Więc na swe barki nawdział miecha,
 Odrzucił złote z nóg sandały,
 Tak że i w drodze nikt go nie zna,
 I k' smugom się obrócił Gniezna,
 Kędy dość było w on czas chwały.

O bosej nodze szedł w pokorze,
 Bez chełmu nic a w prostym worze.
 A towarzystwo król mu trzyma
 Od miedz wśród mężów słusznych liku,
 Takóż odziany w płaszcz pielgrzyma,
 K' świętemu ciągnął męczenniku.
 Zaś w perły drogie płaszcz sadzony,
 Niosły komesy a barony.

I nie dziw był prostemu człeku,
 Że panom zda się taka droga,
 Jakoż bo w sławnym onym wieku
 Król chował sobie łaskę Boga.
 Czytać tam nie znał, pisać wiele,
 A w bożym twardo stał kościele.

I Gniezno one Polski gniazdo,
 Świeciło pod tą ważną jazdą
 Królewską, co we świty rane

Proporce niosła niewidane.
 A w męża mąż w sprawionym szyku,
 Że aż nie wstrzymać w piersiach krzyku,
 Tak ciągną w gród a coraz inne,
 Więc paizniki, rohatynne,
 I kopiej las nad wzgórków pasem,
 Z onym się chłodnym mieszał lasem.

W obłoki orzeł wzbił się Lecha,
 A we kruszwickim cnym kościele,
 Od zabitego zwłok Wojciecha,
 Strzał pruskich się świeciły skrzele,
 I cesarz co nad ludy władał,
 Przed Świętym w prochu się pokładał,
 Precz odrzuciwszy swe ornaty,
 Szczęsnyż był człek co patrzył na ty.

Jakoż to radość była prawa,
 Gdy się już Otton Bogu skłoni,
 Królu koronę da z swej skroni,
 A sobie wdzieje Bolesława.
 I choć to z niemcy trudna zgoda,
 Przecie mu dłoń łuskową poda,
 Z której się z drutu szata zwiesza
 Żelazna jako wiara Lesza.

I cesarz widział w tej Kruszwice,
 Jaki obyczaj z dawna władą,
 Stoły, za które naród siada,
 Ze swoim królem lice w lice.
 I konew piwa na szczęśliwą,
 K' dobremu dobry wejrzy śmieie,
 W około dworca pną się chmieie,
 Co to z nich słodkie pędzą piwo.
 Jabłoń z owocem ujrzy złotem,
 A tam fujara gra za skotem;
 Na wieżę tam pancernik czuwa,
 Tam się rycerski koń nakuwa;
 I kościół we mgły wzbiegły szare,
 W bok one sosny przybrał stare.
 Pod wieżą aż tam wnet i bania,
 Kędy się człek niekarny gania,
 Ojcowską ręką karcu Chrobry,
 Łagodnie rzekąc: a bądź dobry,
 Kto winien sprawy krótko, raźnie,
 Wnet mu tam w baniach sprawią łaźnię,
 I dalej w świat pokądeś młody,
 K' potrzebie bierz a strzeż się szkody.
 I ojców gniew też niezawadzi,
 Jako się tacy biją radzi.

Pomierność w strojach też chwalebna,
 Choć ten w dostatkach kraj opływa,
 Biskupia jeno szata srebrna,
 A na tym królu kozuch bywa.

Dziewczątka dzieją cną robotę,
 W one niteczki srebrne, złote,
 I owo z pod ich ręki drobnej,
 Zwiesza się ornat niepodobny.
 Z dziewic się pieśni cesarz dowie,
 Jak wędrowali trzej królowie
 I jako jeden z onych króli
 Miał cały tysiąc leśnych uli,
 I ten dzieciątku przy pokłonie
 Polskiej żywicy poniósł wonie.

Książę sierzdzisty w bitw upale,
 By ogień z prędką gdy wybucha,
 Lecz też i łącno się dobrucha,
 Jako bywają więc Marciale.
 Z Herkulem jeno w tym odmienny,
 Że mu niewiasta rąk nie sprząga;
 Z dalekich bojów w wiatr jesienny
 Złotych księżniczek ponaściaga,
 Gdy na Kruszwickie wraca leże,

I tam osadza je na wieże,
A za swojego zmienia człeka,
I tak to ptaćtwo na zmian czeka.

Rycerską młodzież ostro trzyma,
Łowy a boje, lato, zima,
To gdy pod koniec zajrzą w chatę,
Jakobyś tury zgańł brodate.

Królowa zasie swej opaski
Wie jaka mężu temu waga,
Bo kiedy jeno za kim błaga,
Wróci go pewnie król do łaski,
Chociażby sprawa tam gardłowa,
Taką moc nad nim ma królowa.

I owa Judyt pani prawa,
Ujrzał, w jakowej cześci stawa,
W królewską mając się komnatę,
Odziana w długą pańską szatę.
I jak przy króla stojąc stronie,
Zda się koroną przy koronie,
Jakoby król, nad chełmem w górze
Na szczęście sobie zatknął różę.

I Polskę cesarz poczcł chwałą,
Tak mu się wielmie wszystko zdało.

Toż naostatek król nasz zwoła
Wszystkie swe mocne k' sobie wodze,
Do gościnnego ojców stoła,
I po ojcowsku a po bodze
Jaszki a Pelki, a Zakliki,
W krwawych potrzebach pomocniki,
Cesarzu miesce dawszy przednie,
I też komesom niepoślednie.
I ucztę wyda, a popisy
Rycerskie panom tym okaże,
A z stoła dzbany, złote misy,
Swym gościom coraz poda w darze.
Aż cesarz: Bracie coć w zamianę?
Więc rozmyślony lach odrzeka:
Gwóźdź co Chrystusa przebódl ranę,
Tegoćby nam potrzeba ćwieka,
Włóczń jaką świętą mężtwu k' woli.
Czem go już sobie tak zniewoli,
Że tron mu swój w marmurach ryty,
I płaszcz cesarski zrzucił lity,
I opowiedział się na Boga,
Że chce w nim brata mieć nie wroga.

Lecz wieniec z różnych kwiatków plotą,
A z niemców jeden był ten Otto.

I był to widok wielmie czuły
Dla onych to cesarskich panów,
Gdy wory pełne złotych dzbanów
Ponakładali na swe muły.
A Lach za nimi wiodąc oko,
Poglądał błogo a szeroko,
Że Bóg mu taką sławę zdarzył,
Jakowej przed nim nikt nie zażył.

Takiemu wodzu sam Bóg z nieba
Myśl dobrą w męskie serca poda,
By miecz ponosił kędy trzeba,
Gdzie ściany gór, gdzie Niepru woda.

Może go w ówczas myśl ta zbodła,
Gdy tura w puszczy zkłół u źródła.
Z ostepu go oszczepem ruszył,
Żelaznej pięści razem zgłuszył,
Rzekąc: tak padną nam pod nogi
Waregi, Prusy, jedno wrogi.
I po wiek Lesi kraj zasłynie,
Czy będzie z czyją wolą czy nie.

Na polskie chciwy Rus dzierzawy,
Toż by go skrócić za Miecławę.
I już tam ciągnie król na czele,
Między zadarte one kniazie,
I sam wypisze im ortełe
Żelaznym mieczem na żelazie. ²⁶⁾

Ani tak zimą mknie wilk hyży,
Jak ten sierdzisty nasz król ryży,
Jakoby szczery lew czerwony;
A ziemia tętni w głuche strony.
A koń, co tego męża niesie,
Jakoby łuk we grzbietach gnie się.

Już tam w dalekiej Pradze czeskiej,
Poznali ciężki gniew królewski,
Kędy Mołdawa wełny toczy,
A naród żywie w trwodze cichy,
Pod te Czesławy a Oldrychy,
Co wydzierają sobie oczy,
W onej się krwawej wijąc zwadzie,
Na złoto - wieżym Wyszechradzie.
A owo Rusu jak się prawi,
Nad Nieprem mocny król się stawia,
U brodu konia sam napoi,

I ludziom wychnąć da od zbroi.
 A gdy się król na kopiej zeprze,
 Rusek czy Pieczyng znać chłop gruby,
 Pocznie z swej mocy czynić chluby.
 I naszych wzywać na Zadnieprze,
 I na królewską cześć krzyk głośny,
 Z onej paszczęki miotać sprośnej.

Zwarłbyś ty głębę głupi Błudzie,
 Łacno ci Niepr przebędą ludzie.
 Zaś nie wiesz psie iż król nie czeka,
 A równo jemu błoń czy rzeka.
 Jeślić tak każesz Błudzie śmieie,
 Będziesz miał naszych za niewiele.

Buławę podniósł król nasz Chrobry,
 Żelazny pierz, zadrzały brzegi,
 Trup się tam pomiótł, trzeszczą ziobry,
 Mostem Pieczyngi a Waregi.
 A głupi Rus ów hetman kniazi,
 Jużć pono ucha nie obrazi;
 Królewski rumak krwawem błoniem,
 W rzemieniach ciężko przeszedł po nim.

I Jarosławów mężka cnota,
 By żaba się pokryła w błota.

Dadźbóg! krzyknęły mężne Lachy,
 Królowi temu służyć nama,
 Aż i Kijowskie błysną blachy,
 I ona cudna złota brama.
 Toż się Bolesław na biegunie,
 Co pierwszy z swoich król podsunie,
 A kiedy wyniósł miecz nad głowę,
 Przekrąjał bramę przez połowę.

I miasto drżało na trąb granie,
 A swój mu krzyczał: Chrobryś panie!
 I w oną szram uderzą rotę,
 I tak po bramie przejdą złotej,
 Przy trąby wrzasku, mężów spiewie,
 Nie w schwał książętom na Kijewie.
 Więc lud rusawy onych Polan,
 Rady był swemu paść do kolan,
 Nalazłszy Lachów wielmie ludzkich,
 A miawszy dość swych kniaziów czudzkich.

Toż król książęta przed się stawil,
 I po zakonie ich rozprawił.
 A potem słupy wielkie z żelaz,
 Z stopionych bram, z obdartych dachów,

Zakopał w Nieprze król ten Lachów.
 A gorze kto wełn rzeki przelażł,
 Zdarzy to pan, że w moc nam poda
 Wroga co mir narusza błogi,
 Więc i srebrzyste wmiotał rogi,
 Na których grzmi Nieprowa woda.
 A pieśń łabędzie płosząc stada,
 K' podwodnym skałom wraz przypada,
 O starych wieków piejąc dziwach,
 I na rumaków szumi grzywach
 Tabunnych, co z wichrami w sporze,
 W zamglone tętnią gdzieś nadmorze.

I zaś się wróci mąż zuchwały,
 A z grodów młódź wywiedzie znova,
 A koń, a miecz, a kołczan z strzały,
 A mocnych podków swym nakowa.
 I po dalekich miedzach chadza,
 Zkąd Gierman pierzcha złotowłosa;
 I znowu słupmi się odgradza,
 Na wartkich prądach Sali, Ossy.

I dalej ciągnie z wojowniki,
 Do lasów Herty, do Cymbryki,

Kędy ostatnia Słowian chata,
 Ostatni pastuch trzody strzeże,
 Po słowiańskiego koniec świata.
 I aż tam zdzierży swe rycerze,
 Aż morze się ich przyjrzy stali,
 A trud Bolesław sobie chwali.

To patrząc na te zbrój ciężary,
 Zda się Herkules ony stary,
 Jak po dawnemu u Hadesu,
 Słupy nabija u bitw kresu.
 We wszystkim on bohater prawy,
 Ani ze wzrostu w czym pośledni,
 Ani mu w czym ustąpił sławy,
 I też w rozumie wierę przedni.
 Owo objeżdża zamki sławne,
 Na miedznych skałach w mur oprawne.
 Dwunastu żywi siwych sędzi,
 O krętych brodach czestne dziady,
 I te wszelakie godzą zwady.
 I tak się rycerz w wiek zapędzi,
 I coraz rzadziej we Zwierzyniec,
 A częściej k'swiętym zwrócon Chramom,
 K' onym kościołów świętych bramom,
 Na świętokrzyżką górę, Tyniec,

I z pustelniczki też brodate
Gwarzy, zaszedłszy w puszczną chatę.
A tam na skrajach Lechii prawa
Sama królewska strzeże sława,
Jak orle w chmurach dzwoni pióro,
Po wszystkich górach Lachy górą.

Aż się król mocny rozniemoże,
Wtedy bez ojca dziatkom gorze....

A kiedy Bóg nam go odwoła,
Żałość oświadczy każde łono,
I zczepnie wszelką myśl wesołą,
Choć i wesela nie wzbroniono.
Bogdajbyś nam się był nie rodził,
A urodziwszy nie odchodził.
Tak zabiadali.

A mnich święty
Klasztornik ony w księgach znaczy,
Jako niemogło być inaczej,
Jeno że miecz miał z nieba wzięty,
Ów szczerbiec ważnych dziejów glewie,
Co go ukruszył na Kijewie;
A gdy to pisze w wonnej celi

Wychudła święta ręka człeka,
Łza co na papier ony ścieka
Ażci we kwiatki wnet wystrzeli.
Ach! cuda Boże Piasty złote,
A kto wypiewa waszą cnotę?....

SŁÓWKO O PIOTRZE DUŃCZYKU.

Na dworze Bolesławów z Danii przybyły
Był podówczas Piotr Duńczyk rycerz doznany,
A jako był samemu królowi miły
Wierę iż go szacował nad swe dworzany.
I z nim pijał, z nim jadał, rady się badał,
Na nim rękę łuskowaną bezpiecznie składał.
I onego Duńczyka przyjmował gościnnie,
I obdarzyć go raczył Grabstwem na Skrzynnie.
A niedosyć ono pięknie oprawne Skrzzynno,
Lecz i ruską dał mu księżnę swoją powiną;
A co odeń posłyszał chował w pamięci,
I tak mieszkał Piotr Duńczyk do lat dziesięci.
A po latach dziesięci wdziawszy cne zbroje,
Poprowadził Bolesława we strony swoje.

Polska była bez kościołów albo coś mało,
A tam złoto Duńczykowe w skrzyniach leżało,

K' temu zwarli z tym Duńczykiem taką umowę:
Że królowi na kościoły odda połowę,
Jeśli skarby tyranowi odejmie z mocy,
Co nad niemi by smok leży i dnie i nocy,
I ojca mu Świętosława we wieży morzy,
I może mu zdrowie psowa może co gorzej...
Zaduma się Krzywousty gdy męża słucha,
Król żelazny a odważny wielkiego ducha
I prawda weń jak we ziemię rozprzała wsiąka,
A pobije wpierw nim słowo jedno wyjąka.
A że król miał do pływania wielką zaprawę,
K' temu sobie a rycerzu zgotował nawę;
Jedną nawę, drugą nawę, mężę pancerne,
I pływali dwaj przez wody morskie niezmierne.
U Norwęgów święty Olaw pogrzebion gruby,
Olawowi się pokłonić uczynią śluby.

Jakie przeszli ci na morzu znaczne przygody,
O kęs co nie poginęli od morskiej wody.
I złe duchy pomagały, okrutne czarty,
Mało odeń nasz Bolesław nie był rozdarty.
Lecz król stoi w stalnej zbroi a Piotr we smoczej,
A mrugają ku Duńczykom w splekane oczy.
Pomóż, pomóż święty Olaw przeciw złej wodzie,
A wszak i my na tureckim bywali Wschodzie.

Jeślić miecza dobywałeś i my nie gorzej,
 Ani Bogu wymawiając ni Matce bożej.
 Ode wieże podciągniętej mocnemi głazy,
 Godziliśma w Saraceny szluszniemi razy.
 A wszakże nasze poczynanie wiadome światu,
 Wzdy cię proszę święty Olaw pomóż jak bratu.

Święty Olaw w grobie leży pobok z Kanutem,
 Co się rady przyodziewał przedzonym drutem.
 Rozbudzi się Kanut stary po mieczu plaśnie,
 Po słupach się kęs popatrzy, westchnie i zaśnie.
 Obudzi się święty Olaw słuca a duma,
 Skoczy z grobu święty Olaw z złotego tuma:
 Idęć, idęć, dobrej myśli bywaj mi bracie,
 Obajśma to żywot cały na krucyacie.
 Jedną nogę na ląd stawił na morze drugą,
 Z nieczystemi się duchami nie bawił długo.
 One smoki co już nawę żarły, już żarły,
 Porozcinał precz na boki święty umarły.
 One grzbiety najeżone pian złotych sierci,
 Porozpraszał, poroznaszał, pociął na ćwierci.
 I za drzewo jednym palcem jąwszy by pierze,
 Na niebieskiej cichej wodzie ustawił w mierze.
 Potem wiatru sprosił z nieba, by w nawę dmuchał,
 Tak to głosu Bolesława Olaw wysłuchał.

A gdy czarci zuciekali ażć nowa bieda,
 Na morzu im przegrodziły mocne Norwegi,
 Mieczmi sieką, strzały wleką, lecz się król nieda,
 I wysadzi swe żelazne Lachy na brzegi.
 I wywiedli Świętosława z wieżycy onej,
 Gdzie Piotrowy ojciec pędził żywot mierziony.
 I wywiedli Świętosława do swych korabel,
 K' czemu się przeciwieć nie mógł ów zły król Abel.
 Na rycerskich go poniesli rękach miast łożę,
 Wiedząc jako słab staruszek iść nic nie może.
 Gdy się stawiał król ze swymi w rękach szerszuny,
 Z pancernymi zbrój do ziemi, zchwiały się Duny.
 Bo też było patrzeć na co a dziwu zażyć,
 Młot królewski rozłukł wieżę, musiałć dość ważyć:
 Lita zbroja okrywała oną moc mężą,
 Trzech siłaczy nie sprostalo ruszyć pawężą.
 Przy nim, za nim też urody stoi Lach w Lacha,
 A rumaki piany sieką, złoci się blacha.

Ony starzec wybawiony przyjrzy się słońcu,
 A tu morze, a tu zórze po świata końcu.
 A tu jego skarby niosą stu męży pono,
 A co dwoje to ze skrzynią ciągnie złożoną.
 A co dwoje srebrne zbroje, aż słońce lata,
 Ode skrzynie jedwabnista buja makata.

Jak Duńczyki zobaczyły, że król mur tłucze,
 Znieśli mu na złotogłowie od grodu klucze,
 Berło białe wyrabiane starce na czole,
 I stolice gdy na duńskim raczy sieść stole.
 Nasz Bolesław spuścił miodu w gardło spragnione,
 Rzucił czaszę, starcom zsunął berło, koronę.
 Ciężyc krajom tym dalekim wszem się nie zdało,
 Niech Duńczyka Duńczyk sprawia, sytemci chwała.
 I klucze im odda złote, grać sobie każe,
 Więc mu grali do okrętu starcy arfiarze.
 Kto się patrzył od wieżyce z brzegu, kto z dachu,
 Biegła nawa, pieśń i sława o mocnym Lachu.
 Siedzi starzec na okręcie szczęśny przy synie,
 Pod nim, za nim, w koło niego złociste skrzynie.
 I po czystej po głębinie nawa het płynie,
 Matka Boża, gwiazda morza wiedzie przez morze,
 Wszak na lądzie szatan psoci królu nieboże.
 Nie mógł nawy pozatapiać on duch nieczysty,
 To po ziemi z paszczy puścił płomień ognisty.
 Zgorzały tam nasze chaty, przecie nie wiele;
 A tymczasem już się kończą morskie topiele,
 Skaczą wały na brzeg białe, gdzie sosna krzywa,
 Dziwują się ludzie z brzegu i morskie dziwa.
 Kiedy ściągnął on Piotr Duńczyk złota komiegi,

Jak się jeno okręt otarł o polskie brzegi,
 Wnetże Panu kościół stawi w Chełmnie, w Babinie,
 W Strzebnie, w Skrzynnie i w Chlewiskach, w Ru-
 dzie, w Koninie,
 Już do Tyńca, do Pajęczna, już do Sieradza,
 Cięt w kawały marmur biały wołmi sprowadza.

A kiedy mu złośne Niemcy oczy wybrali,
 Duńczyka się Panna Święta w niebie użali.
 I dwa oczy przenadobne, Goplana woda,
 Marja weźmie oczy swoje Piotrowi poda.

I dwaj oni z Bolesławem w pamięci człeczej,
 Jeden słynie od kościołów, drugi od mieczy.
 Tego zwaćby ręką bożą z mieczem w zamachu,
 Tego oczkiem Matki Boskiej nazwałś Lachu.

Gdzieżeś, gdzieżeś Bolesławie, gdzie Piotrze miły?
 Nie kościoły, grody, sioły, gruzi, mogiły,
 Jeno z zieli u topieli gęsto wynika
 Ona niezapominajka, oczko Duńczyka.
 A po królu Bolesławie w dalekim jarze,
 Oracz znajdzie grosik czasem przy wołów parze.
 Świeci grosik odłożony z ziemią oraną,

Przystanieć tam człowiek ony, woły przystaną.
 Niewyraźne tam litery stoją w około,
 Na nieznane patrzeć lice zbieży się sioło.
 Ani liter nie wyczyta ni pozna lice,
 Jak nie dźwignie Bolesławów ciężką zbroicę.

PSIE POLE.

Hej! hej! polem lasem,
 Hej, hej z trąb hałasem
 Ciągną Lachy w sprawnym szyku,
 Strach, strach po Henryku;

W zbroję zbroja,
 Woj we woja,
 Koncerz, topór, młot.

Wczas, wczas, rannym świtem,
 Grzmi las pod kopytem.
 Pierwsi ciągną w bój Pobogi,
 Od podkovic tętnią drogi.

Gończa sfora,
 K' łowom skora,
 Wichrem chwyta w lot.

W ślad, w ślad za Pobogi,
 W bój, w bój, kozłe — rogi.

Z hełmów stali na dwie strony
 Sterczy kozieł rozsadzony,
 Gieźło z druta,
 Pawęż kuta.
 Las żelaznych drzew.

Hej! hej! grzmią Godzięby,
 Dąb w dąb, męże dęby.
 Łuskowanych prawic drzewa
 Proporczyki wicher rozwiewa,
 Iunosz szałna,
 Ręka ważna,
 Starosława krew.

W bój, w bój sto pokoleń;
 Znin, Pruss, Złoto-goleń,
 Role, Gryfy, za Kościeszą,
 Kopytami krzemień krzeszą,
 Lechja, stawa,
 Sława, sława!
 Grzmot bronzowych kotł.

Wrzasł, wrzasł róg bawoli,
 Wraz, wraz wróg na roli;
 Owóż tobie stanąć w sprawie,

Żyj, bij władzy Bolesławie,
 Głos by grzmota,
 Buław złota,
 Wzrok-by w ziemię gniotł.

Hej! hej! zwrą się drzewy,
 Hej! hej! z prawej, z lewej,
 Męże z mężmi, z końmi konie,
 Ztrą się, zwrą się zbroje, bronie,
 Gdzie glew szczeka,
 Krew osięka,
 Wrzask rogów a trąb....

Hej! hej! niemców plemię,
 Wwłaszcz w paszcz polską ziemię!
 Grube knechty nam po drodze,
 A cesarskie legły wodze;
 Mężu władzy,
 W gady rady,
 Koniem w krwie te wstąp....

Hej! hej! cesarz złoty,
 Ściągl, ściągl swe namioty.
 I co krótszą drogą bierze;
 Bolesławów sterczą wieże,

Ziemia grzązka,
 Ślizka Szlązka,
 Psiem ją polem zów....

Z chmur, piór barwy piekła,
 Z chmur, z gór wrzask rozwlekła
 Czarna kruków, wron gromada
 I o ścierw się z psy zajada;
 Niemców groby
 Kruków dzioby,
 A paszcz krwawa psów.

PO DRODZE MYŚLI.

Świecaż nam świecą Piastów dzieje!
 Kędy się zwrócę, gdzie podzieję,
 Z każdego grobu, z każdej strony,
 Nie podnieść oczu na blask ony.
 Jakie tam wzroki, czyste lice,
 Wiankami ciągną od Kruszwice,
 Pod cnej Dąbrówki czestną wodzą,
 Jakoby słońca prawe wschodzą.

Jadwiga ona pani mężna,
 Co na się wdziała nędzy worek;
 Nasza wrocławska, święta księżna,
 A u niej złoty więc klasztor,
 Na rękę świeci z serca strony,
 Gdy u nóg syn zatopion we sny,
 Henryk za Polskę ubodzony,
 Ozdoba matki tej bolesnej,

Która za syna śmierć chwalebna
 Zanosi chwałę w jasne nieba,
 Rzekąca: jedna ta potrzebną,
 A mnie w Trzebnice nic nie trzeba.
 I rycerz Henryk odzian stałą,
 Na smoku stopę z żelaz składa,
 I coraz w cichszy sen zapada,
 A wieki jego męstwo chwałą.
 Przy nich tam druga nasza święta,
 Ona to świeci Jakulenta.
 Szata uboga ich odzienie,
 Za pożywienie im chleb suchy,
 Ze stołu biednych sióstr okrucy,
 Czem się pożywia biedne szczenię;
 A wszystko by tej Polsce miłej,
 Chrześcijańskie serce wymodliły.
 Onaż to Kinga święta nasza
 Jak ta nam Boże łaski sprasza.
 Bez srebra, złota, drogiej szaty,
 Wyżyje lud przy łasce nieba,
 Lecz dla najlichszej kmiecej chaty
 Tej soli trzeba, tego chleba.
 Pszenicę daje Bóg na roli,
 Że pięknie zbożem kraj porasta,
 Rolnictwo, praca ojca Piasta,

Skarb Kingi cudna szyba soli.
 To z każdą łyżką biednej strawy,
 Z kruszyną soli co w nią miota,
 W oczach nam staje Piast łaskawy,
 I ta przedziwna Kinga złota.

Jako człek czyni — tak Bóg darzy,
 Jużci smętarzem Lechia staje,
 Już grody wstają ze smętarzy,
 Już wkoło szumią zboża gaje.
 Wczora napadli, w pień wycięli,
 Nie przepuścili nawet dziadu,
 A dziś już nowy gród się bieli,
 I znaku nie ma od napadu.
 Bogactwa, srebra choć mierz miarą,
 Łaskawy Bóg nad Lechią starą.
 Niewiast a mężów jakie rady,
 Jakie czystości, jakie chwały,
 On Henryk Brodacz, Leszek biały,
 Istne powieści na przykłady.

O jakże ja was widzę żywo,
 Jędrzeju święty, święty Iwo,
 I was na Rusi naszej niebie,
 Święty Alexy, święty Chlebie.

I ciebie Jacku, Pawle wtory,
 Gdzieś apostolską łaskę stawił,
 Cudne wstawały wraz klasztory,
 A ile dusz ty ludzkich zbawił;
 Już książąt mocnych waśń uśmierza,
 Już u Daniela, Włodzimierza....
 Więc gdy się w myślę w tej drużynie,
 To mi na oczy łza popłynie.
 Kędy po Polsce oko zwrócę,
 Gdzie się po dziejach myślą rzucę,
 Tam w lasach wnet się z okiem zetka
 Ony maluchny cień Łokietka.
 Miecz jeno krótki mu po stronie,
 Po ziemi własnej tułacz prawy,
 Za nim po lasach mkną pogonie
 I jak na dziki zwierz obławę.
 Dziedzictwo jego wróg obsiada,
 Koronę jego wróg wykrada,
 I tylko kmieć co sprawia rolę,
 I tylko ptak co gniazdo ścieli,
 Co się z tym małym królem dzieli,
 Ten chatą, skałą ów sokołą.
 Z jakich ten wież po węzłach sznurów,
 Z jakich nie zbiegał starych murów,
 A Polski dzierzał się macierzy;

Głód a chłód króla zczernił lica,
 A chaty ojców nie odbieży,
 I dzierzy się jej jak łasica.
 Już tu, już owdzie, wszędy ścigan,
 Jakoby dusza nieschwycony,
 Rycerski niesie wciąż buzdygan,
 Ładysław nasz, Łokietek ony.
 Już mocnym mieczem z pod swej strzechy
 One zdradliwe pędza Czechy;
 Już mu się mocne zamki zdadzą,
 Już cała Polska mu pod władzą;
 Rozdarta wrogiem a niezgodą,
 A on granice onej ściąga,
 Aż się te srebrne rzeki zwiódą,
 Aż się ten łańcuch gór posprząga.
 I król maluchny w błogą porę,
 Jak dziad Bolesław w szczęsne laty,
 Na progu stanie polskiej chaty
 I sam założy jej zaworę.
 A kto w dziedzinę przyjdzie z Bogiem,
 Tego chleb czeka przed tym progiem;
 A kto tu zbrojną gawieź zwleka,
 Tego od króla i śmierć czeka.
 Niepróżnoż deptał te manowce,

Miecza ni duszy tej nie złomiesz,
 Więc Czechu sprawi on Sandomierz,
 A zdrajcy niemcu sprawi Płowce.
 Grody pobierze i oprawi,
 I z pól a z murów sam się stawia.
 I pójda podeń Lesie kraje,
 Kmiecie do jego przyjdą znaków
 Jemu się Prusy, Mazowsz zdaje,
 A na śmierć Pan ten zjedzie w Kraków.
 I tam na zamku czystym grodzie
 Pielgrzym odpocznie w grobów chłodzie.
 Przed głazem jego, co tam szary
 Czerni się w ścianach świętej Fary,
 Przed tą postacią drobną w sobie,
 W najcięższej polak stanie dobie,
 Ubłagać rady jaką drogą
 Stargane szaty zszyć się mogą,
 Badać się tej postaci szarej,
 W onej zbroicze w cieniach fary.
 Hej ty Kaźmierzu, kmieciu wdały,
 Pomiędzy ludem posiwiały.
 Czemuś ty wielki, czem nie inny,
 Królu ty kmieci, królu gminny,
 Aniś ty świata nie opłynął,

Ani ty mieczem nie zaśłynął,
 I żyłeś jeno jak kmieć prawy,
 Wciąż dobrotliwy, wciąż łaskawy.
 Ot cała twoja wielkość na tem,
 Żeś był ubogich ludzi bratem.
 Oj! ty nie Nemrod zwierząt łowca,
 Lecz patriarcha w swoim rodzie;
 Okrycie tobie daje owca,
 A gród to namiot gdzieś przy wodzie;
 I ty nie ziemi pan zdobycznych
 Lecz król rolników i trzód licznych.
 I w całym życiu twojem długiem,
 Tyś nierad ścigał miecza k' biodry,
 Tylkoś się chylił po nad pługiem,
 I łaskaw byłeś nam i szczodry.
 Kto inny mieczem ziemię sprawiał,
 A tyś ją sądził po zakonie,
 I mury wznosił, wieże stawiał,
 I jak kmieć w pracę włożył dłonie.
 Toż i korona, coć przez wieki
 W królewskiej trumnie czoła strzeże,
 To niby w koło srebrne rzeki,
 A nad rzekami srebrne wieże.
 I nie w pancerzu w ogniu kutym,
 Lecz pod swych leżysz praw statutem,

Co na twej piersi rozpostarty
Złotemi je otacza karty.

Z twojego pługą, z twego prawa,
Ponoć nic Ojczy nie zostawa
Krom sławy, której czas nie szkodzi,
A ta by kwiat co wiosna wschodzi;
Chłopek ubogi tam chudzina
Dobrego króla przypomina.

Coś nam zostawił, coś zbudował,
To czas zepsował, wróg zepsował,
Który z wichrami w Polsce wichrzy;
Z Kaźmierzowego niegdyś grodu,
U onej modrej Wisły brodu,
Gruz jeno z białych został spichrzy.
A wieża co tam dniem a nocą
Strzegła żeglarskie zbóż komiegi,
Dziś nad samotne sterczy brzegi,
Wrzкомо badając się: a po co?

Z Janowca więc kościotrup wtory,
Zamek co wzniosły cne Firleje,
Swych kości resztę kryje w bory,
A brzegiem Wisły wicher wieje,
I po dalekiej pustki kresie

Tumany piasku w odal niesie;
I tak co świetną brzmiało sławą,
Płochego wichru dziś zabawą.
Wiara a pługi w poniewierce,
Rycerskie wróg wytępią plemię,
A gdy od żalu pęka serce,
To jeno rolnik schylon w ziemię
Odpowie tobie, że ta wieża,
Co w nocie czerni się najcichsze,
To cień królewski Kazimierza,
Co na swe w gruzach patrzy spichrze,
Na swe kościoły, grody, pługi,
I mierzy czas jak jeszcze długi....

O lutnio moja, na twe strony,
Po ojcach Piastach dziś w żałobie.
Złote przychodzą Jagielony
I orzeł chwały leci k' tobie.
Jeśliż by zwiększyć żal serdeczny
Garnie się rodzaj k' nam słoneczny.
Salve! o salve! wielcy wodze,
By życia płacić was okupem,
Pod nogi wasze padam trupem,
Przejdźcież ojcowie po tej drodze.

H A B D A N K.

Na wysokim zasiadł tronie,
O poręczach z białej kości,
Dumny Henryk w słusznem gronie
Swej cesarskiej wielmożności.
Toż gdy miejsca wzięli swoje
I biskupy i pisarze,
Poseł Lacki im pościąga
Te niemieckie butne twarze:
Acz z pokojem w progi wchodzi,
Dumnym wzrokiem orszak zmierzy,
Szabli imąc się łuskową
Rękawicę w dłoni dzierży,
A na palcu drogi pierścień,
Aż się oczy niemcom zarzą;
I już liczą wagę złota,
Na łakomstwa wagach ważą.
Pokój z tym kto trzyma zgodę,
Kto braterskie przyjmie ramię,
Z tym nietylko bój powściągnie,

Lecz się chlebem Lach rozłamie.
A kto nie, kto złości chowa,
Kto się jedna z jego wrogi,
Rękawicę mu łuskową
Rzuci rycerz Lach pod nogi.
Tak spełniwszy swe poselstwo
Rycerz polski wpośród stanie,
I położy dłoń na zbroję,
Wzrok w niemieckim utkwi panie.
Cesarz zasię przewielmożny,
Zakręciwszy w kołtun brodę,
Rzecz dumnie: nie na pokój,
A na wojnę męże wiodę.
Od Hercyńskich ciemnych lasów,
Po błękitny brzeg Italii,
Henryk cesarz, pan Germanów,
Znaczę liczbę swych wasali.
Dziś a jutro lackie łęgi,
Ziemieć widną szumnych łanów,
Po rzemieńne w krwi popręgi,
Deptać będzie koń Germanów.
I dorzuci słowo wzgardy,
I na knechty zbrojne skinie:
Oto moje w krąg namioty,
A to moje złota skrzynie.

Rzekł i w lot barczyste chłopcy
 Podnaszają skarbów wieka;
 Aleć próżno podziwienią
 Krzyku z ust wolnego czeka.
 Poseł polski nie rzekł słowa,
 Jeno gdy mu wróg urąga,
 Łuskowaną swą rycerską
 Rękawicę szybko ściąga
 Prawiąc: Panie ty niemiecki,
 Co wyrzekłeś dość mi na tem;
 Pokąd ziemi, pokąd słońca,
 Lach nie będzie Niemcu bratem;
 Oto Niemcy wam wyzwanie.
 Rękawica z brzękiem padła,
 Aż połowie cnych Germanów
 Z trwogi w sercu krew się zsiadła.
 Poczem poseł dłoń podniesie,
 I do skrzyni pierścień miota
 Rzekąc: godnie niechże złoto
 Domieszywa się do złota;
 Co zbyt cenne Lechii starej,
 Chciwość wasza niech zabierze,
 Wolnym niech z ojczystych żelaz,
 Ukowają miecz płatnerze.

PIĘKNA BONA.

Jako rycerz Jan Ostroróg królowi Zygmuntowi I. Medyolańską Bonę w Neapolu zaślubił i jako ją do Krakowa nieśli.

Toż na pokładzie lotnych galer,
 Którymi słyną w świat Wenety,
 Ostroróg z Polski, cny kawaler,
 Ruchliwe mierzyl morza grzbiety,
 Księżniczce wioząc Medyolańskiej,
 Podarek godny ńcie Pański.
 Więc konia, żeby pani nowa
 Wjechała na nim do Krakowa,
 Na przezłocistym perskim rzędzie,
 Gdzie król w namieciech czekać będzie.

Wtórać się panu wiedzie żona,
 Zmarłej nam pani wielmie szkoda,

Zobaczmy co nam pan Bóg poda,
 Alboć się uda piękna Bona.
 Mówią że dziwnie gładkiej cery,
 Oczkać to płaczą bogatery,
 Bogdajby Wulkan nasz od młota,
 Nie stracił co w obrączkach z złota.

Zobaczmy jaki to tam zachów,
 Jako się ona swaćba nada,
 Księżniczka włoska, tu król Lachów,
 Niemiecka swaćba... i już zdrada;
 Słowo na usta w gwałt się darło,
 Aż je z trudnością cofnął w gardło.

I tak płynęli na okręcie,
 Aż dnia trzeciego port ujrzeli,
 Na pierwsze zorzy rozbrzasknięcie,
 Nad morzem wdzięcznie gród się bieli.

Toż kiedy lekki wiatr powionie
 Po naszym polskim pawilonie,
 Aż naraz z brzegu hukną działa
 Na onych gór błękitnych szczyty,
 A poseł rzecze: owo chwała
 Cnej naszej Rzeczy-pospolitej;

I już też z czołem mniej ponurem,
 Ku czapce sięgnął z czaplem piórem,
 A drugą dłoń z pod sutej delii
 Na krzywej złożył karabeli.
 I wszystkie sławy Polski miłej,
 Przed okiem Lacha przechodziły,
 One zwyciężkich wodzów wozy,
 Orła z Ostroga, Lwa z Tarnowa;
 Moskwa chwycona na powrozy,
 I kołczych krzyk i pieśń marsowa;
 I one trąby, w które groźni
 Trębaczom każą grzmieć oboźni;
 I skrzydeł szum od srebrnych plecy
 Rumaków, które rycerz kielza,
 I szlachty tłum i naród kmięcy:
 I duma nim zatrzęsa nie iza...

Na brzegu zasie włoskie sztuki,
 A w porcie flagi tam nawalne,
 One z marmuru ujrzą łuki,
 One to bramy tryumfalne,
 Kolumny w rzędach, łodzie, nawy,
 I też krzykliwy lud ruchawy,
 Który na szatach pocałunki
 Składa za grzywny i wiardunki.

Na bramach wejrzą co Włoch stawia,
 Ano herb Sforców wąż w koronie,
 A on pacholę w paszczy chłonie;
 Więc naszych słówko w gardle dławi:
 Hej! coś to źle nam wróży znamię,
 A co tam w sercu gdy wąż w bramie?...

Alić zostawmy wróżki błache.
 Mości Konarski na blask dworski
 Przywdziej karmazyn senatorski,
 Ostroróg przednią wdzieje blachę,
 Chełm Norymberski z złotą harpią,
 Emaljowane więc karwasze ²⁷⁾
 I rękawice w łuskę karpia,
 Na srebrnym pasie miecz opasze.

Z bogactwać stara Lechia znana,
 To i zbyteczne stroje owe,
 Lecz tak się godzi posłom pana,
 Jadącym z Lechii po królowę.

W bramach kolebka cudna złota
 Czekala onych jako trzeba,
 Jeno że Lacha taka cnota,
 Że się na koniu rad koleba;

To jak ma w stopień stąpić noga,
 Takiego z żelaz Ostroroga,
 Co kiedy ją zakłada w strzemię,
 To rumak pod nim gnie się w ziemię.

Toż konno, jak się godzi mężom,
 K' zamkowej każą wieść się górze,
 A lud się dziwi ich orężom,
 I zbroi złotej i lwiej skórze.
 I młódz i dziatki z łona matek,
 Wszystko zaleca się o datek.
 Aż lachom wstyd, jak ta hołota,
 Ciekawa na tę blaszkę złota.

Z zamku haubic huczą paszcze,
 A morze skacze, a lud klaszcze!
 I słońce jakoś jaśniej świeci,
 I Wezuw wciąż się dymem chmurzy,
 A coraz dymu kłęb wyleci,
 Dziw że mu jeszcze brzeg ten zduży;
 Jakoż to na tych brzegach zdradno,
 Aż strach czy kiedy nie zapadną.

Toż i posłowie k' sobie rzeką:
 Gdzie wejrzysz woda, skały wszędzie,

Bogdaj pływały tu łabędzie,
Lecz Lachom być nam z tąd daleko,
Ani tu lasy, ani zboże,
A konia puścisz, wpadnie w morze.

Lud podły dość do nóg się ściele,
A śpiewa one włoskie trele.
I zawdy jedno k' miłośnice,
Wciąż jedno śpiewa o podwice.
Nie to to nasze leśne rogi,
Co kiedy wrzasną zgodne chóry,
To aż pękają lotne chmury,
A człeku głos aż idzie w nogi,
A dębu znać pod korę wsięka,
Jako gdy wrzasną dąb odbrzeka.
Bogdaj to u nas acz śnieg, pluta, ²⁸⁾
Lecz pole jawne, zbroja kuta,
Szerszun do cięcia a buzdygan. ²⁹⁾

Tu pieśń pieskliwa, a lud cygan,
Co ci na szatach pocałunki
Składa za grzywny i wiardunki.

I takie lachy wiodły słowa,
O miłej Polsce gwarząc swojej.

Alić na zamku księżna wdowa
Serca im zmiękczy i rozbroi.
Cna Izabela z Aragonu
Z progu ich wita a nie z tronu,
Przy niej dwie dziewy, co w świat słyną,
Ona wdziękami księżna Bona
• Jak nie odeprze im łaciną,
Aż tu łacina Cycerona,
Jak z karty prawi panna mężna.

Aż ogień przejdzie serca Lachów,
I myślą: ta nam będzie księżna,
Jakoby wtora matka Grachów.
Bo i coś członki jakby wspólne,
I tak podobne wielce z szyku
Onym matronom z penteliku
O krzesła wspartym te kurulne.

I poseł chwalił króla sprawy,
A księżna wnet odrzeka skromnie:
Europa pełna króla sławy,
Toć też musiało dojść i do mnie;
Toż chwała, jaką Bóg mnie darzy,
Nagroda mnie za więzień noce,
Że najzacniejszy z ziem mocarzy,

Wejrzał na gniazdo me sieroce.
 Państwo mi wydał Ludwik Moro,
 A prośby, groźby próżna praca,
 Zabrali skarby Galeazza,
 I dziś ostatnie zbroje biorą.
 To jakież posag dam tej Bonie,
 Krom płaszcza co me działał dłoń?

Spojrzeli, panna róża szczerą,
 Rąbkiem jak rosy łzy ociera;
 A taka wdzięczna na wejrzenie,
 Jakoby jakie objawienie.
 Czarne te oczy co powlecze,
 Bardziej anielskie niżli człecze,
 A cudne usta co poruszy,
 To aż coś Lachu rwie z pod duszy.

I rycerz polski zawołany
 Przed Izabelą padł kolany,
 I list Zygmunta niósł ku górze
 Z pieczęcią wraz na złotym sznurze.

I tak się odbył ślub udany,
 Jako to króle zwyczaj mają,
 Gdy się przez posły poślubiają,

Że się wnet zeszyły włoskie pany;
 W purpurach naprzód stryj kardynał,
 I grafy w aksamitach w zbroi,
 A król sam różę jej przypinał,
 Z brylantów jako więc przystoi.
 I było słówek dość pochlebnych,
 Od owych panów w zbrojach srebrnych.
 Toż i sam obrząd odpuść Boże!
 Cóż kiedy tak się zwykle czyni;
 Patrzym a ono księżnej łoże,
 Na którym poseł ledz miał przy niej,
 Z słoniowej kości, a lwie nogi,
 Jakoby łoże Penelopy,
 Przedeń zaś ano dywdyk drogi,
 Jakobyś kwiaty słał pod stopy;
 Bo to tam reszty z dawnych wieków,
 Robota onych zmyślnych greków.

Takci jak stoi w królów prawie,
 Gdy pannę w lamach układzono,
 Na onej z białej kości ławie
 Poseł Zygmunta z piękną Boną,
 W ozdobnie wyłacanej sali,
 W rycerskiej anoś przyległ stali.
 I zaraz trąby wrzasły huczne,

I wypuszczono ognie sztuczne.
 I wyprawiono ucztę znaczną,
 Wszystko królewskim kosztem pono;
 Kiedyć półmiski nosić zaczęą,
 Chleby a rybę więc złożoną.
 Byłóż się tam napatrzyć oku,
 I było człeku się nadziwić,
 Ubogi szlachcic i do roku
 Mógłby czem z dziećmi się wyżywić.

Były tam pawie i bażanty,
 W ogonach całe pióra złote;
 Wino kapąco na ochotę,
 A z góry grały muzykanty.
 I wszystko było cudne prawie,
 Lecz Lachom zdało się zawiele,
 Bo nasza pani przy zabawie,
 Na pany zbyt glądała śmieie;
 I jak się rzekło na sierotę,
 Sukienki miała też za złote.
 A Lachy jeno kręcąc brody
 Czekały rychło skończą gody.
 I zaś gwarzyli sobie wzajem
 Po uczcie, stając między łuki:

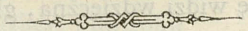
Bogdajby z cudzym obyczajem
 Nie przyszły k' nam te włoskie sztuki.

Bogdaj to nasza ta ojczyzna,
 I niewiast polskich wstyd pobożny,
 Do uciech naród tu nałożny,
 I winoć jest lecz i trucizna.
 Pannać się widzi wdzięczna, gładka,
 I pięknie prawi, cudnie gęśli,
 Lecz namby pani trza od przęśli,
 Żeby z niej zacna była matka.

I také po uczcie na dzień trzeci,
 Gdy takie już zrzządzenie boskie,
 Ponieśli panu cacko włoskie
 Na panią starych lachów kmieci,
 Na pszczołę złotych polskich ulów,
 Na matkę przyszłych polskich królów.

I zaś od zorzy aż do świtu
 Szeroką mierzając fal błękitu,
 On w zbrojej Lach k' drugiemu prawi:
 Co ten herb znaczy wąż w koronie,
 A on pacholę w paszczy chłonie,

Co znaczy wąż co dzieci dławi?
To zdechnąć mu wśród polskich gruntów,
Bo iście święty kraj Zygmunatów.



DZWON ZYGMUNTOWSKI.

Zamek, co skałę obsiadł smoczą,
Pod niebo czarną wyniósł wieżę,
Podeń się miejskie domy tłoczą,
A ów by ojciec dziatwy strzeże.
U nóg mu polska rzeka sławna,
Poszumna Wisła zbożopławna;
A fale onej ni to kmiecie,
Garną się pod tę zamku skałę,
Modre, to siwe, to raz białe,
I w dal wesoło rwą po świecie;
A słonko boże świat weseli,
I śnieg od skrajnych Tatr się bieli.
A w mieście naszym gwar nielada,
Świedła niemczyk swe rozkłada.

To serb pod bramą gdy zasiędzie,
 Na onych wdzięcznych gęślach gędzie.
 Tam miodu kipi wonny wrzątek,
 Gdzie orszak wiedzie się swadziebny,
 Tam jedno piątek czyli świątek,
 Naród się garnie na targ chlebny,
 Jako to szczery skarb lechicki,
 Ta sól wielicka, chleb prądnicki.
 Tu pański kozak oczajdusza,
 Na Ukrainę z listem rusza.
 Tam kędy żaki a doktory,
 I trybunalska stawa rzesza,
 Stańczyk swój kubrak różnowzory,
 A swoje sceptrum śmiechu wmiesza;
 Temu i temu coś przymówi,
 Co choćby rad człek nie odpowie.
 Nawet i króla Ichmość gładko,
 Obdarzy swoją kratką, łatką;
 Jako to w Polsce wolne słowo,
 Bys jeno sam nie podrwił głowę;
 A k' temu żeć już w błaznów cechu,
 Żeby dworować a do śmiechu.
 To włoszek wdzięczną brzęknie mową,
 W weneckim stroju kawka szczera,
 Co go weneckim diabłem zową,

A kmieć nań z trwogą się obziera.
 Niemieckie mieszczańskie stroje,
 Wymyślne wierę dziwne szaty, ³⁰⁾
 To żółte łaty, czarne łaty,
 I ni to czepce, ni zawoje.
 A w mięsopustnej tej czeredzie,
 Co się na rynek gwarnie tłoczy,
 Skrzydlaty w pośród husarz jedzie,
 Zbroica łśni aż razi oczy,
 I tak we skrzydłach na gród zmierza,
 Pół orła wrzkomo, pół rycerza.

Nad miastem zamek siadł Wawelski,
 Gdzie gospodarzy król tej ziemi.
 A w rynku pani dom anielskiej,
 Pomiędzy dziećmi stanął swemi.
 Marjacka wieża w środku miasta
 Jakoby dolin kwiat wyrasta;
 A pod jej boki za jej kraty
 Kamienne legły antenaty.

Z kościelnych wieżyc na świat cały
 Co ranek wdzięczne brzmiały hejnały, ³¹⁾
 I świat to jakiś taki naszy,
 Taki serdeczny taki laszy,

Taki rodzimej pełen woni,
Że w nim jaskółką serce goni.

I błoga ci ta błoń rumiana,
I błoga ci ta woń węglana.
I takbyś wiatru w piersi chwytał,
I tak ci Polska w serce wchodzi,
Żebyś tych starych z głazów pytał:
Jako pocziwym żyć się godzi.

A król w te czasy gdzie się dziewa?
Do kuźnic chadza do płatnerskich,
Doziera mocnych zbrój rycerskich,
Żelazne smoki więc odlewa,
I nad graniczne wody, góry,
Nieprzełomione stawia mury.
Bo choć kraj na to ma urzędy,
Jednak król Zygmunt wejrzy wszędy.

Gwarkowie czarne łamią skały, ³²⁾
Huki a szczęki w górach młota,
W rękach aż pali się robota,
W oczach się szumne wznoszą wały.
A zboża w pas, bo wróg nie grabi,
A skrzynie pełne, spichrze pełne,

Wszystko od złota, od jedwabi,
I najuboższy odzian w wełnę.
Niewiasty w szubach, w drogich lamach,
Po murach zacne malowidła,
I jagiełoński orzeł w bramach,
Swe pozłociste rozpiął skrzydła.

Starego króla to zabawa,
Nocy nie dospi, do dnia wstawa.
Zanim na jutrznię brzękną dzwony,
Już król w kaplicy swej zamkowej,
Złoty mu czepiec świeci z głowy,
Bogdaj papieżki dar ceniony.

To jeszcze będzie dobrze szaro,
A ona służba wierna, boża
Już widzi króla głowę starą,
Jak się tam Bogu upokorza,
Jak schodzi stary pan okryty
Z krużganków z lampką przedeświty.

K' temu to straszna jest powaga,
Kiedy król taki Boga błaga.
Więc różne myśli przejdą człeka,
Bo to tam sądów naród czeka.

A kto chcesz wiedzieć, gdzie w tej dobie
 Król Jego Miłość gościć raczy,
 Ku grodzkiej bramie daj czas sobie,
 A pewnie pana tam zobaczy....

Wrą tam żelaza w ogniach piecy,
 Ognistą się staczają rzeką,
 Kędy gisery kruszce wleką,
 Nieczułe obnażywszy plecy.

I owo Lechii król łaskawy,
 Ojcyców cnoty dziedzic prawy,
 Nie wielomowny, krótki w rzeczy,
 Lecz gdy chcesz doznać wagi słowa,
 To byś brał próbę starych mieczy,
 Którym dziś równych nikt nie kowa.

Więc w dymach co z tych pieców dymią,
 U cnej giserskiej tam roboty,
 Zobaczysz ojca czepiec złoty,
 I najpierw cię się strachy imią.
 Alić gdy wzrok się z onym spotka,
 Synowsko serce się rozczuła,
 I wdzięczna myśl przybywa słodka,
 Że nam Bóg zdarzył tego króla.

Więc i otucha wnet cię bierze,
 Że tu poważny pan spokojny,
 Czasu pokoju, czasu wojny,
 Ciebie i twoje dziatki strzeże.
 I k' mieczu żwawo schylisz czoła,
 Gotowość znając gdy zawoła.

Przy królu biskup kanclerz stawą,
 Rada i króla ręka prawa.
 Ostrogskie książę, Jan z Tarnowa,
 I drugie męże kołem staną;
 Rotmistrze, które król ten chowa,
 We zbrój przywdziane szmelcowaną;
 A pióra wielkie im zórawie
 Po dwakroć hełm przechodzą prawie;
 Oprawne skrzydła z bark srebrzeją,
 A z oczu chuć im skrzy marsowa.

I owoc dzwonu forma nowa,
 A w nią gisery brzozy leją.
 Więc każdy k' większej chwale bożej
 Do onej pracy się przyłoży,
 Gdy król te godne słowa rzecze:
 We dzwonie tym niech wiek mój gada!
 I pancerz srebrny z piersi zwlecze,

I ony pancerz w ogień wpada,
 Co dłutowanym swym obrazem
 Na tej szerokiej piersi srogiej,
 Nim król uderzył wręcz żelazem,
 Chmurą lecące płoszył wrogi;
 Pancerz, na który patrząc z chlubą,
 Lud prawił: Oto Lechia w zbroi;
 A kto tę złamie zbroję grubą?
 A kto nas bracia gdyśwa swoi?...
 Takiego świadka spraw pół wieka
 Z rycerskiej piersi Zygmunt zwleka,
 I w płomień pieców tam czerwony
 Zapada srebrny pancerz ony.
 A kiedy w rzece ognia spłynął,
 W przejasne się rozchodząc smugi,
 Hetman, co w radzie króla sływał
 Przez cały wiek Zygmunta długi,
 Do boju miecz, do rady głowa,
 A w pracy pola nie zależał,
 A w bitwach to mu kark się zjeżał,
 Jakoby lew nie Jan z Tarnowa,
 Człek niewściągnionej w boju ręki,
 Ale po boju dziwnie miękki,
 Jan na wieczystą rzeczy sławę
 Do ognia wmiotał swą buławę.

Ostrogskie zaś to orle nasze,
 Jak stał we zbrojej hecowanej,
 Od bioder ciężki miecz odpasze
 Licznemi karby karbowany;
 A każdy szczerb to pękła zbroja,
 To tryumf Polski, sława twoja,
 To krew moskala i tatarą;
 To męża tego moc i wiara.
 Miecz co na Moskwie trwogi wznieca,
 I hordy pędzi w smycz zuchwałe,
 Ten ciężki miecz, żelazo białe,
 Ostrogski rzuci w żary pieca.

Więc biskup kanclerz wmiótł pastorał,
 A kmieć ubogi z polskiej roli
 Królowi panu swemu k'woli
 To radło, którem kraj oborał.
 I wyszedł z formy dzwon nad dzwony,
 I był na imię króla chrzczony.
 I herb też na się wziął koronny,
 Który wywiesza król tej Laszy,
 Orła co wszelkie ptactwo straszy,
 I w zbrojej mąż litewski konny.

A gdy uderzył król weń młotem,

Doświadczyć rady bronzu głosów,
 Alić mu dzwon odpowie grzmotem,
 I aniołami od niebiosów.
 Więc się zadumał starzec złoty;
 A jeśliś wiedzieć rad powodu,
 Owoć, że taki głos miał z młodu,
 Gdy po granicach wodził rotę,
 I w bój je puszczał dzierząc w mierze,
 W czuwaniu dobrze, w noc, we dni,
 By lew co gruby zwierz sam bierze,
 A dziatki swe szczwa na pośledni.

I rzekł zwracając twarz rzewliwą
 Tej naszej Polski cny gospodarz:
 Panie, my szli na twoje żniwo,
 A teraz Ojciec cóż nam podasz?...
 I patrzal wzwyż z hetmany swemi,
 Z poważnem wielkich mężów gronem,
 Kmieć jeno chudy padł do ziemi,
 Czołem w nią bijąc uniżonem,
 I zdał się wołać jękiem szlochu:
 Ty rzucasz w proch i wznosisz z prochu.

I na świątnicy zamku wieżę,
 Która stolicy pańskiej strzeże,

Kazał król setce swych pachołów,
 Aby ruszyła dzwonu z gruntów,
 I założono sto par wołów,
 I podniesiono dzwon Zygmunów.
 A kiedy biskup ręką skinie,
 Żelazne serce się rozhula,
 I huknie dzwon jak serce króla,
 I pieśnią w niebie się rozplynie.
 I lecą głosy na Tatr grzbiety,
 Na czarne morze, Bałtyk siny;
 A kto dziś śpiewa wielkie czyny,
 Zyguncie królu nasz gdy nie ty?...
 Tyś nad krakowskim swoim grodem,
 Gdy na kraj zlecał się morderce,
 Po wiek nad wiernym swym narodem
 Żelazne swe zawiesił serce.

A kto w tej dzwonu złotej dumie
 Zygmunów wiek wysłuchać umie,
 A kto zrozumie, czem król stary
 Swe imię łał złotemi głoski,
 Czem nawołuje wciąż do wiary
 Od czterech wieków dzwon krakowski:
 Taki i pokój będzie chował,
 I ojcom hołd synowski złoży,

I ziemię będzie swą miłował,
 I dom ojcowski i dom boży.
 Ten ojców dróg się dowie z dzwonu,
 Tchnienie go boże przejdzie wskrośnie,
 Duch się w nim wzmoże i rozrośnie,
 I będzie wierny aż do zgonu,
 Żyw chodźć będzie po zakonie;
 Taka jest cnota w starym dzwonie.

O! Janie ojczy polskiej pieśni,
 Jakież to czasy dusza nie śni!
 To gdy się serce k' nim dostroi
 W tej czarnoleskich lip ustroni,
 Może cię ujrzę skroni twojej,
 Jak tam opiera się na dłoni.
 I może uśmiech twój dopatrzę,
 Że wiek Zygmunta, wiek bogaty
 W takie oblekam proste szaty...
 Cóż kiedy niestać na bogatsze.

I ja z tą pieśnią idę w lasy,
 A serce bije jak we młoty,
 Lecz takie pieśni jakie czasy,
 Tyś widział wiek Zygmontów złoty.

FRAGMENT

Z POEMATU DRAMATYCZNEGO

POD TYTUŁEM

JAN Z CZARNOLESIA.

Kto Marsa chwali sprawy, a ja przy mej lipie
 Ku czci wesołej myśli wonne kwiatki szczypię;
 Nic bowiem jako ona, próżno wieńce chwały
 I berła, komu się jej względy nie dostały.
 Niech w gościnę zaprosi Bacha z dworem całym,
 Nie porówna z wesołej myśli kmiotkiem małym.
 Kędy jeno się wmiesza ona pani znaczna,
 Curius Dentatus prawi: tam i rzepa smaczna,
 I na głazku posłanie smaczniejsze od pucha,
 I nie wdzięczniejsza pewnie Wenus złoto — rucha,
 Jako jest ta boginie, za której przyczyną
 Woda źródłana bywa słodsza niżli wino.
 Tak ja poeta śpiewam, a świerszcze wśród zieli

I ptak się na śpiewanie moje poweseli.
 Więc i satyry leśne, których to zwyczajem,
 Że tę pomierność chwałą którą sobie łajem.
 Ja tak mówię, a ony jakbyś rzekł tuż stoi,
 I żem się rad pochwalił krotochwile stroi.
 Krzywy satyrze, widzę podszedłeś mnie zdradnie,
 Alić siądź, a lipowy cień niech na cię padnie,
 A jeśli u prostaka radbyś gardło zmoczyć,
 Powiedz, dziewczeczka z dzbanem gotowa wyskoczyć.

PSZONKA.

Apolinowy synu, sercu miły vate,
 Którego muzy polską ulubiły chatę,
 Już też na pięknej skale zasiadłszy z Kaljopą,
 Sandomierska niepomnisz ziemia żeć pod stopą.
 I gdyby nie Orszulka coć dzierży za połę,
 I gdyby nie na lipę chłodną wzgląd a pszczołę,
 Już byś zapomniał, w złotym rozmiłowan czasie,
 O Koźle, o Sobiechu, o Piotrze, o Słasic,
 Nierzekąc o Babińskiej Rzeczypospolitej,
 W której jako harcownik stajesz znamienity,
 Kopiej nakruszywszy mocnych sporą stertę,
 Czegoć zajrzy w powrocie z wojny sam Alberte.

J A N.

Nie takć źle miły Sędzia, gościu pożądany,

Alić zostawmy Marsa złego i z kołczany,
 Którego to przysmaki że mu trąba zda się,
 A bęben, a wzrok mężmi pobitymi pasie,
 I którego bezpieczna lekkonośna biga
 U nasza, a młódz za nim w bojach się prześciga.
 A siądźmy przed Wojskiego zagrodą ubogą,
 Alić mi zda się wtóry owo gość nad drogą,
 Bogdaj Kaszowski sędzia, a takci dwaj sędzie,
 Znać tu lustracya alić chiba dzbana będzie.
 Dzbanieź ty mój miedziany, dzbanie pobielany,
 Obręczą gdyby pasem wśródok przepasany,
 Wielce się twoja postać znużonym spodoba,
 Poisz ty moje goście jako żuraw z dzioba;
 Rusz się, a niech w cię wleją napój wielkiej ceny,
 Który Marsa łagodzi i sieje Kameny...

KASZEWSKI.

Owom ja za drugimi...

J A N.

A w dobrą godzinę,
 Chciejmy sobie bydź radzi, sąd nałóży winę
 Siedmnaździestą na sporne, więc grzywny opłaci
 Do sądu i przepadłą bez pochyby straci.

URSZULKA.

Owo wianeczek różany
Na świeżej rosie zbierany,
Raczież włożyć kwiatki moje,
Na łaskawe skronie swoje,
A do mojej wdzięcznej kwieci,
Pewnie dobra myśl przyleci.
Za mateńkę, co za domem
Ja Orszulka gościom służę,
I przynoszę z wielkim sromem
Przewijane złotem róże.

PSZONKA.

Przebóg, a wszak to dziecko ledwie rozpowite,
A już za ojcem składa rymy znamienite.

J A N.

Przyjmcież, bo nie odejdzie...

KASZOWSKI.

Rośniejże a sporo,
A my cieszymy się patrząc aż ją nam zabiorą.
Oby jeno mąż godny.

J A N.

Wicież bracia i wy,

Żeć się Polsce na upa zbiera niewątpliwy.
Jeszcze godnych niebraknie, towarzysze starzy,
Jeno aby nie patrzeć na młodych husarzy,
Co to u niego telej i z obszewką złotą,
A pas na karmazymie Sekiemską robotą.
Handzar za pasem srebrny, damaszka złożona,
Przy boku kosztownemi turkusy sadzona;
Bót z tatarska przydługi coby sam spadł z nogi,
Przy nim albańskie złote łokciowe ostrogi;
Koń Sekiel wszystek w dziwne cętki farbowany,
Na panu kaftan cały złotem przerabiany;
Zapona z sobolego suto lśni kołpaka,
Pod złotym w jaszczur rzędem koń odziany skaka.
Nie takich to król stary wyprawiał na Orsze,
Złe się wkrada w dzień biały, ja czekam na gorsze.

PSZONKA.

K'temuż to i Babińskie przynosim rejestra,
Kędy złotokrytego wpisan rycerz hestra;
Już się bez śmiechu w starem kole nie postawi,
Inak go towarzystwo w szczerzy śmiech oprawi.
A kto skromności z wojska nie chowa przystojnej,
Takiemu się zaleca Albertusa z wojny,
Na plebaniję z księżą gospodynią w zwadzie,
Której takowy rycerz kwoczki trupem kładzie,

W myśliwskim zasie kłamstwie probowany
 chwatek,
 Weźmie urząd wielkiego łowczego z Benatek.
 A wszakci i poeta zaczął radę daje:
 Śmiechem poprawiać nieco spsute obyczaje,
 Ridendo castiga mores.

KASZOWSKI.

I nasz August złoty
 Dobry król od Babina doczekał się psoty.
 Niedalej jak dni kilka przed sądem w Piotrkowie
 Zetknie się z panem Pszonką, marszałek, sędziowie
 Wedle pana, pan w lekką zbroję był okryty,
 I pry: A król jest w waszej Rzeczypospolitej?
 Alić Pszonka powiodłszy ręką po czuprynie,
 Rzecze: Mościwy królu panuj i w Babinie,
 Pókąd żyjesz strzeż Boże innego nam szukać.
 O mało że nie przyszło królowi się spukać,
 Tak się śmiał.
 Komuż taka wesołość złej myśli nie spłoszy!
 Zażyjmyż tedy bracia niewinnej rozkoszy,
 Rzeczpospolitej zdrowie pijmy a nie czyje,
 Gdy za Rzeczpospolitą a kto nie przypije?

PSZONKA.

Zdrowa, hej zdrowa jeszcze od karpackiej ściany

Po kraj Podolski zbożem złotem obsiewany,
 Jest wolność, jest dostatek, więc zamki warowne,
 Więc sioła niezliczone i miasta budowne;
 Na wodach spław, drogami wołem pracowitym
 Ciągniony wóz poskrzypia napełniony żytem;
 Tu owca ma swoją pasz, tam łowy poleśne,
 Tam na Marsowe tańce budzą trąby wcześnie,
 I młódź współk z rotmistrze wybierając pole,
 Skrzydła furczy, rumaka ostrogami kole
 Popisy czyniąc wdzięczne, a choć krzyku wiele,
 Na tych Arjańskich zborach, powaga w kościele.
 Biskupi w dalmatykach święconych, a w grodzie
 Akademije one, co są jakby młodzie,
 Na których młodzież rośnie, a król Zygmunt wtory
 Z rycerzmi a z mądrymi rozmawia doktory.
 Odłóżmy więc złe wróżki one o złym czasie,
 A słuchajmy co mówią Muzy na Parnasie;
 Jakie tam złote rytmy z lutniej się dobędą
 W narodzie naszym, co to słynny bywał gędą.
 Będąli panny wdzięczne, czy ucieszne szachy,
 Czy fraszki żartobliwe, greckie monomachy,
 Czy cobądź, wnet po kraju duchem się rozbieży,
 Alić ja prawię a tam księga złota leży.

(Zagląda w księgę.)

(Kochanowski czyni znak przyzwalający gestem głowy i z uśmiechem zaplata palce we włosy stojącej przy nim Orszulki.)

KASZOWSKI.

(biorąc się do czytania)

Cudnemi prawie rytmy on proporzec dziany,
Który szczęsne widziały niegdy Krakowiany,
Gdy on Lubelski... alic co nam księga prawi:

Item... książę się pruskie z hołdem panu stawia,
W południe jakoż sama wybiła czternasta,
Kiedy król August z zamku ruszył środkiem
miasta.

Przed nim Firlej proporzec z adamaszku biały
Niósł, a łagodne wiatry wdzięcznie po nim wiały.
I orzeł się rozwijał nad cne kawalery,
Na szyi niosąc A. S. królewskie litery.
Więc marszałkowie wielcy laski nieśli one,
Chyląc je a stawiając — męże doświadczone.
Za marszałki król jechał w piękne odzian szaty,
Pod panem w złotym rządku konik myszkowaty.
W koło drabanty w zbrojach co hełm noszą płaski,
A od zbrój i halebard gęsto miecą blaski.
Za królem co przedniejsi kraju dygnitarze,

Hozjusz, Firlej, Karnkowski, same piękne twarze,
Ojców ojczyzny wrzкомо — one Ostrorogi,
Herburty w powłoczyste przyodziane togi.
Gdy na wieży zachodniej od Lubelskiej bramy
Trąbacze z krzykliwemi stawiono trąbami,
I dobosze, co króla głosząc z oną świtą,
Czynili na tych wieżach wrzawę znamienitą.

Na przedmieściu tron stanął; k' niemu król
przybrany

W kamieniami drogiemi ornat przetykany
Szedł w koronie, co pańskie czoło pięknie zdo bi,
Przy nim arcybiskupi ruszą z strony obiej,
Gdy dwaj biskupi za nim wedle ołdu roty
Szli niosąc koniec płaszczu wlokący się złoty.
A gdy zasiadł na tronie przed ludem zebrany m,
Jakoby też przed łanem kwiatkami zasianym,
Tak się tam napełniło, że aż brały strachy,
Czy się te niezawalał bramy, wieże, dachy.
Ukazało się pruskie książę na bachmacie,
Fryzyjskim w pięknej jako na ten obrząd szacie,
Fryzyjski rumak w munsztuk dzwonił pozłacany;
Przy nim z Frankonjej posły szły a Markomany.
Trąbacze przodem biegły dmąc we trąby one,
Jakoby wichrów bogi zwane Akwilone.

A gdy się książę z swemi do tronu przybliżył,
 Z konia zsiadł i przed królem pięknie czoła zniżył.
 Z kolei się zwróciwszy przed senat duchowny,
 Co w srebrnych szatach zasiadł, pokłon złożył równy;
 Przed świeckie pany wreszcie co jako przystoi,
 Siedzieli kto w piękniejszej delii a kto w zbroi;
 I znów o kroków parę pójdzie zastęp owy,
 Przed miłościwym panem lenne chyląc głowy
 Raz jeszcze, i upadli jak mierz na kolana,
 A król im przez Gdańskiego rządził kasztelana.

Tedy lennik przy królu pokłęknał we stali
 Pięknie świecącej, drudzy po nim poglądali;
 I podniosłszy dłoń błagał króla o konsensa;
 A królewska łaskawych ócz przyćmiona rzęsa
 Od blasku lipcowego słońca nań mrugała,
 I biskupów łagodna twarz się uśmiechała.
 Kiedy pokornym głosem błagało to książę
 O opiekę, i jako przysięgą się wiąże,
 Iż wierności dochowa panu swemu wcale,
 Proporzec pruski wiatru rozwinęły fale,
 Kiedy się pruski podwłókł do stóp swego pana,
 A księga mu oprawna w złoto była dana,
 Lennikiem się ogłosił i uderzył czołem
 Rzekąc: Wierność dochowam tym od których wziętem

Ten proporzec — i rękę ściągnął poń łuskową;
 W tedy za danym znakiem we trąbę marsową
 Wrzasły od wież trąbacze, a we świat szeroki
 Puszki ogniem ziejące zahuczały smoki.
 I król pasował niemce jako więc przystoi,
 Lekko po srebrnej mieczem uderzając zbroi,
 Jakoby w dzwony srebrne bił; i powstał w chwale
 Głowę niosąc koronną nad lud i wasale;
 A książę pruskie pobok w świetnej zbroi onej
 Zielonej połyskiwał wrzkomo wąż złocony.

Kochanowski wstaje, zdejmując czapkę z głowy toż i Pszonka
 i Kaszowski. — Urszulka nalewa wino.

KOCHANOWSKI.

Rzeczpospolitej zdrowie kto wychyli winem!

KASZOWSKI.

I pieśnią Czarnoleską, i pocziwym czynem
 Rzeczpospolitej zdrowie!

TRZY PIERŚCIENIE.

Komu się śpiewa — ludziom się śpiewa,
Słuchają ludzie, słuchają drzewa.
Gdy człek nie westchnie, słówka nie powie,
Odrzękną drzewa ciszy świadkowie.
Łąka odpowie i on brzeg drugi
Wierzby zarosły, piaszczysty, długi.

W multanki grają starcy przychodni,
Od ich oblicza sercu pogodniej.
Jeden z litewska, drugi z mazurska,
Trzeciego postać wysoko górską.
Śpiewają pieśni z ojczystych dziei,
Echo im wtórzy z dalekiej kniei;
Chwała tej ziemi gdy strona brzęknie,
Chwała od lasu odpowie pięknie;
Chwała od łąki, chwała od smuga,
I chwała ciągnie srebrna nić długa..

Przed nimi kołem bliżej to dalej
Starzy dziadkowie skroń zadumali;
Przed nimi kołem śmielej nie śmielej,
Dzieciątko wzdycha, dziewczę się bieli;
A dalej młodzież łączy ramiona,
Pawie pióreczko, czapka czerwona.

Jakąż wam powieść ludzie powiemy,
Na ten kraj głośny, na ten czas niemy...
Powieść powiemy ku pocieszeniu,
O trzech księżniczkach i trójpierścieniu.
O trójpierścieniu prosimy radzi!
Litwin multanki ręką pogładzi,
A mazur biały, on lirnik wtory,
Pocznie na lasy śpiewać a bory.

Z węgierskiej strony w złotej kolebie
Przynieśli pannę, słońce na niebie.
Słonko na niebie na ziemi róża,
Róży i słońku cieszą się wzgórza.
Jaskółki lecą rozciekawione,
Jaskółki lecą nieprzegonione
Na powitanie; cudnej urody
Krakowskie księżę jedzie pan młody;
Jak się ujrzeli aż zachorzeli,

W niebo spojrzeli jako anieli,
 Przy nich za nimi naród po ziemi,
 Sieje cudami lilją różami.
 Prawi rycerze pokłękli w koło,
 Aż panna Kinga zasroma czoło,
 I do narodu wielce wstydliva
 Wdzięcznemi słowy tak się odzywa:
 Cóż ja wam niosę, pierścień wam niosę,
 Siostrzyczki moje wy złotokose,
 Dobrzy rycerze, i wam i wam
 Pierścioneń ślubny z paluszka dam.
 Aż głosik pójdzie ludu od roli,
 Dajcie go ziemi, ziemia da soli...
 A po wiek wieków w polskiej krainie
 Imię jak Wisła twe nie przepłynie.
 Spojrzy się Kinga na młode panie,
 Zostać mnie księżną w panieńskim stanie;
 Co Bóg naznaczył człek nie odmieni,
 Dwóch ja niemogę dawać pierścieni.
 Książę mój młody, gdy cię wybiorę,
 Smutek zabieży w każdą komorę.
 Dla ciebie książę siostra siostrzyczka,
 Dla tego ludu Bochnia, Wieliczka;
 Więc się ze ziemią złączę pierścieniem,
 Z miłą ojczyzną słodkiem wspomnieniem.

I jak wyrzekła tak wnet uczyni,
 Ziemia się w rozcież roztwarła przy niej
 Miłości Kingi wielce spragniona,
 Sól łzę radości wydała z łona.

Skończył, drużyna wiejska zebrana
 Wnet mu naleje z pełnego dzbana.
 Gdy lirnik wtory od szafamai
 Śpiewa dla ludzi, śpiewa dla gai.
 Wielką nam biedę Litwiny niosły,
 Codzień po Bugu pluskały wiosły.
 Wiosły pluskały, łodzie szumiały,
 Cierpieli wielcy biadał lud mały.
 Co ona Litwa nabrała branek,
 Co nadwiślanek co nadbużanek.
 Porwie przed siebie i dalej w bory,
 Jak orzeł dziki jak wicher skory.
 Wpadną, pobiją, chaty popalą,
 Po drogach gruzy krzywdy się żalą.
 Stałość i Polsce na dość rycerzy,
 Lecz nasze Litwa zawdy ubieży.
 Nie tyle wilcy czynią nam szkody,
 Co ona Litwa z za Bugu wody.
 Radzą panowie rycerze siwi,
 Lecz boskiej mocy któż się przeciwi?

Hej! hej! Polacy otrzećcież lica,
 Cudnego lica owóz dziewica,
 Takiej urody Litwa nie znała,
 Jak zorza cicha, jako mgła biała.
 Co jeno Polska w sobie ma krasy,
 Co blasku wody, co cieniów lasy,
 To się na licu odbiło onój,
 I blask wiślany i gaj cieniony.
 Na suknię cenną całą przedziwną,
 Od złota grubą, od wagi sztywną,
 Co złota wyszło liczyć do roku,
 Co anielskiego na twarz uroku...
 Taką to sobie księżniczkę młodą
 Starzy polacy na panią wiodą.

Jednego razu wpośród weseli
 Smutkiem się lice dziewy zabieli.
 Z lesistej strony od lasów Buga
 Po niebie łuna zaciągnie długa.
 Na łunę krwawą, co w nocnej porze
 Jak pożar lasu stoi na borze,
 Nasza dziewica rzuci oczyma,
 A w białej piersi płaczu nie wstrzyma.
 I k'ubogiemu ludowi rzeka,
 Co księżny złotej pod wroty czeka:

I cóż ja mogę, weźcie te szaty,
 Niech przyodzieją spalone chaty,
 Niech się w nie ludzka nędza otuli,
 A mnie zostawcie w jednej koszuli.
 I swe bieluchne wyciągnie ręce:
 Bierzcie sukienki, złote pierścienie.
 Ażci rycerze i lud ze sioła
 Jednemi głosy ku niej zawoła
 Jak sznur żórawi na wietrze loty:
 Książęciu Litwy daj pierścień złoty;
 Niech nam ta Litwa krzywdy nie czyni,
 Pod ciebie wszyscy pójda Litwini.
 Przejednaj Litwę złotym pierścieniem,
 Złotym pierścieniem, zorzy rumieńcem.
 Ciężko jej było z onej przygody,
 Że serce w piersi skakało młodej.
 I że już jeden książę potężny,
 Za nitkę chwycił serca tej księżnej.
 Ciężko jej było, przecie się skłoni,
 Łzę zostawiając na białej dłoni.
 Z paluszka ściągnie pierścioneł błada,
 Oczy ociera, sobą nie włada.
 Lecz gdy rzuciła okiem raz wtory,
 Na oną łunę na one bory,
 W sercu jej w wodzie litości źródła

Ona się pierwsza miłość rozwiodła,
I onej drugiej miejsce uczyni;
Odtąd nam bracią bracia Litwini..

Zdało się ludziom drugie zagranie,
Toż i srebrniaczek w rękę ukanie,
I biały kołacz pod pachę kładą,
Radujący się całą gromadą.
Po twarzach krasnych i łezka łśni się,
W kółku wieśniaczem aż trzy Jadwisie;
Kingi niebyło, jako to imię
Rzadko się słyszy w wieśniaczym dymie.

Przepili k'sobie lirnicy radzi,
Jeden przy drugim szczęście się sadzi.
Ten z szalamają ze skrzypką owy,
A mgła zaciąga dęby, dąbrowy,
I miesiąc wschodzi złoty, czerwony,
Jakby kalina zarumieniony,
Oświeca sady lasy i krzyże,
I dziady co im grają na lirze.
Miesiąc nasz polski cichy, cichutki,
Co zna radości nasze i smutki;
Czasem okrągły pogląda w chatę,
Jako pacholę nasze pyzate,

Czasem pobladły, drobny, niebogi,
Czasem się złemu nastawia rogi;
A zawsze miły wieśnej ustroni,
Miły słowiku w cieniach jabłoni,
Polskiej dzieweńce, rusińskiej doni.
Kiedy pocichły krzyki i gwary,
Ze ziemi kobziarz ruszył się stary;
Zaciągnął wiatru od karpát strony,
Za plecy zwiesił fagot kręcony,
I w kraj daleki rozpuścił beki,
Na kraj górzysty w ślad rzeki czystej.
Zadał na kobzie jeden raz, drugi,
Pobudził śpiące łąki a smugi.
Drzemiąca sosna przetarła skronie,
Chłodnemi usty odwrzasło błonie.
A krakowiacy ludek ciekawy,
Jak poroszone wyprościł trawy.
Gdy wszelkie serce młode czy stare,
Kocha naprawdę słucha na wiarę.
Opuszczył kobzę góral z Bieskidu,
Górskiej powieści nie zada wstydu.
Odgarnął włosy od mokrej rosy,
Siwe te włosy góralskie włosy,
I poczał: Kiedys dawnemi laty
Był jeden książę zwany brodaty,

Zwany brodaty przez tę przygodę,
 Że sobie z młodą zapuścił brodę,
 Kiedy go z żoną cudną a młodą
 Święci anieli sami rozwiodą.
 Jedno jak drugie złości nieznało,
 Jedno się w drugim wielce kochało.
 Tak się kochali jak nikt na świecie,
 Aż tu raz jeden dał im Bóg dziecię,
 Które gdy matka w kolebkę kładła,
 Na kolebeczkę jasność upadła.
 Strachnie się matka, oczy zasłoni,
 Aż tu się cała ziemia rozdzwoni.
 Więc się przez palce choć kęs oświeci,
 A tu moc dzieci, niebieskich dzieci.
 Wszystkie pobite tatarskim nożem,
 Nad kolebeczką wiszą nad łóżem;
 I ocierają skrzydłami oczy,
 Co je żal chmurzy, co je łza moczy.
 Kiedy przy dziecku śliczna postawa,
 We złotej zbroi duch Bolesława,
 Stoi a w wietrze miecz dierży długi,
 Jak od tej sosny do tej tam drugiej.

Wejrzy matuchna, aźci jej malec
 Przysięgę składa palec na palec,

Że jak urośnie miecza przypasze,
 Za tę krew naszą, za dzieci nasze,
 Jeśli matuchna zrobi ofiarę,
 Klasztor wystawi na lata stare,
 I z panem Bogiem zwiąże się śluby,
 I habit na się nawdzieje gruby.
 Jak to usłyszysz godna niewiastka,
 Myśl jej zaświeci niebieska gwiazdka;
 I z myślą oną gwiazdeczką białą
 Do męża bieży czekając mało...

A kiedy mężu jak co opowie,
 Jak sobie kiedyś dali po słowie,
 Tak kiedy dobra myśl je owienie,
 Oddali sobie złote pierścienie,
 I ony książe i ona księżna,
 Już nie żonaty i nie zamężna.
 Onemu w ziemię urośnie broda,
 Białym się kwefem okryje młoda,
 A pacholątko wieczorną ciszą
 Pobite polskie dziatki kołyszą.

Jedne po drugich mijają lata,
 Umarł pan ojciec Henryk brodaty;

Matka się w głuchą zamknęła wieżę,
A młodzieniaszka sam pan Bóg strzeże.

Komu łez polskich strumień nie znany,
Wodze tatarscy, Baty, Kajdany,
Baty, Kajdany, Gałgany, Pęta,
Do dziś dnia Polska nasza pamięta.
W krew nam się w biły w pamięć się w biły,
Tatarskie siły szatańskie siły.
Na polską ziemię naszły Tatary,
Ludzie się garną pod klasztor stary,
Kędy ofiarę pobożna ksienia
Ongi czyniła z swego pierścienia.
Syn jej we zbroi jechał u wieży,
K'miłemu synu matka nie zbieży,
Jeno mu wyda miecz poświęcony,
Jeno mu każe dzwonić we dzwony,
I odnieść każe takowe słowa:
Bacz, coć powiada mać Henrykowa:
Synu mój miły, idź na te boje,
Życie bo twoje, twoje nie twoje.
Najcięższa burza przegrzmi nad tobą,
Najcięższą kraj się skryje żałobą;
Lecz moc największą Tatar przełamię,
Twoje pobożne rycerskie ramię.

A jak wyrzekła tak się i stało,
Krew się polała lecz złe przewiało.
I było szczęście w błogiem wytchnieniu;
Tyle o trzecim złotym pierścieniu.

Zakończył góral bliżej i dalej,
Nikt mu nie krzyka nikt go nie chwali;
Słowa nie mieli cicho siedzieli,
Cicho siedzieli łzami topnieli.
Wtedy lirnikom trojgu się zdało,
Żeby zagrali aż by zagrzmiało.
I na te lasy, chaty pod słomą,
Zagrali piosnkę światu znajomą.
I z dobrym ludem skacząc pospołu,
Ku zamglonemu pociągłi siołu;
Gdzie od zapłocia od sadów cieni,
Miłości swoje słowik szepleni,
I ona cisza ciemna ciekawa,
Swojemu człeku niebem się zdawa,
I nocka wonna rodzaj nasz strzeszy.
Słodkimi snami krzepi i cieszy.

O CHWALEBNYCH POCZĄTKACH
WŁADYSŁAWA JAGIELONICZA

I O NIEZADZIERŻENIU PRZYSIĘGI TURKOM.

Przedśłówko do poematu
o nieszczęśliwej wyprawie Warneńskiej.

O polsko moja, kraju błogi
Jakże mi przeszłość twoja świeci,
Jakże tve życia proste drogi,
Gdy po nich naród wiodą dzieci.
O dzieje twoje cud na jawie,
A pieśni nie brzęk słowa pusty,
Dzieckiem rozpoczął Krzywousty,
I wy Jadwigo, Władysławie.
I oto dziejów mych początek,
Naród idący w ślad dzieciątek.
To witaj mi pachole zbrojne,
Takie pokorne tak spokojne,

Jakby nie tobie było danem
Ludów Europy być hetmanem,
Nie tobie łamać pogan siłę,
Śnieżny mieć Bałkan za mogiłę,
I wieczną pamięć w Chrześcijaństwie
Zostawić po swych dni hetmaństwie.
O ty wybrany nad hetmany,
Z panięcem swoim wciąż obliczem,
Czyż ty nie jesteś królewiczem?
Nie twoje zamku ojców ściany,
I skrzynie skarbów czy nie twoje,
I czy nie twoje złote zbroje?

O! szkoła twoja cudna szkoła,
Iść nie pytając gdzie Bóg woła,
I tak się z myślą bożą złączyć,
By dzień zaczynać z nią i kończyć.
A księgą twoją wiary księga,
A polem twojem ziemia cała,
Z świętego Ducha twa potęga,
Z przeznaczeń bożych twoja chwała.

Na pieśń o tobie już mi trzeba,
Nie liter a gwiazd żywych z nieba,
Żebym na dziejów mych błękiecie,

Wypisał niemi twoje życie,
 Tak jak krwią twoją tam przed Panem,
 Jest na niebiosach wypisanem.
 Jakież to skrzydło cię objęło,
 Pod czyjem wzrastasz ty ramieniem?
 Nie Zofia matka, nie Jagieło
 Opieki cię otacza cieniem;
 Lecz ta, co płaszczem w gwiazdy szytym
 I swym otacza świat błękitem.
 Zbigniew przy tobie wciąż na straży,
 Ten ziemi naszej biskup złoty,
 Ten gołąb jeden z tobą gwarzy,
 I jeden co zna twoje cnoty.
 A wielekroć z dziecięciem gada,
 Dziękczynień zawždy modły składa;
 W tej duszy młodej w piersi małej,
 Żywie duch boży i świat cały.

Po innych słowa mój jedyny,
 Po tobie świecą wielkie czyny.
 Ty po Tankrecie po Gofredzie,
 Chrześcijaństwu stanąć masz na przedzie,
 W ośmnastym życia swego lecie,
 Mąż, anioł, rycerz, król i dziecię;
 Poważnych mężów z nim orszaki,

Pod chrześcijańskimi ciągną znaki.
 I nie spuszcza ją z niego oka,
 Ostroróg, Grzegorz ze Sanoka,
 Leszek Dobrogost, innych wiele,
 Rodzinnych jego panów rada,
 A Huniad niesie miecz na czele
 I wciąż ten błyszczy miecz Huniada.

Na drodze króla nie powita
 Naród pieśniami, trąby, dzwony,
 Ani ustąpi mu Elżbieta
 Dyamentowej swej korony.

Idzie nasz młodzian kruczowłosa,
 Gdzie go wołają święte głosy.
 Lecz tak niechętny tronów władztwa,
 Tych świetnych strojów i bogactwa,
 Żeby rad zewłókł i ten jasny
 Na piersiach lśniący pancerz własny,
 Jak dolegliwe życia brzemię,
 I szedł gdzie oczy go poniosą,
 Ku świętej gdzieś Jeruzalemie,
 Z głową odkrytą, nogą bosą.
 Z nieliczną strażą prawie samy

Przejeżdża ciemne miejskie bramy,
 A gdy we świetnej radzie stawa,
 Takiemi słowy do nich rzecze:
 „Pokąd nie spoczną bratnie miecze,
 Do ziemi tej ja nie mam prawa,
 Bo tylko tam królewska władza
 Jest jako władza pszczoły ula,
 Kędy cień żaden nie przegradza
 Króla od ludu, lud od króla.
 Mam ja ojczyznę dość chwalebnią,
 Bym miał na cudze dobro godzić,
 Ani mi większa własć potrzebną,
 Anim też rady wam przewodzić.
 Dziedzictwa dość mam i zawiele,
 I zamków waszych jam nie żądný,
 Bez władzy król się w ziemię ściele,
 I nagim wstanie na dzień sądný.
 To cóż mi po tych blach ozdobie,
 Gdybym dodawał waśń do waśni,
 Im z mniejszym blaskiem spoczną w grobie,
 Tem mi za grobem będzie jaśniej.
 Młodzieńcem ja, lecz od dni wschodu
 K'starości prawdom jam przywyknął,
 Bez żalu wiec odchodzę z grodu,
 Gdzie pierwszy ku mnie zapał zniknął,

Gdzie mniej niż z pierwa widzę chętnych,
 A chłodnych więcej, obojętnych.

Żyćcież we zgodzie szczęść wam Boże
 W pokoju długie liczcie lata,
 A na królewskim moim dworze
 Znajdziecie we mnie zawsze brata.“

I wstanie z tronu, ruszy potem
 Ku drzwiom wybitym szczerem złotem.
 Lecz starce drogą mu przegrodzą,
 A pierwszy z rzędu Huniad prawi:
 „Żyć nam i ginąć pod twą wodzą,
 Gdy ty nie zbawisz kto nas zbawi?
 Ciebie nam podał Bóg za pana,
 A choć korony w skarbcu niema,
 W potrzebie z czoła ją Stefana
 Z świętego skroni naród zdejma.“

I wnet olbrzymi grób otworzą;
 I trumnę srebrną znoszą lekko,
 Gdzie pod jasnością leży bożą
 Święty w koronie nad powieką,
 Której ostatki w całość sprzega
 Światło niebiosów złotokręga.

I płaszcz królewski, co zeń święcie
 Jak resztką władzy ziemskiej ciecze,
 I w zdartym tym paludamencie,
 Co się strzępami za nim wlecze,
 Młodzieniec stąpa przez kamienie,
 Odziany w purpur i w promienie.

A lud zebrany, starce, rada,
 Przy huku dzwonów i trąb wrzasku,
 Przed tym następcą świętych pada,
 Idącym w górnych światłach blasku.
 Poczem wszech słowian k'niemu skargi
 Buchną żalosną łez wymową:

Gdy jeszcze dymi krwią Kosowo,
 To czyjesz ból wysłowia wargi.
 Słowiański królu naszej wiary,
 Patrz jaki naród przed cię pada,
 Patrz oto Serby od Belgrada,
 A tam Iliry i Bulgary.
 To bacz na ojców obietnice,
 I ratuj naród uciśniony.

I jęk rozlega się z świątnice,
 A znad świątnicy jęczą dzwony.
 I król powstrzymać łez nie może,

I wschodząc korną chyli głowę,
 I mówi: Prawo znam ojcowe,
 Tak mi dopomóż wielki Boże.
 I pięścią w pierś uderza zgietą,
 Nad szlochem tym i ciszą świętą.
 I oto ciągną zbrojne szyki,
 Konie we zbrojach, rzędy lśniące,
 Naramienniki, napiersniki,
 To jakby szło na księżyc, słońce;
 Chociaż od słońca wstają wcześniej,
 A drogę dzielą swą na pieśni.

Krzyk ptactwa wtórzy im po borach,
 Łabędzi szelest po jeziorach,
 Jakby ornaty ich zbroice,
 A kopje w rękach jakby świece
 I tyle żelaz widać razem,
 Jakby się odział świat żelazem.
 Nad rzek jasnością nad gór grzbietem,
 Huniad się błyszczy swym poczetem.

Gdzie się chrześcijańskie hufce zwróca,
 Gdzie hasło: Jezus! Marja! krzykną,
 Od pieśni, które męże nuca,
 Jako od słońca chmury nikną.

Pierzchają hufce znane z męstwa,
Tureckie łamią się buńczuki,
I na dolinę tę zwycięztwa
Z rozdartem gardłem lecą kruki,
I z minaretów tych księżycy,
Anielska wznosi się dziewica.

Tak w imię prawdy, w imię wiary
Do granic Tracyi wnet dotarli,
A gdy się z turkiem w bitwach zwarli,
Górą ich białe szły sztandary...

A drogi mężów, drogi krwawe,
Skały kędy żelazo drze się,
Lasy zwikłane i chropawe,
Gdzie się nie znaleźć w takim lesie,
Z przepaścistemi skały brzegi,
I mgły po całych dniach stojące,
Zgniłe wyziewy, wody rwące,
I wichry Trackich gór i śniegi.
I wśród tych trudów szedł na skały,
Na granitowe ostre zębra,
Jakby pod stopy jego z srebra
Skrzydła mu duchy podkładały.
A Huniad przy nim, Lachów nieco,

Którzy na skrzydłach z królem lecą,
Aż gdzie nad gór śnieżystych szczytem,
Śniegiem zawianym, mgłą okrytym,
Chorągiew się turecka wznasza,
Namioty stoją pół księżycem,
A w jednym z nich z posępnem licem
Drwiąc z naszych zasiadł Fugii pasza,
Którego nad tem wojskiem rządy.
Siedzenia pod nim szyte złotem,
Tłum niewolników przed namiotem,
A konie jego, a wielbłądy,
Co się tak błyszczą w srebrnej sieci,
Ze słońce w śniegach mniej się świeci.
Zda się że za nim Azja cała
Na krwawy bój podniosła stopę,
I z gór tych patrzy w Europę,
Jak śmierć i zima chłodna biała.
Toż Huniad mężne szyki sprawi,
A król gdy przyjmie ciało pańskie,
Zajmuje miejsce swe hetmańskie,
Bułuwą daje znak i prawi:
„Kto się nie strudził dotąd trudem,
Na drogach tych przebytych cudem,
Po skałach stromych, ciemnych lasach,
Nie strudzi z wrogiem się w zapasach.”

Tu koniec trudów na tym szczycie;
 Mężnym się z śmiercią potkać godzi,
 Spoczynku chętny trud znachodzi,
 Kto śmierci szuka znajdzie życie.“
 A gdy to mówił nic niebacząc,
 Kiedy za miecze brała jazda,
 Z skalnego orzeł wzleciał gniazda,
 I nad górami krążył kracząc,
 I tak podnosił się w błękity,
 Jak ten na tarczy króla ryty.
 Toż krótko walka trwała krwawa,
 Gdzie ręka Boga chrześcian władła,
 Na szczytach gór Europa stawa,
 W niziny śmierci Azja spadła.
 Na bystrych rzek rzucone prądy,
 Na śniegów, wichrów mroźne loty,
 Jak ptaki lecą w dół namioty,
 Ludzie i konie i wielbłądy.
 A znad przepaści tych urwiska,
 Śród dymów co się w dołach kłębią,
 Ta postać srebrna się połyska,
 Jak gdyby orzeł srebrny biały,
 Spoglądał w przepaść tę ze skały.
 I oto, których padła głowa,

Których królewski wiodł młodzieńczyk,
 Piotr ze Szczekocin, Jan z Tarnowa,
 Ligęza Jan, Zbiegniew, Płomieńczyk,
 Lasocki Michał, Piotr Pilawa,
 Wieczny im pokój wieczna sława...

I trąby grają do odwrotu,
 Puszy się młódz zwycięstwa rada,
 Z pod tureckiego król namiotu
 Rumaka swego znów dosiada.
 A trąba chwały wciąż ogłasza
 W przepaściach gór w tysiącznych echach,
 Po ciemnych zamkach, po chat strzechach,
 Ze związany idzie Fugii pasza.
 Wielbłądy ciągną złotem juczne,
 I starsi wodze i buńczuczne.

I tak przebywszy bojów trudy,
 Gdy ślub dokonał uroczysty,
 Królewic w zbroi swej srebrzystej
 Przybliża się do miasta Budy.

Pokój po długich lat ucisku;
 Toż zbożnych czasów my dożyli,

Rycerz usiedzie przy ognisku,
Rolnik nad snopem się pochyli.

Pomszczona święta przodków wiara,
Tlejące świątyń tych zarzewie;
Cieszy się duch cara Łazara,
Z swoimi bracią na Kruszewie,
Marko Brankowicz, Miłosz młody,
I drugie Serbii wojewody,
Że Eljasz święty wrota raju
Otwiera niżli wierzył wcześniej,
Wrota spokoju, urodzaju,
I łaski bożej, świętej pieśni;
Że nad skrwawionych niw obszarem
Władysław nowym serbskim carem.
W bojaźni bożej sprawia ziemię
Ten dobry lud, to serbskie plemię.

O nie ciesz się Łazarzu królu!
Przemówi Eljasz smutnem słowem,
Bo długo jeszcze pieśni bolu,
Błąkać się będą nad Kosowem...

Nie dzieje to a istne cuda.
Owóz i listy z końców świata,

Ani pomieści sławna Buda
Książąt i posłów Amurata.
Którzy w jedwabiach list przynoszą,
Przed tronem stają, zgody proszą.
Młody Władysław długo bada,
Co powie słuszna panów rada.
A kiedy zgodnie i bez sporu,
Pokoju się odezwie słowo,
Podnosząc w górę dłoń łuskową,
Król rzecze tak do starców zboru:

„Władza od której państwo wzięłem,
Są to ojczyce święte nasze,
Ojczycom k'woli miecz odpiąłem,
Gdy skiną znowu go przypaszę.
Gdy kościół matka iść mi każe,
Gdy ojce rzekną: Synu w drogę!
Na wielkie czyny się odważę,
Uczynię więcej niżli mogę.
Bo oni wzmocnią moje ramię
I miecz, że w bitwach się nie złamie.
Jam Bogu zwierzył moją duszę,
A jako Bóg chce tak ja muszę.
Więc zgoda, pokój długie lata
Zborowi temu mężów k'woli.“

I dla miłości Zbawcy świata
 Na pokój z turkiem król przyzwoli;
 I wnieść rozkaże wielkie księgi,
 Które się z wierzcha srebrem biela,
 I palce kładzie w znak przysięgi,
 Na przenajświętszą Ewangelią.
 Przyczem kardynał: Ja co z Boga
 Na ziemi sprzęgam i rozprzegam,
 Przysięgasz pytam nieznac wroga?
 A książę głośno rzekł: Przysięgam...
 Za broń przed czasem swą nie imać,
 Zaiste kłamcy słów swych gorze,
 I wrogom tym chcesz wiarę trymać?
 Tak mi dopomóż wielki Boże...

Więc turcy potem w trzykroć padną
 I uczczą swe koranu karty.
 I na koranie ręce kładną
 I rzeką: Pokój już zawarty,
 A strach na tego kto go złamie,
 Bo jeden Bóg jest świata Bogiem,
 A kto z nas kłamie jemu kłamie,
 A kto z nas wrogiem jemu wrogiem,
 I żyć mu w cierpień wiecznych żalach,
 Pokój o Allah! wielki Allah!...

I cóż to panów radę zwodzi,
 Że znów na zamku wielkiej sali
 W rysich kołpakach i we stali,
 Jak czasu narad być się godzi,
 Zasiedli długie obrad ławy
 Mężowie prawa i buławy.
 Wszech Europy panów listy,
 Toż i papieżka złota buła,
 W ton jeden biją uroczysty,
 Do przesławnego Węgier króla,
 Co dzieckiem on a już go zową
 Wszech chrześcijańskich królów głową,
 Chrześcijaństwa królem i rycerzem,
 Kościoła mieczem i puklerzem.
 Wojna! zastępca woła Boga,
 Wojna! italskich książąt rzesza;
 Toż korny list Paleologa
 Do tych się z łzawą prośbą miesza.
 I przed tym w zbroi królem dzieckiem,
 Woła kardynał, kraju stany:
 Cesarzem tobie zostać greckim,
 I Węgry rządzić i słowiany;
 Turek porażon pierwszym bojem,
 Jak cień przed mieczem pierzchnie twoim.
 Na to Władysław, co na tronie

Na piersiach w krzyż załamał dłonie,
 Jakby mu sali tej sklepienia
 Zatałowały piersi tchnienia,
 Sam jeden rzecz wpośród wielu
 Młodziuchny starców ludu ksiązę:
 Przysiągłem im na Zbawiciela,
 Któż mnie z przysięgi tej rozwiąże?
 Prawicy mojej siła cała,
 Sama się słowem tem związała;
 Któż mi powróci tę moc moją,
 I tę przedziwną mą swobodę?
 I coż że na się wezmę zbroję,
 I coż że mężów tych powiodę,
 I coż że będę ich prowadził,
 Kiedym ja pierwszy Boga zdradził.
 Więc powiem choćci was zasmucę,
 Że jeśli turcy się ośmielą
 Nie z mieczem wyjść a z Ewangelią,
 To ja ten długi miecz odrzucę;
 Bo ja na zakon przysiągł święcie,
 I głowę turkom dam na ścięcie,
 Abym był karan po zakonie.
 Na co kardynał biskup złoty,
 Z tłumu się innych z miejsca ruszy,
 Rzekąc: Niepokój twojej duszy,

To twej anielskiej próba cnoty.
 Ale wierz synu że nam dano,
 Słowy ztwierdzono to bożemi,
 Że będzie w niebie rozwiązano,
 Co rozwiążemy tu na ziemi.
 O duszę twą zaś kto dba więcej,
 Jak ten powszechny kościół matka?
 Niepokój porzuć twój dziecięcy,
 Bo oto radę masz za świadka,
 Że ja w imieniu cię kościoła,
 Kościoła sługa ja i ksiązę,
 Z praw Piotra, Pawła apostoła,
 Zwalniam z przysięgi co cię wiąże...
 A niechaj nie śmie nikt złorzeczyć,
 Ani Piotrowym prawom przeczyć.

I ksiązę wzrokiem rzuci w koło;
 A gdy po sali jak szeroka
 Cisza rozsiadła się głęboka,
 Na pierś stroskane spuścił czoło:
 Tak mnie uczono z dziecka wierzyć,
 I tak nas wszystkich kościół uczy,
 Że ten jest władcą niebios kluczy,
 A spierać się to raczej nieżyć.
 Jać tylko moje stracę życie,

To życie już obfite w smutki,
 Aleć uczono mnie o świecie,
 Że żywot pełny łez i krótki.
 Więc gdy chrześcijaństwa ojciec woła,
 Choć w piersi mej się budzi trwoga,
 Za głosem muszę iść kościoła,
 Co światem włada w imię Boga.
 Bo chociaż bluźnią mu oszczerce,
 On jeden dzierży prawdy wieczne;
 O! serce moje, serce, serce,
 Czemuś ty z wiarą moją sprzeczne!

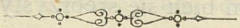
I zejdzie z tronu młodzian smętny,
 Jakby upadał pod żelazem,
 I rzecze chętny i niechętny:
 O gorze mnie! lecz idźmy razem...

A gdy okrzykiem buchnie sala,
 Króla ogarnie strach i wstręty,
 Kiedy mu nagle błysnie zdala
 Hełm srebrny z głową bladą ścięty;
 Greckiego miasta czarna brama,
 Przed którą turków tłum się snowa,
 I znowu z bramy mu taż sama
 Spojrzała w oczy własna głowa,

Na której ustach brzęczy słowo:
 Kto łamie wiarę płaci głową.
 Lecz widok ten jak sen przelotny
 W łukach odwiecznych ścian przepada,
 I młodzian smętny i samotny,
 Na bój zbroicę swą nakłada.
 Ale cokolwiek weźmie ręką,
 To nim na silne włoży ramię,
 Gdy weźmie pancerz, pancerz pęka,
 Gdy miecz podniesie, miecz się złamie;
 Co wdzije hełm, stalne karwasze,
 Wnet się rozwiąże i rozpasze;
 I tak bez skrzydeł i bez zbroi,
 Jako upadły anioł stoi.

Czas na świadectwo prawdzie stawia,
 Przed którą wszystek świat się garnie,
 Przed którą płyną szczęście, sława,
 I poświęcenia i męczarnie;
 Której siedlisko nie w praw składzie,
 Kościołem bieli się srebrzystym,
 Nie w starców myślach, w panów radzie,
 Ale w niewinnem sercu czystem.
 O Polsko moja, patrz twój książę
 Z oddali wieków na cię woła:

Co Bóg w człowieka sercu zwiąże,
 Człowiek rozwiązać to nie zdoła.
 Toż własnej piersi słuchaj głosów,
 A niech się w serce twoje wraza:
 Że złe iść może i z ołtarza,
 Ale niemoże iść z niebiosów.
 Na jego czole znak niebieski
 W przejasnej się rozświeca fali,
 I zda się wołać syn królewski:
 Ojczyzno moja idź, idź dalej,
 Ofiara moja nie daremną,
 Choć krew ta w ziemię wsiąkła marnie,
 I nie płacz matko ty nademną,
 Bo cichy anioł krew tę garnie,
 I między trudy twe wiekowe,
 W męczeńskim życiu twem chwalebne,
 I tę odciętą kładzie głowę,
 Jako upadła w hełmie srebrnym...



OSSYAN I ŚWIĘTY PATRYK.

Na ponurej poszumiały sosny skale,
 Gdzie pod skałą Kaledońskich królów sale,
 Między słupy bazaltowe w mórz kryształe,
 Ciemne groby wypłukane morza wały,
 A nad niemi u skał starzec siedział biały.
 Po kolana nogi owił koturn wrzkomo,
 Wicher bije w tę pierś starca władogromą.
 I gdzie fala w loch Fingala fałę wpycha.
 Pierś olbrzymia smutnem echem groty wzdycha.
 Dym otoczył wokół siwą skroń koroną..
 Ogień dębu naniecony przed harf stroną.

Dłoń pokłada na kamieni wilgoć chłodną,
 Znaków szuka opłukanych fałą wodną.
 Poznał, poznał, gromem warkły harfy druty,
 Fingal ryknął piersią bolu Katliu z Kluty.
 Mężny Karton i Tremora tam Dartuna

Rozszalała grzmotem wichrów harfy stróna.
 W cieniu nocy rozburzonej wichrem wody,
 Śród granitów Fingalż powiał czy duch Lody.
 Złotowłosa król by załśniał zbroi złotem,
 Duch łamanych by zahuczał sosen grzmotem.
 Na kolumny bazaltowe słupów salę,
 Błękitnego uderzają światła fale;
 Z pod sklepieni wiecznych cieni postać wtóra,
 Zaświeciła złotą gwiazdą gór jeziora.
 Tęskna cicha kołysana snem dziecinnym,
 Siała blaski po tle morza srebro płynnem.
 Długie włosy jej spadały podzielone,
 Po ramionach na tę stronę, ową stronę.
 Po obliczu przepłynęły długie wieki,
 Znacząc marszczki by na wodach wietrzyk lekki.
 Oczy starca promieniały ciszą wody,
 Gdy nad morzem ptak zawieszczą ranek młody.
 Szedł po falach k' Ossyanowi ducha wzorem,
 Połyskując złotym szaty meteorem.
 Płaszcz obficie z wyschłych bioder mu opada,
 Wiatry dziela szronobarwą brodę dziada.
 I poderwał by dwa skrzydła ramion dwoje
 Ossyan rzekąc: Długoż będziesz słał w boje?
 Po pagórkach głucha cisza nieprzerwana,
 Jedna tylko grzmi o bojach pierś Ossyana.

Nastrój harfę ku czci dziewic, mężów cześci,
 Których sława z cierpień świeci z łez boleści.
 Jak perłowa konch boleścią perł bogata,
 W której cała jasność świeci pozaświata.
 Galilejskie śpiewaj gody Chrysta, Jana,
 Magdalenę zdrój sączącą z cudów dzbana.
 Czystych wesel radość błogą jak płyn winny,
 Apostołów szaty modre, świat pustynny.

Cienie dziewic bardów cienie wiatr roztrąca,
 Jak mgłę siwą w noc burzliwą bez miesiąca.
 Kto twój Fingal król Morwenu wódz wyprawy,
 Ossyan! Ossyan! smutne wieńce ludzkiej sławy.
 Łowy, cienie, wież płomienie, brzęk strón z stali,
 I rycerzy mgłanych uczta na konch sali.
 Zapelnione tłumy duchów piekieł groty,
 Bohatery Ossyan twojej harfy złotej.
 Na to Ossyan w zadymionej skał ustroni,
 Odparł mężu nie zdejmując z harfy dłoni.

Jeśli Chrystus do piekielnych zszedł płomieni,
 Słuchaj, Patryk niezostawił wielkich cieni.
 On je wywiódł na powietrze z piekieł mroku,
 I szedł z nimi jak ten miesiąc w chmur obłoku,
 Srebrząc wzgórza bitw przestworza morskie wały.

I uderzył Ossyan w stronę starej chwały;
 Osty wzgórków poszumiały na fal tchnienia,
 Na mórz przeszczerzeń odleciały harfy brzmienia,
 Zahuczała rykiem bojów morska fala,
 Zabrzęczała harfy stróna k'czci Fingala.

WIELKI HETMAN.

LATA DZIECIŃSKIE.

W Oleskim zamku w głuchą ciszę,
 W komnatach strojnych w adamaszek,
 W kołysce ano się kołysze
 Osobliwego pióra ptaszek.
 A ojciec wołać astrologa:
 A co tam prawią gwiazdy w górze?
 A matka spojrzy k' matce Boga,
 Co na oleskim świeci murze.

Będzieto będzie rycerz, prawi,
 Z pod Żółkiewskiego dziad buławy;
 Kiedy się mieczem chłopię bawi,
 To już zaprawę ma do sławy.
 Coż kiedy jeszcze takie znaki?
 A ówże stół, gdzie dziecię chrzczono,

Pękł na wpół, gdy je położono,
 Jakoby więc legł olbrzym jaki.
 A k' temu jakie to kolana,
 Grube jakoby do bachmata,
 Plecy szerokie do kołczana,
 A bystre oko orłem lata.
 K' temu wszak'ć miłość wasza widzi
 To podobieństwo straszne w onym,
 Z obrazem dziada zawieszonym.
 Toż Jaś nasz dziadów nie powstydzi.
 A ojcu matce to i błogo,
 Kto dzieci chwali, serce bierze,
 Wszakci się wróżki sprawdzić mogą,
 Z rycerzy rodzą się rycerze.

Więc z dumą mężki wzrok Jakóba
 Na mężnej spocznie Teofli,
 I zwróćą oczy w jednejż chwili
 Na głowę ściętą od kadłuba,
 Co oprawiona w drogie kruszce,
 Pomiedzy tarcze, miecze ścienne,
 Wisi oprawna w złotej puszcze,
 Jakoby słońce burz jesienne.
 I w Sobieskiego starym dworze,
 Oną białością swojej kości

Rycerzom szepce o Cecorze,
 Aż serce pęka od żalości,
 Aż krew się burzy, wzroki palą,
 A wojną chrzęści stal ze stalą.
 No i cóż wasze panno moja,
 Co nad Janowym dumasz rymem,
 Dla chłopca będzie ot ta zbroja,
 Którą nawdziewał pod Chocimem,
 Kiedym pod chatą stawiał warty,
 Gdzie leżał nasz Władysław czwarty;
 I w której mnie Chodkiewicz stary,
 Kiedym zwycięstwem go rozczulił,
 Ot tak złożywszy na mnie bary
 Do swej rycerskiej piersi tulił

Takie u dziecka sennej głowy
 Rodzice toczą więc rozmowy;
 A Jaś tymczasem rośnie sporo,
 Już go na rękach mać nie nosi,
 Ni go na łono starsi biorą,
 A łóżko mu ze skóry łosiej....

A w roczek dalej już mu prace
 Rycerski ojciec w serce wlewa,
 Przed sobą sadza na kulbace,

Podnosić każe mierne drzewa.
 Jak w świt rycerstwo w pole bieży
 I harce czyni długim łanem,
 To i pacholę wśród rycerzy
 Z małym uwija się czakanem.
 A szlachta ojców towarzysze,
 Popisy czyniąc w ony ranek,
 Patrzą jak w siodle się kołysze,
 Stepowe orle mały Janek.
 I prawi husarz: Cny rodzice,
 Ta okruszyna kiedyś młoda
 Mistrz będzie wielki do szablice,
 Sławnyż to będzie wojewoda.
 To orle ano znać po ruchu,
 Już on inaczej patrzy, chadza;
 Już to mąż siedzi w tym dzieciuchu,
 Rumaka patrzeć jak prowadzi,
 A pole patrzeć jak wybiera;
 Jakie to skłonne ku żołnierce,
 Na konia skacze jak pantera,
 A w tarczę bije zawdy w serce.
 Więc na rycerską tę nadzieję,
 Rodzicom już się serce śmieje.
 Hej! niech się chowa szczęście, sporo,
 Nim tam wybieży na smug ony;

Cień Żółkiewskiego niepomszczony
 Jeszcze się błąka nad Cecorą...

A kiedy miał dziesiąte lato,
 Jednego ranka Jakób stary
 Zakupił zbroję mu bogatą,
 Ukutą sprawnie wedle miary.
 Kto dziką Moskwę, Turków płasza,
 Niech się we zbrojej ojców nasza.

I tak zbroiczkę ukowaną
 Ciszkiem poniosą na podwoje,
 Aż chłopię raz tam wyjdzie rano
 I ujrzy zbroję między zbroje.
 A ojciec z matką pójdą w ślady,
 Orzeł orlątko widzieć rady.
 Patrzą, a chłopię szybkim zwrotem
 Siodło na siodło skrzętnie składa,
 Zdejmuje puszkę lśniąca złotem
 Z odciętą straszną głową dziada;
 Milczy a łączy mu lecą strugą,
 Synowskie składa nań uściski,
 Już w pierzu on, już dzień ten bliski,
 Od gniazda wzlecić mu niedługo...

Toż ojciec k'matce: Patrz cud prawy,
Do wielkich czynów serce skóre,
Dziedzic domowej ojców sławy,
Orle poczuwa swoją porę...

Na zamku gwar, wesele huczne,
Drogą z nad Buga tłum rycerski,
Jadą Czarniecki, Lubomierski,
Wielbłądy z Turek wiodąc juczne.
Stefan a przy nim wielki Jerzy,
Na barkach drogie futra rysie,
Słońce aż ślepi od pancerzy,
Od szmelcowanych zbroi lśni się.
Rycerze jadą równą drogą,
Poważne lica płowej cery,
Ludzie napatrzyć się nie mogą,
Tak wielkie widząc kawalery.
Stefan z skręconą na zbroj brodą,
Rękę na męzkim oparł kordzie;
Za nimi licznych jeńców wiodą,
Tatarskiej znać odbitych hordzie.
Tatarów w łękach, Turków nieco,
I Moskwy dzikiej wziętej w pęto,
Jedwabie się tureckie świecą: —
Toż to w Olesku będzie święto.

Na powitanie takich męży
Sobieska staje z chlebem, solą;
A dzwonów huk, a szcęk oręży,
Gdy hufcom z koni zsieść pozwolą.

I rycerz Jakób w zbroi przedniej,
Co mu połyska z piersi złotem,
Wyjdzie jak ojciec ów czeledni
Gdzieś na pustyniach przed namiotem,
I rzecze: Ojce tej ojczyzny!
Jakaż mnie darzy Bóg pociechą,
Oto na lata mej siwizny
Słońce mi błysło nad mą strzechą;
Widzę was, których polską ziemię
Rycerska pierś od wrogów zbawia.
I chłopię im swe w zbrojei stawia:
A to jest rzecze nasze plemię.

Więc Jerzy Stefan rękę włoży,
W żelaznych łuskach na skroń Jana;
A było to w niedzielę z rana,
W dzień uroczysty Matki bożej.

I odeń śpiewak z Lachów rodu,
Poczyna swego brzęk rapsodu.

OBÓZ CHMIELNICKIEGO.

Do synów pisze matka z kraju:
Hej! syny moje skarby moje,
Francuzkie rzucać wam pokoje,
Do swego ciągnąć czas Dunaju.
Owom od czerni w oblężeniu,
Tatarstwo spasa kłós na niwie,
I tak we wielkiej trwodze żywię,
I ani wiem gdzie podziąć głowę.
Wczora przywieźli nam królowę;
Jejmość królowa z swemi panny
Wciąż na modlitwie nieustannej,
We wielkiej trwodze dwór Jejmości;
Z wałów zamkowych widać w dali,
Jak nam tatarstwo dwory pali,
A jakie z ludem czyni złości.
I przeraźliwe wznoszą krzyki
W baranich skórach te łuczники.

I ukraińskie chłopstwo chude
Pod wały swe rozkłada stoły,
Gdzie uzłożoną Chańską budę
Podolskie nasze ciągną woły.
Od wałów zamku na samopał
Bohdan wśród równin się okopał.
A szlachta, wstyd ach czoło krasi,
Jak wróble płocze pomkli nasi,
Plac zostawiwszy z każdej strony,
I całą Polskę bez obrony...
Więc Jan i Marek wnet co żwawiej
Do długiej drogi się przyprawi.
I końca listu nie doczyta,
Tak go za serce żalność chwyta.
I spieszą wraz by orląt dwoje,
A przelatują tak świat cały,
A wyteżają wzroki swoje
Do tej karpackiej sinej skały.
A w miarę jak się k' swoim zbliżą,
Niepokój pierś rycerską burzy;
Jak wiatr rumaki lecą hyżo,
Lecz rumak chęciom ich niezduży.
Aż ci i kraj już, gór wierzchoły,
Już mgła, już krzyże z nad mgły wschodzą,

Już doły, rzeki, już kościoły
 Z swą przenaświętszą tą gospodzą.
 Ojczyzna hej! i leć hyżej,
 A serce bije im ci bliżej,
 Aż w końcu drogi pod Zamościem,
 Owoć się z krwawym zejda gościem.
 A kto on tatar, turek mściwy?
 Moskal okrutny, niemiec chciwy?
 Nie tatar choć, i tatar stoi,
 Pod zamkiem owoć ludzie swoi,
 Owo lud mały czerń uboga,
 Kmieci a dzieci pełna droga.
 Te same lica tak im znane,
 Co dawniej chociaż kładź na ranę,
 A dziś w gromadach mściwe bieżą,
 I tak szerokim polem leżą.
 A Jan i Marek bez obawy
 Ciągną pośrodkiem onej ławy,
 I patrzą na te zbytki sprośne,
 Na pokradzione z świątyń sprzęty.
 Tam rusin gardło rozdarł głośnie,
 Dzierżący w ręku kielich święty;
 Tam drugie wziąwszy ręce w boki,
 W złotych ornatach wiodą skoki,
 A klątwę, wrzask, pijana wrzawa,

Tarza się w błotach czerń ta krwawa
 I drwiąc z ojczyzny, z wiary, z króla,
 We złościach cała się rozhula.

Gdy tatar chciwy krwi, zdobywszy,
 Ogromnem leży polem dziczy
 I jak wzrok sięże po obszarze
 Na polskich wzgórkach trzyma strażę;
 A jak te Sanu płyną nurty,
 Jak ule stoją wrogów jurty;
 Tam dziki łucznik w polu hasa,
 Tam wielbłąd młode żyto spasa,
 Tam kumys chłepcą u ogniska,
 A czapki czarne, a wąsiska.

Więc Jan na pierwsze skinie zgraje:
 Hej! a kto śród was rozkaz daje?
 Bo mnie tu z nim się zgadzać godzi —
 I gromko krzyknie — Kto dowodzi?
 A kozak jak stał u bachmata:
 Bohdan Chmielnicki w długie lata.

Jak Bohdan, to my z dawien druchy;
 Toż wpośród wozów a okopów
 Spojrzeli w siebie jak dwa duchy,

Ból znać na wodzu ciężał chłopów.
 Chmielnicki Bohdan, Hetman Siczy,
 Olbrzymią piersią westchnął z troski,
 Bo on nie żądał krwi, zdobyczy,
 I jako mógł ochraniał wioski;
 Jenó na pychę tę bez miary,
 Na polskich panów żądał kary.
 Toż patrząc w oczy Polski syna,
 Zagrała w piersiach krew rusina,
 I podał dłoń szeroką Janu,
 Którą pług wodził środkiem ładu,
 A dziś na szabli wolnej kładzie,
 Lub nią uderza w stół na radzie.

Odrzucił czapkę; głowa łysa,
 Warkocz co z wierzchu łba mu zwisa,
 Wąs zawiesisty jak dwa snopy,
 Taki był Bohdan wódz nad chłopcy.

A kto wy zacz? — więc Jan odpowie:
 Bohdanku nasz, dajć Boże zdrowie,
 To ty zapomniał niańczył kogo,
 Oj ty ojczyźnie zalał srogo.
 A kto, gdy tatar wioski palił,
 Wnukę Żółkiewskich kto ocalił?

A kto jej syna mnie hołubił,
 To ty zapomniał kogo lubił.
 Sobieski ja? A kozak na to
 Czołem po obiej zachwiał stronie,
 Właśnie jakoby dym nad chatą,
 Kiedy przeciwny wiatr powionie.
 I musnął wąsa, co skręcony
 Od warg mu zwisał na dwie strony.
 I rzekł: Gdy tak to siadaj Lasze,
 A wiesz co nasze a co wasze?
 Ot biada nam z polskimi pany;
 Naród ubogi, więc narzeka,
 A biją, to się i powścieka.
 To szkoda nam tej krwi przelanej!
 A czy ty wiesz, ty jeszcze młody,
 A taki dobry dzień swobody.
 To słuchaj: błogo było dawniej,
 Kiedy rządźli wodze starzy,
 Rożyński kniaź, Żółkiewscy sławni;
 A dziś poszukaj ludzkiej twarzy.
 A kto nam podał w ręce kordy,
 A kto to ściga pomsty Boże?
 Po sprawiedliwość idź do Ordy,
 Po wolność idź na Czarne morze.
 Ja z Chanem, a bies jego duszy,

Niech mnie od tego pan Bóg strzeże!
 A to ja w wodzie ot po uszy
 Nie odsiadywał czarną wieżę;
 A w wodzie w kościach się nie kurczył,
 Co aż od tego się poturczył?
 No to i grzech, ja grzesznik stary,
 Ale niech król się z ludem trzyma,
 To machnę ręką na tatarzy,
 To Chana w kark, i wojny niema.
 Nie ogień ja na chłopskie dachy,
 A ja sprowadził strach na lachy,
 Lecz na ojczyznę nie, chroń Boże!
 Tylko swobody Matko święta,
 Niech się to państwo upamięta,
 A ja przed królem się ukorzę.

Na to Sobieski: Jeśli szczerze,
 To niech najdalej sejm się zbierze.
 — Ej lasze! wasze sejmy na nic,
 Sejm nie wypędzi turka z granic.
 To jużby lepiej z samym królem,
 Serceby wzruszył ludzkim bolem.
 A jak sejm przyjdzie, a marszałki,
 A wojewody, a prymasy,
 To na łuk znów nakładaj strzałki,

A koniom dawaj na popasy.
 I stary Chmiel jął w wasy dmuchać,
 I już o sejmie ani słuchać.
 Toż Jan po chwili tej w zadumie,
 Szukał ratunku w swym rozumie,
 A w koło okiem rzucił, kędy
 Leżały czapki, złote rzędy,
 Oprawane rogia puhary,
 Obdarte z pańskich dworów wiela,
 I rzekł: Bohdanku słuchaj stary!
 Więc znów zerknęły oczy Chmiela,
 Nastawił słuchy na te słowa,
 Jak w polu czujny koń stepowy.
 A wiesz ty Zamość komu schroną,
 Mury gdzie tatar mierzy z łuka?
 Królowa z polską tam koroną,
 I Żółkiewskiego stara wnuka.
 To jeśli tylko wierne słowo,
 To sprawa pójdzie przed królową,
 A tobie znak ot tam z tej wieży.
 To niech i zgoda — i wesoło
 Pogładził kozak stare czoło,
 I w obie ręce więc uderzy;
 Skinął, i rycerz wraz w strzemienu,
 Przy nim brat Marek z wiernym sługą,

I tatar z łukiem na ramieniu,
 I kozak z spisą stanął długa.
 A Chmiel rycerza ścisnął dłonie,
 I wąsy gładził, chwalił konie,
 I nieodstępną złotą czaszą
 Pił na wieczysty pokój z Laszą.
 A teorbany na kraj cały
 Pod ręką piewców wdzięcznie brzmiały.
 A lud, gdzie miód się w czarkach złościł,
 Jużby się rad był rozochocił;
 Tylko tatarstwo, psy żarłoczne,
 Krzywo patrzyło na tę zgodę,
 I na rusinów tany skoczne
 I na rycerzy tę swobodę.

Więc kiedy matka ich ujrzała,
 Ledwie bez mała nieomdlała,
 Łzy jej się darły, serce rwało,
 Dobrze to serce że dotrwało.
 Ach dziatki moje, jakimż cudem
 Sami wy przeszli między ludem,
 Między tą zgrają pogan srogą,
 I tak wy przeszli wolną nogą.
 I szybko wzrokiem więc przeleci
 Po zbrojach swoich miłych dzieci

I ujrzy, że są zdrowi, cali,
 I szczęsnem sercem Boga chwali;
 Bo choć do życia jej ostatka
 Ojczyzny miłość w sercu wzrasta,
 Jestci matrona lecz i matka,
 Mężyna jest lecz i niewiasta.
 Toż łza jej miesza się ze słowy,
 Gdy miłych dziełek ścisną głowy.
 A gdy się pierwsza więc nacieszy,
 Z radością k' swej się pani spieszy;
 A wtedy Jan za danym znakiem
 Z rycerzy stanął swych orszakem.

Witajcież nam, królowa powie;
 Pokrewnych naszych jakże zdrowie?
 A Jan w odpowiedź listy złoży,
 Które przebiegnie pańskie oko,
 I córa Gallów się zatrwoży,
 Francya daleko, Bóg wysoko;
 Daleko bratni dwór francuzki...
 A w tedy Jan w szlachetnej dumie
 Odpowie: Jestć kto walczyć umie!
 I brzęk prawicy srebrno — łuskiej
 Rozlegnie się na srebrze blachy:
 W Galijej Galle, w Lechii Lachy;

A k' temu walka to domowa,
 To chociaż grom w tej huczy chmurze,
 Dosyćby było króla słowa,
 Żeby zażegnać straszną burzę.
 Królowa więc: Wszak z ludem ony,
 Nie szuka związku z żadnej strony.
 Ha jeśli tak, to ciesz się kraju,
 Ojczysta ojców mych ziemico;
 Niechże trębacze trąby chwycą,
 A prawo idzie po zwyczaj. A
 A wam królowo miłościwa
 Na świętej zgody patrzeć zniwa;
 A k' próbie owoc rzecz gotowa,
 Niech jeno król zadzierzy słowa.

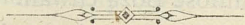
Zadzierzy pewno, sąd ustawi....

Toż rycerz się na wieży stawia
 I huknie w róg u biodr zwieszony
 Na ony obóz rozłożony.
 I oto jakby na cud, dziwo,
 Kozactwo swe posiadła konie,
 I jak dalekie widać błonie
 Namioty swoje ściąga żywo.
 I wyszedł dwór na zamku turmę,

A tu jak rzeki płyną nurty
 W jedną bezładną zbite hurmę,
 Tatarstwo swe odciąga jurty.
 I schodzą, schodzą po za wzgórze,
 Naprzód tatarzy z wściekłem wyciem,
 Potem kozacy z kotłów biciem,
 Potem pospólstwa czernia duza,
 Potem wojenne ich przyrzady,
 Potem garbate ich wielbłądy;
 A kiedy reszta znikła w dali,
 Królowa miłość Bożą chwali.
 Przy niej niewiasty stado ptasie;
 A Jan radością oczy pasie.
 Ręka ściągnięta ku tej stronie,
 Gdzie nikną w mgłach tatarskie konie.

I polska ziemia zbywszy wroga,
 Szumem brzóz białych, pluskiem Sanu,
 W dal się wyjaśnia szczęśna, błoga;
 A oczy wszystkich dążą k' Janu,
 W którego pięknej duszy czulej
 Ojczyste dumy wciąż się snuły,
 I ten Chmielnicki, kozak stary,
 Któremu rad dotrzymał wiary;
 I Polska cała na urwisku,

W nieb zagniewanych krwawym błysku;
 I biegła myśl jak fale rzeki
 Na północ a na wschód daleki.
 I tak rozpoczął rycerz prawy
 Wiek nie pożyty wiekiem sławy.



JAKO WIELKI HETMAN SĄDZONY BYŁ ZA ZDRADĘ,
 I JAKO SIĘ SPRAWIŁ NA WARSZAWSKIM SEJMIE.

Rady a zwady, radców wiele,
 A k' temu gdy sam król na czele;
 A choć mu sprawa kraju obca,
 Jako rycerskich spraw nieświadom,
 Przy zmarłym królu był za chłopca,
 Wysadza się na czoło radom
 I też coś radzi i coś waży,
 A myśl się kłóci z snem na twarzy.
 A w związku krzyk, wre szlachta rojna,
 O swe wolności niespokojna.

Ni jej pomieścić kościół może,
 Tyle się onych sędziów stawi
 W kościele bożym i na dworze,
 A krzyczą gorzej od żórawi.....

Krzyki na zradę wciąż się mnożą,

Zdrajcy ojczyzny śmiercią grożą.
 Ów od filara, od ołtarza,
 Dobytą szablą się odgraża
 Świętą objawszy postać dłonią,
 Znać jak tam mało dbały o nią.
 Gdy drugi wsparty na hetmanie,
 Co pokrzyżował nogi w ścianie
 I do kamiennej się poduszki
 Ciśnie pod złote Maryi nóżki,
 Wtórzy mu całem wrzeszcząc gardłem
 Nad tym rycerzem święcie zmarłym.
 A król na strony wzrokiem toczy,
 Podnosząc senne małe oczy,
 I głowa ta śród kryżów bieli
 Sama się myśleć nie ośmieli.
 A ręka biała wciąż się sunie
 Po złotych kółkach, złotem runie.
 Gdy drugie pany głosy ważą,
 A nastawiają butną twarzą,
 A kręcą wąsy, czapki mieszą,
 Których brylanty ogień krzeszą;
 A szuby drogie, futra rysie,
 A topór czystem srebrem lśni się;
 A pugiwały lśnią od pasa,

I karmazynów pańskich krasa.
 A drobne piórka dekret piszą,
 Gdy wrzawa wre jak w kotle wrzątek,
 Toż gdy się w końcu tam uciszą,
 Marszałek zbiera rzeczy wątek.
 I na te rady, na te wrzaski
 Cichość nakaże więc od laski.
 I rzeczce dłoń podnosząc w górę,
 Gdzie na sklepieniach niebo całe,
 One anioły złotopióre
 Opowiadają bożą chwałę,
 A patrzą, pokój daćby rade:
 Owo na radzie naszej wolnej
 Zapada: jako hetman polny
 Przed nas zapozwan jest o zdradę;
 Za którą, jako chcą statuty
 Ma być ze wszelkiej władzy zzuty
 I odnieść ma na gardle karę,
 Za zdradę kraju i niewiarę.
 Jako sił polskich marnotrawca,
 Jako ojczyzny jęków sprawca,
 Jako odporu wrogom niedał,
 Jako Kamieniec turkom sprzedał;
 I k' temu, że na szlachty prawa
 I na majestat króla godzi,

Jako pod siebie chłopstwo zwodzi
I na tej czerni czele stawa,
Ostatniej kraju pragnąc zguby,
I na tem czyni swe rachuby....

A kończąc spojrzysz tak po kresie
Ku wielkim drzwiom w odległą stronę,
Gdzie się świeciły łby golone,
I krzyknie: Pozew kto poniesie?
I woła raz i drugi woła,
A tu nic, szlachty tłum swarliwy
Związał ten Chrystus sprawiedliwy,
I stała cicho śród kościoła,
Jakby się sama złąkla siebie,
I tego Boga co na niebie.....
I ojców tych, co tam kamienne
W zbrojach zaległy kąty ścienne,
I tak pomarli w bożem prawie,
O swej pocziwej marzą sławie.

I były tam już takie głowy,
Co bijąc o próg marmurowy
Wołały: Panie ja nie winię,
Ani się k' złemu nie przyczynię,

Alić złe zawsze znajdzie swoje,
Toż między owe szlachty roje
Ruch się uczyni, tłum zarusza,
I hulaj dusza bez kontusza,
Wyskoczy szlachcic, k' stołu spieszy,
Łeb naznaczony od kiereszy,
I taki rad się w związku stawia,
Co fakcyom gardło wydzierzawia,
Rzekąc: Gdy taka związku wola,
To służę jako więc Scevola...
A szlachta w krzyk i cała klnie się,
Rozsiecze zdrajcę i rozniesie,
Który ojczystej żąda zguby,
I na tem czyni swe rachuby.

Hej! Ruska ziemio, plenna rolo!
Pługiz po tobie liczne chodzą,
Owoceź się na drzewach rodzą,
A dziatki wpośród drzew swawolą;
I cenar idzie, i goniony,
A krzyk roznasza łąn zielony.

Jak zajrzeć, złoty łąn pszenicy
Powiewom wiatru się poddaje;

To gdaczkę słyhać przepiórzycy,
To polny świerszczyk słońcu łąje.

Hej! złote czasy, święte czasy!
Toż to wy pono w ludzkiej bajce,
W Rusi, Nogajce a Kitajce,
A łany dla nich na wypasy.
Spojrzysz po świecie jak chcesz wkoło,
Jeśli gdzie ujrzysz ruskie sioło.
Mgławo i łzawo jak na stepie,
Kruk skrzydła waży na czerepie,
W kość nie uczczoną świetym grobem
Kołacze, kuje ostrym dzióbem;
Na milę na dwie jak te wzgórki,
Ruskiej tam ziemi syny, córki,
Młodych parobków, dziewcząt wiele,
By z całej Polski na wesele,
A dziatek, dziatek matkoż święta,
By z całej Polski te dziecięta.

Lecz też i drużby dość naliczy,
A pan starosta w polu krzyczy
Na swoich družbów zastęp spory,
Co sznury dzierzy a topory,
Dwa łuki, cztery strzał kończany;

Wesołeż bo tatarskie tany...
Przy każdym wozie za woźnice
Tatarskie ciągną czarownice;
A Murzów, Chanów, dzika wrzawa,
A krzyk za samo piekło stawia.
A jeśli niechcesz stracić duszy,
To nie patrz na te dziewic płacze,
Bo ci tak serce rozkołacze,
Taki się w tobie żal poruszy,
Jak ujrzysz te dzieciątka swoje
W kupkach po dwoje, a po troje,
Jak powiązane wiszą z wozów,
Pozarzynane od powrozów,
One niewinne ruskie plemię —
To trupem możesz paść o ziemię.

Jak okiem zajrzysz czambuł leży,
Co rady że wziął połów świeży,
Nad wypalonem polem łysem
Kobylił raczy się kumysem.

Ognisko, tłumy, dymu chmury,
Pędzone liczne ryczą bydła,
A Murzy w chełmach z wolej skóry
Śród jeńców włóczą się straszydła.

I dziew płaczących liczą połów,
 Parobków, dziewic, tucznych wołów,
 Za trudy swe sowicie płatni.
 Doniszcza wróg co wziąć niemoże;
 Tatarstwo pali na pniu zboże,
 A koń ich spasa liść ostatni,
 Co się na drzewie ruskiem chwieje;
 Taki nam wiatr od Wołgi wieje.

Czy to słoneczka złota głowa
 Wschodzi, pociecha ta stepowa,
 Że wszystkie oczy zasmucone
 W tę się obróć jedną stronę?
 Oj! to słoneczko szybko leci,
 A tarczą złotą w polu świeci.
 A nie tarcz jeno tam po kresie,
 Lecz i hetmański buńczuk niesie,
 Nietylko buńczuk, szablę w dłoni,
 A polem goni w tysiąc koni.

I jak na kaczek orzeł stada
 Piorunem jasnym z nieba spada,
 Tak Jan na hordę się pomiecie,
 Tratuje, walczy, łamie, gniecie,
 Murze nie Murze, popłoch wrzawa,
 Już tam nie walka a rzeź krwawa;

Gdzie rycerz szablą swą zaświeci,
 Trwoga tam leci, śmierć tam leci,
 I dziczy cielska drgają w błocie,
 Jak gdyby anioł jasny w locie
 Powietrzem lecąc ścinał głowy,
 Tam czapki, tam łby, tam tułowy;
 I horda, horda leży ławą
 Końmi wdeptana w ziemię krwawą;
 Gdy Jan przed Bogiem stojąc w mierze
 Płacze a wiatru w piersi bierze
 I szablę, z której krew opada,
 Do jaszczurowej pochwy wkłada.

Hej! czy to pasterz tak w pogodę
 Baranków swoich wiedzie trzodę?
 A trzoda aż gdzie wschodzi słońce,
 Liczeń się może na tysiące.
 Czy to jagniątko one żwawe
 Tak wyskakują ponad trawę?
 Nie białe strzyżki, a lud biały,
 Przy zbawcy idzie Rusi całej.
 Tłoczy się w oczy zajrzeć rady,
 Całuje szaty a stóp ślady;
 W poprzek hetmańskiej drogi pada,
 I jak do Boga ręce składa;

Aż hetman, co się pysze broni,
 Od zgrozy oczy swe zasłoni;
 I jak stał padnie w ziemię prochem,
 I jęknie z ludem strasznym szłochem,
 I rzecze krótką łez wymową:
 Darzy nas Chrystus łaską nową
 Przeciwnie kryjąc więc przypadki,
 K' temu was bracia mam za świadki:
 Jakom nie podniósł się w fortunie,
 A łąza mu z oczu by deszcz lunie.
 I patrzy tak na lud z roskoszą,
 A duch z radości drzy w nim cały,
 Gdy ztąd a z owąd dziatki znoszą
 Jako jagniątko rodzaj mały,
 Co jako kurcząt drobnych stada,
 Gdy jastrząb krąży w mig przepada,
 Śród boju skryły się biedaki
 Na stawy, trawy a bodziaki.
 A gdy tak drogą ku Kałuszy
 One tysiące jeńców kłuszy,
 Z szablą u boku, butną twarzą,
 Dwaj woźni drogę im przekażą.
 I przy zbawionej tej gromadzie
 Na Jana związek winę kładzie,
 Jako odporu turkom nie dał,

Jako Kamieniec turkom sprzedał,
 Jako na szlachty godzi prawa,
 Jako na czele czerni stawia
 Ostatniej Polski pragnąc zguby,
 I na tem czyni swe rachuby.

K' temu w gromadzie onej dużej
 Wdzięczności serce się oburzy.
 One zbawione niewolnice
 Poskoczą jak ranione lwice,
 I dziatki jak sokoły krwawe
 W krwi woźnych Jana zmyć niesławę.

Lecz Hetman zapęd jeńców wstrzyma:
 Biada, kto króla sług się ima,
 Kto Polskę kocha, prawa chowa;
 A gdzie się taka znajdzie głowa,
 Która nad prawo kraju stawia,
 Dosięgnie jej strychnielec prawa.
 To rzekłszy konia wnet dosiędzie
 I boskiej odda się komendzie;
 Pożegna się z swych braci trzodą,
 Co za nim oczy łzawe wiodą;
 Opiekę starszym więc zostawi,
 I k' sejmu rychło się odprawi.

I wjeżdża tak w Warszawskie bramy,
 Aż owo szlachty tłum tej samej
 Powita krzykiem go wesołym,
 Uprzejmem go otoczy kołem;
 A matki one z pacholątki
 Wyjdą naprzeciw jakby w świątki.
 I dalej kwiaty siał pod konie,
 A młodzież k' niemu ściągać dłonie,
 Pewna że weźmie coś już z cnoty,
 Kiedy się chwyci za rząd złoty.

A Jan co oczom swym niewierzy,
 Aby co rychlej na sejm bieży
 Z czynności swoich zdawać sprawę,
 Ku czemu zjechał w tę Warszawę.
 A kiedy stanął w radnej sali,
 Aż owo starcy przed nim wstali,
 I rąk tysiące się podniesie,
 I szmer wraz pójdzie jak szum w lesie:
 Rycerzu, przecz nam będziesz prawił,
 Wie Polska matka, żeś ją zbawił,
 Wszem przewag twoich wielkość znana...

Taki był sejmu sąd na Jana.



ELEKCJA.

JAKO PO ŚMIERCI KRÓLA MICHAŁA KORYBUTA
 JAN III. OBRANY ZOSTAŁ KRÓLEM, I JAKO GO DO
 KATEDRY POPROWADZONO.

I oto zeszedł się na pole
 Konny, orężny, naród gwarny,
 Starce biskupi mkną pod Wolę,
 A kto zawłada zachód marny.
 Kogo duch święty do serc poda,
 Kto serc braterskich posiadał więcej,
 Czy to wydała go zagroda,
 Czy przewielmożny dwór książęcy?

Zeszły się wszystkie polskie ziemie,
 Powiały na wiatr ich proporce,
 Jak zajrzeć okiem lackie plemię,
 Konni stanęli w krąg wyborce.

Ów się turecką szablą szczyci,
 Ten w szwedzkim chwali się kirysie,
 Na tym moskiewski kołpak lśni się,
 W wołoskie szuby drudzy kryci;
 I tak szeregi widać liczne
 W szaty odziany te zdobyczne.

Poznańskie z orłem bez korony,
 Pomorskie gryf z szponami z złota,
 Lubelskie jelen rozpędzony,
 Podolskie słońce blaski miota.
 Wołyń naprzeciw Moskwie całej,
 Jako tam pierwszym jest żołnierzem,
 Proporzec niesie z wielkim krzyżem,
 A wpośród krzyża orzeł biały.
 Nad województwem Ruskiem z drzewa
 Ōlbrzymi złoty lew powiewa,
 Lew co od Turcyi stojąc w mierze
 Przeciw napadom Polski strzeże.
 Kijowskie anioł w polu krwawem,
 Jak zorza co się błyszczy świtem,
 Za ludu świętem stojąc prawem
 Z mieczem rozwija się dobytym.
 I jak daleko wzrok zasięże,
 Tylko chorągwie, tylko męże.

W pośrodku zasie między zbory
 Słomiana szopa wzwyż wystawa,
 Ku której dążą senatory,
 Ażeby wedle ludu prawa
 W najlichszej króla wybrać chacie;
 Król polski bowiem król to bratni,
 I każdy szlachcic tam ostatni
 Może go śmiało nazwać: bracie,
 Gdy z szopy wzniosła go na króla
 Boża i braci ludu wola.

To choć Warszawskich świątyń dachy
 Migocą się od srebrnej blachy,
 Choć się wystawne świecą domy,
 Lud idzie szukać tam elekta,
 Gdzie szopa prosta, dach ze słomy,
 Nad którą bocian lecąc klekta.
 Lik senatorów siwobrody,
 Wodzów postawy tam rycerskie,
 Kasztelanowie, wojewody,
 Biskupów łaski też pasterskie,
 Przywódcy polskich ziem rozlicznych,
 I posły książąt zagranicznych.

I w krąg zasiedli, a na czele

Prymas przed orszak zasiadł tłumny,
 Który gdy zstąpi król do trumny,
 Pierwszym jest w kraju i w kościele.
 I jako pszczoły wpośród ula
 Poważnem słowem brzęczą, radzą,
 Kogo na tronie swym posadzą,
 Kto ma podwyższon bydź na króla.

A naprzód obcych ziem posłowie;
 Więc pierwszy skłoni się i powie:
 Owo prześwietna panów rado,
 W dowód cesarskiej dobrej chęci
 Własne się jego listy kładą,
 Podpisy jego i pieczęci.

Cesarz i pan mój chrześcijański
 Karola księcia wam zaleca,
 Który otuchy wszelkie wznieca
 Wielkości męskiej, duszy pańskiej;
 I ten rycerstwu żołąd zaległy
 Ze skarbów spłacić swych przyrzeka;
 Dostawić przeciw turkom człeka;
 Fortece wznieść by granic strzegły;
 Dla młodzi szkołę wznieść szlachetnej,
 W swem Lotaryngskiem wielkiem księstwie,

Gdzieby przy polskiem znanem męztwie
 K' przyszłości się chowała świetnej.
 Do tego cesarz pan łaskawy,
 Jeżeli w jego myśl wyboru
 Przejdzie germański ksiązę prawy,
 Każdemu z szlachty wstęp do dworu,
 I by ztąd miała cześć ojczyzna,
 Tytuły książąt panom przyzna.

Gdy skończył jeden, drugi wstanie,
 I jak ów złoży znów pisanie.
 Poczem skłoniwszy się niezwłocznie
 Książęcia swego chwalić pocznie:
 Rzeczpospolitej wielcy mężę!
 Owo Neyburgskie ksiązę sławne,
 Z cnót doświadczone, z przodków dawne,
 Jeśli po berło polskie sięże,
 To nie by szukać blasku więcej
 Nad ów, co zdobi ród książęcy.
 I wreszcie jako starzec siwy,
 Któremu w pas porosła broda,
 Władzy rządzenia on nie chiwy,
 Wiedząc iż tron mu nic nie doda.
 Jeno dla polskiej dobra ziemi,
 Dla ciągłej walki z niewiernymi,

Chce z skarbów swych uczynić datek
I swoich oddać sił ostatek,
Groszę się polskim nie bogacić,
I przez ciąg walki z Muzułmaństwem
Nieść pomoc z całym swoim państwem,
I z skarbów swych żołnierza płacić.

Kiedy ten skończył, trzeci wstanie,
Ale nim jeszcze głowę skłoni,
Po elekcyjnym całym łanie
Powstanie krzyk i tentent koni.
Zdaleka słyhać dzwonów bicie,
I wieść jak piorun leci hyża,
Wieść co w zbór cały wlewa życie:
Hetman się zbliża, hetman zbliża!
To krzyk jak zajrzeć w krąg powstanie:
Witaj zwycięzki nasz hetmanie!
I wnet poskoczą k' niemu cwałem
Mężę, co w jego biegli ślady,
Tym elekcyjnym zborem całym,
Kromie siedzącej starców rady,
Co uroczyście wielka biała
U bramy szopy nań czekała.
Jedni na mieczach dzierząc dłonie,
Na pastorałach drudzy drzące,

I spoglądali ku tej stronie
Z kąd Jan i ranne lśniło słońce.

On jechał w całej męża krasie,
Pod nim koń biały w rząd odziany
Żując wędzidło rzucał piany,
Miecz przy rycerza wisiał pasie.
Na głowie chełm ze złotym ptakiem,
Na piersiach droga zbroja perska,
K' ziemi zwieszona tarcz rycerska;
Przed nim z hetmańskim rycerz znakiem,
Z buńczukiem, co ma jabłko w górze,
I w wiatr sterczące skrzydło duże.
A puklerz Jana, z złota kuty
Co najprzedniejszych mistrzów dłuty,
Jak słońce świecił się z przestworza;
I jak Achilles świecił zbroją,
Którą mu dała na bój z Troją
Tetys modrego córka morza;
I jak ten wszystkie czyny swoje,
Jan niósł na tarczy wszystkie boje;
Wszystkie dni jego pełne chwały
Z tej złotej tarczy wyrastały.
Więc naprzód lśniły Słobodyszcze,
I tłum kozactwa za nim, przed nim,

Co pierzchał jako noc przededniem
 Rzucając długie w proch ratyszcze.
 Potem Podhajce i Kałusza,
 Wreszcie Chocimska sławna wojna:
 Górę srebrzysty śnieg oprusza,
 Kędy rycerzy garstka zbrojna
 Znużona głodem w śniegi, mrozy,
 Zamyśla zwiјаć już obozy;
 Gdy Jan opruszony cały szronem,
 Szron na powiekach, szron na zbroi,
 Raczej zakończyć rady zgonem,
 Wśród towarzyszków jeden stoi
 I woła wznosząc dłoń do nieba:
 Tu nam zwyciężyć bracia trzeba.
 By wejść na siłę się zdobędziem,
 I dość ojczyźnie gdy tam będziem...
 Dalej na skały w imię Boże!
 A sprawnie wejść nim wróg posłyszysz,
 Zwyciężyć Chrystus dopomoże,
 Który nam wszędzie towarzyszy,
 Marcin im święty wrzuci pęto,
 Którego dziś obchodzim święto.

Indziej na tarczy widać złotej
 Jak w górę krokiem pędzą hyżym,

Kiedy pancernych lśniące rotę
 Kapłan srebrzystym żegna krzyżem.

I jak szeroki Dniester szumny,
 Którego zima zcina prądy,
 Spada turecki obóz tłumny,
 Ludzie, namioty i wielbłądy;
 Z księżycem sztandar ten proroka,
 Wszystko to spada w Dniestr z wysoka.
 A wpośród rzezi tej morderczej
 Z żurawiem skrzydłem buńczuk sterczy.
 Taką swę długiej tarcz zasługi
 U boku zwiesił Achil drugi
 Ściągając konia kroki hyże,
 Gdy drogę mu zachodzi rzesza,
 A łuk ogromny po Wezyrze
 Z rozrosłych jego bark się zwiesza.

Za nim srebrzystych poczt husarzy
 We zbrojach ciężkich, cudny prawie,
 Co murem idzie gdzie Bóg zdarzy,
 A skrzydła brzęczą im żórawie,
 A drugim orle, drugim sępie,
 A konie w równym ciągną stępie.
 Lecz co najbardziej oko cieszy

Z onej hetmańskiej cudnej rzeszy,
 Owa turecka cna piechota
 W kaftanach cud od srebra złota.
 Te zwyciężone więc janczary,
 Co dziś hetmańską wierną strażą,
 W one to głośnie grzmią fanfary,
 Pyzają połyskując twarzą,
 A wrzasku czynią na wsze strony
 One talerze a trombony;
 I ta krzykliwa dziatwa dzika,
 Jakoby chwała wojownika,
 One to jeńce a nie jeńce,
 Wesole ciągną wyzwolenie.
 Gdy głos narodu z blizka, z dala,
 Przyjmuje niebios twarz odwiana
 Głos, który wznosi ludu fala:
 Boże zbaw Polskę i hetmana!
 I stanął Jan przed starców gronem,
 Przed męże Rzeczypospolitej,
 Majestat poczczył ich pokłonem
 Raz pierwszy głowy swej odkrytej,
 Bo chełm już przywarł mu do czoła;
 A gdy go biskup błogosławi,
 Pośród zebranych starców koła
 Stojąc zabiera głos i prawi:

Zaci ojcowie tej ojczyzny,
 Gdy wam nad losem kraju radzić,
 Kogo na polski tron posadzić,
 Coby pogoził kraju blizny:
 Tedy z dalekich granic dążę,
 Rycerskie rzucam swe zabawy,
 By wam Kondejskie podać księżę,
 Pokrewne króla wielkiej sławy.
 Już Polsce dom Andegaweński
 Panował wieku pół bez mała,
 Jadwiga cnoty krom panieńskiej
 Odwagę mężką okazała.
 I jest jakoby znakiem bożym,
 Że gdy się na nas świat pomiecie,
 Z jedną się Francją trzymać mozem
 Przeciwno wszystkim ludom w świecie.
 Przeto iż lud ten kromie chwały
 I też miłości Bożej szczerej
 O zyski ziemskie mało dbały,
 Wysokie rodzi bohaterzy.
 Ani francuzkich książąt władza,
 Ani ich wojsko nam zacięży,
 Gdy nas niemiecki kraj przegradza,
 Przez który zbrojnych droga męży.
 I jako Polska, Francja bratnia

Na miecz pogański wciąż się waży,
 I jako Polska tam ostatnia
 Na Chrześcijaństwa stoi straży.
 Nam w imię świętej Bożej wiary
 Na stepach łamać się z Tatary,
 Gdzie śnieżne bielą się Pireny,
 Francja się łamie z Saraceny.
 Ztąd i w narodzie taż ochota
 Wciąż odkazuje się zaszczytnie,
 I ona miła wolność złota
 W Francyi i w Polsce jedno kwitnie;
 W zwyczajach też dość podobizny,
 A choć tam z męztwa nieco chluby,
 To jednak grzeczny lud, nie gruby,
 I sztraszna miłość dla ojczyzny.
 Ztąd mnie Kondeusz księżę mocne
 A czujne na nieprzyjaciele
 Zda się, by stanął nam na czele
 I rządził kraje te północne.
 Wiek jego cały w bitwach zbлизzał,
 Niejednej w wojnie podległ szramie,
 A pola nigdy nie zależał,
 I był jak jedno Francyi ramię,
 Żelaznej siły, mężkiej cnoty,
 Zdolen najcięższem burzom sprostać;

Z takimi w Polsce nam przymioty
 Czemużby niemiał tronu dostać?
 Więc poseł się francuzki skłoni,
 Bo mu ta mowa wdzięcznie dzwoni.

Wtedy kasztelan Lwowski siwy,
 A silny by rozrosłe cedry,
 Powstał, na szczęście kraju tkliwy,
 I taka była mowa Fredry:
 Ojcowie, świat się na nas zbroi,
 Od wschodu ciągnie Azja dzika,
 Z północy chciwy Moskal stoi,
 Z Niemiec nie czekać napastnika.
 Z wszystkich stron na nas wrogi lute
 W wojenne się armują sprzęty,
 Tatarskie strzały już zatrute,
 I kopyt słychać ich tententy.
 Przez ojców naszych ciąg żywotów
 Toczył się bój w obronie ludów,
 I dzisiaj każdy ma być gotów,
 Albowiem to nie koniec trudów.
 Jam stary toż widziałem wiele,
 Bez zębów mi się trzęsą szczęki,
 I blizki grobu wołam śmieie:
 Króla nam trzeba silnej ręki.

Wybierzcie męża, co przez życie
 W potrzebach wciąż zbroicą migał,
 I całość granic na swym szczycie
 A całość praw na sercu dźwigał.
 Wierzajcie słowom starców, młodzi,
 Jam nie pochlebca, łaskobierca,
 A mówię, ten się nam przygodzi,
 Kto wszystkim przypadł nam do serca,
 Na którym jawnie palec Boży
 Blaskiem naznaczył się niebieskim.
 I rękę na pierś drżącą złoży
 Rzekąc: Głosuję za Sobieskim.
 A gdy to rzeknie, rada cała,
 Jak kiedy na sąd Boży wstanie,
 Z ławic powstała, zawołała:
 Wiwat Rex, zdrów bądź królu Janie!
 A głos, jak strzała co niechybi,
 W burzę wszech głosów się rozrasta:
 O! bracia Bóg nam podał Piasta,
 Boże zbaw Polskę! laus Tibi.
 I jak rządzone jedną duszą
 Chorągwie się koronne ruszą,
 Błysnęły szable, samopały,
 Jak wielkie pole w krąg zagrzmiały.
 A gdy z haubic poszły grzmoty

Przez wyciągniętych błon zagonów,
 Zachuczał głos Warszawskich dzwonów,
 Co cichą była aż dopóty.
 A mały naród drobny kmieci,
 Którym niepokój równo miotał,
 Widział jak gołąb w srebrnej sieci
 Nad szopą starców się trzepotał.
 I poznał radość z kąd wybucha,
 I zubożone te gromady
 Świadczyły: iż nie z panów rady,
 Lecz padło tak z świętego Ducha.
 A gdy stolicy grzmiały wieże,
 I radość szlachty szczęsnej, butnej,
 Jan tylko miał wzrok tęskny, smutny,
 Jak ów co krzyż na barki bierze.
 I środkiem równin Mazowieckich
 Powiedli Jana do katedry,
 Który siedł obok starca Fredry
 I Jabłonowskich, Wiszniowieckich;
 A niebo było takie czyste,
 A szlachta grzmiała wciąż ochotniej,
 I chwała była tobie Chryste,
 W ten Matki Twojej dzień sobotni.

POWRÓT Z WYPRAWY. *)

„Przepadły piękne nasze stada,
Co je wydały polskie sioły,
I dzisiaj wracać mi wypada
W krzywe wielbłądy a bawoły.
W księgim nie zajrzał już od wieka,
Jak ta turecka wojna długa,
I nie Horacy nie Seneka,
A wschodnia cieszy nas papuga,
Z którą towarzyszą nasz się nosi,
A o jej żywot pięknie prosi,
Jako ma wielce wdzięczne piórka;
Stroje też nasi wzięli z Turka.
To ledwie człapak wlec się będzie,
A już w tureckim złotym rzędzie.
Rubinowemi też kołczany
Ozdobią się te polskie ściany.
I będąż się tam cieszyć wnuki,

*) Wyprawa Wiedeńska i Śmierć króla Jana niewykończone
znajdują się w rękopiśmie u autora. (Pr. wydawcy.)

Patrząc na owe złote łuki.
Lecz co największe z tej wyprawy,
To że lud polski dostał sławy.
Tedy uprzedzam miłość waszą,
Że wjeżdżam na wzór Holoferna,
Taka wielbłądów moc niezmierna,
Niechże się dziatki nie postraszą.
A na wielbłądów krzywe garby,
Nakładli nasi duże skarby.
Dla żon, dla dzieci na kitajki,
I tak powracam jak król z bajki.
A niech mi Waszmość nie narzeka,
A w Jaworowie gościa czeka,
Jakoż nadzieja iż niepowie,
Żem z niczem stanął w Jaworowie.“
Gdy skończył król ów listek złoty,
Wybierze sobie posłem ptaka,
Husarskie co wyprzedza loty,
Co milowemi kroki skaka.
Liścik mu ony do rąk złoży
I puści chłopca więc o zorzy.
I zaś węgierskim ciągnie łańcem,
Po zakarpackiej czarnej glebie,
Ojcowsko ciesząc się Fanfanem,

W młodzieńcu tym widzący siebie.
 A prace, trudy, a choroby,
 Nietknęły króla snąć osoby,
 Tak mu wesoło jasno, błogo.
 Rycerstwo przy nim a tabory,
 A one wdzięczne rozhowory
 Zdolne ucieszyć niewiem kogo.
 A k' temu kiedy z serca człeka
 A z głowy ciężar wielki spadnie,
 I kiedy żona w progu czeka,
 Toż i odgadnąć radość snadnie.
 I przez Waradyn, przez Koszyce
 Na polskie ciągnie król granice,
 Rady już sercu swemu k' woli
 Ojczystych ujrzyć rząd topoli,
 I stary jawor nade dworem,
 I Marysienkę pod jaworem.
 Ojczyste łany miesiąc krasi,
 Jako żórawie krzyczą nasi
 Winszując sobie dnia powrotu,
 I za wieczyste szczęście kraju
 Złotego sącą płyn tokaju,
 Od ptaków radzi dostać lotu,
 Żeby już dopaść do zagrody,
 Do starej matki, żonki młodej...

I tak swe każdy szczęście goni;
 Ony się perły rad pochwalić,
 Owy że życie mógł ocalić,
 Królewicz laurem u skroni.
 A król do polskiej niesie fary
 Wszystkie buńczuki a sztandary.
 I po szerokim Polski kresie
 Zwycięzca złoty pokój niesie.

Toż kiedy obóz sny zmitrężą,
 Co nad powieką senną ciężą,
 Z namiotu, co mu śród podróży
 Swem naszywanem płótnem służy,
 Na drogę wyjdzie król Jan trzeci,
 Patrzy a miesiąc cudnie świeci.
 Rycerze szczęśni śpią bez straży,
 Po pod górami mgła się waży.
 Alić od Karpat dziwo ściany,
 Jakoby obłok wiatrem gnany,
 Trzy się niewiasty spuszcza w bieli,
 Długie ich włosy wicher dzieli.
 A jedna niesie węgle w dłoni,
 A ognia iskry lecą po niej.
 Druga na głowie dzban krwi spory,
 A trzecia grzyby muchomory.

Toż król zdziwiony wraz przystanie
 I baczem okiem wejrzy na nie.
 A owe idąc z srogą twarzą
 One niewiasty tak też gwarzą:
 Ja mu wykopię dół pod nogę,
 Ja go zachwieję, ja go zmoję,
 Ja mu zarzucę w dom zarzewie,
 A ja go skryję w głuchem drzewie.
 I odleciały nocne mary
 Na mgły, na wody, na opary.
 A król w zamysłach dziwnych cały
 Pod swój powracał namiot biały,
 Gdzie na tureckiem złotogłowie
 Jakób złożywszy senne skronie,
 Biały jakoby księżyc w nowiu,
 Przez sen coś marzył o koronie.

Hej! złote czasy, święte gody,
 Kiedy zwycięzców w Polsce czczono!
 Dziś jeno płaczek korowody,
 A dym zgorzelisk ciągnie stroną.
 Lecz wówczas Kraków pana witał,
 A króla czcili i boże cuda,
 I za tę białą suknię chwycił,
 Jeśli to prawda a nie złuda.

A król on dość poważnej tuszy
 Ojcowską twarzą śmiał się z duszy,
 Pod bramy jadąc, których boki
 J ten okrągły strop wysoki
 Rownianka kryła z liści wita,
 Z dębowych liści, kłosów żyta.
 Na wierzchu zasię orzeł biały
 Udane skrzydła k' niemu wzruszał,
 A krzyk trębaczy świat zagłuszał,
 A z oczu niewiast łzy się lały.
 A spieszno było królu Janu,
 Toż ukochawszy szlachtę, kmieci,
 W pośród chorągwi ptakiem leci,
 Do ojczystego swego ładu.
 I tak przebiega miłościwy
 Te polskie grody, polskie niwy,
 Ojciec, kochanek, rycerz prawy,
 Mędrzec pobożny, pan łaskawy....

Hej! Jaworowo już, dwór ony,
 Gdzie z ścian odpada mech zielony,
 Już ci u drogi swojej kresa,
 Owoż i pałac Ulissesa.
 Toż król do syna: Skocz mi wasze
 Żwawo przed ojców to poddasze,

A padnij do nóg matce miłej,
Co tam nieboga traci siły
Czekając pewnie utęskniona,
Jak dobra matka, czuła żona.

Więc panicz konia puści przodem;
Jeno to dziwno, ojciec stary
Uśmiecha się do prostej wiary,
Duma na licu widna młodemu;
Ów kontusz przywdział cnej prostoty,
Na tym francuzki ubiór złoty.

Ach! miły królu, czem w tej dobie
Nie wita ojców cię prostota,
Ojciec a matka śpią już w grobie,
A pani idzie twa przed wrota.
I ani krzykiem ciebie zwita,
Ani w ramiona ciebie chwyta,
Ni tkliwym głosem czucie zdradzi;
W orszaku pań się więc prowadzi,
I tobie ojciec, szlachty bracie,
Prawi tam coś o majestacie,
I ledwie drobne palce poda.
Hej! szkodaż twego serca szkoda.
I ot w komnacie polskiej siadło

To różne tak królewskie stadło.
I rzecze ta: Krom bojów sławy,
Co wam rycerskim wieńcem świeci,
Cóż nam król wiezie z tej wyprawy,
Co waszmość masz dla naszych dzieci?

A król na pazia ręką skinie:
Podajcież sam tę cudną skrzynię,
Co zawinięta w drogie lamy
Z pod murów Wiednia jedzie znami.
A k' żonie zaś: Zgadnijcież proszę,
Z wyprawy mojej co przynoszę?
Cud nad cudami, jak świat cały,
Oczy równego nie widziały,
Lecz niech ostrożnie waść odkryje.
Więc się zapali oko chciwe,
Ręce jej zadrzą niecierpliwe,
I niecierpliwe serce bije.
Ciekawa szybko wznosi wieko,
I pod zasłoną z liści lekką
Nie berło Węgier się zabieli,
Które Janowi niósł Tekeli,
Nie czapka, którą na skroń włoży,
Złota, królewska od Arpada,
Lecz ujrzy obraz Matki Bożej,

I ręka chłodna jej opada,
 I wzrok od skrzyni się odwróci,
 Ani radości z królem dzieli,
 I co królewski wzrok weseli,
 To pysznej dwórki wzrok zasmuci.
 I król przypomniał widma one,
 We mgłach lecące na powiewie,
 I z bólem spojrzął wraz na żonę,
 Jakby na widma to zarzewie,
 Jak gdyby wpośród swej siedziby
 Żar a trujące ujrzał grzyby;
 I z ust mu pierzchły wnet uśmiechy,
 Tak wrócił Jan do ojców strzechy.

NA DZIEŃ Ś. PIOTRA.

W RZYMIE.

Tułacz od Polski widząc wielkie rzesze,
 Do Rzymu w drogę za drugimi spieszę,
 Żeby przed bramą upadłszy Piotrową
 Od braci mojej ponieść wierne słowo,
 I temu starcu, co bram niebios strzeże,
 Na klęczkach wlekąc się zawołać: wierzę.
 Pójdę, niebacząc czy kto pójdzie zemną,
 W tę noc bez gwiazdy burzliwą i ciemną;
 Ani się morskich wichrów nie nastraszę,
 Do długiej drogi biodra swe opaszę,
 I kij pielgrzymi wezmę ku tej drodze;
 A jako z ziemi niedoli przychodzę,
 Przyniosę do tych rzymskich tam smętarzy
 Na twarzy mojej smutek polskich twarzy,
 Na duszy mojej po matce żałości,
 I połamane długą troską kości.

Lecz kromie nędzy przyniosęć też, Piotrze,
 Niby jagniątko od trzody najmłodsze,
 Serce ubogiej nadwiślańskiej kmieci,
 Twoich baranków, twoich drobnych dzieci,
 Co w głuchych polach trawy boże strzygą,
 Żywiąc się słowa schnącą dziś łodygą.
 Bo źródła Boże zamknęły się wcale,
 I łązy natchnienia wyschły jak na skale;
 Jeden kmięć tylko drogi prostej strzeże,
 Jeden kmięć jeszcze twardo stoi w wierze...

Kto niecierpliwy za nowością goni,
 Lecz Pan przy pługu proste serca broni;
 Toż i zwycięży kiedyś ta pokoła,
 I stanie przy nas Anioł Izydora,
 Co nas okryje we skrzydła jak w zorzę,
 I wolność poda i w pracy pomoże.
 O! Święty Piotrze, cieszże się tej kmieci,
 Ryby te drobne święcą się w twej sieci.

Choć taka nędza, taki ucisk wroga,
 Jakby nie było nad tym krajem Boga;
 Taka dzicz wściekła znęca się nad ludem,
 Że życie samo zowie się tam cudem,
 Że bole świata gdyby zebrał w jedno,

Wszystkie przy jednej łązie Polaka zbledną.
 Lecz żadne tam serce Panu nie zabluźni;
 Choć my złośliwi choć my czasem różni,
 Lecz prędko lud ten klóci się i godzi,
 A przy Piotrowej wciąż się trzyma łodzi.

Lud to z ostatnich, co szły w Twe owczarnie,
 Lecz słowa Twego nie zatracił marnie.
 Przed wrogiem w ziemi święte pismo chowa,
 Toż kwiatem życia wychodzą mu słowa.
 Rybitwo Święty, od twojej stolicy
 Pokaż tym dziatkom rozchmurzone lice.
 Ciężącej troski zbądź się patrząc na nie,
 Posłuchaj Ojczy a usłyszysz łkanie;
 Oni przychodzą wypłakać się tobie
 Z kraju, co w grobie, do ciebie, coś w grobie;
 I przed niebiańskim kładąc się pasterzem,
 Krzykiem do Nieba powtarzają: wierzem!

Wierzym chociażby nikt w świecie nie wierzył,
 Wierzym chociażby srożej Pan uderzył,
 Wierzym chociażby zamknął matek łona,
 I będziem pokąd ostatni nie skona.
 Wierzymy w Boga Ojca, Syna, Ducha,
 I chociaż łódką miota zawierucha,

Nigdy w Piotrowe nie zwątpimy stery,
 Bowiem na serca upadły litery,
 Na rolę pulchną i łzami uprawną,
 Odkrytą całą, w obec Boga jawną,
 Na kraj gdzie wierzchem znęca się morderca,
 I wszystko niszczy prócz tej roli serca.

Dla wielu braci wśród życia podróży
 Świeciły jedne błyskawice burzy;
 I najstraszniejszą wśród bólu i znoju
 Była im w nędzy harmonja pokoju;
 Na słowo: cisza — gniewna krew w nich wrzała,
 Wzywali burzy a kiedy przegrzmiała,
 Gęstszym się cieniem okrywała droga,
 I tak szli w wieczność pod uciskiem boga,
 Wsłuchani w jęki pogrzebowe dzwonu
 Wesołość w bramach znajdowali zgonu;
 I niech im przyszłość szczęśliwsza wybaczy,
 Zнали już tylko heroizm rozpaczy.

Opodał obszar ubogiego gminu,
 Leżała rola czynu bez wawrzynu,
 Z kąd dolatały by dalekie gwary
 Pieśni łagodne miłości i wiary,

Pełne uroku i wdzięków i krasy,
 I przebiegały konwajlowe lasy;
 Lecz niewstrzymały idące szeregi
 Śród nocy ciemnej na spadziste brzegi.

Za owe cienie w rozpacz walczące,
 Co odpadały od drzewa żywota,
 Jak liście kruche w wielkie ognie schnące,
 Któremi wichher po rozdrożach miota,
 Jeśliż w tym Rzymie nieznajdą się modły,
 Za onych, które obietnice zwiodły...
 Że aż zwątpili w obecność wszechsędzi,
 Bicz tylko czując wroga co ich pędzi...
 A żadnej, żadnej ludzkiej twarzy bratniej
 Aż do swej życia godziny ostatniej.

My za tych braci do nóg twych się rzucim,
 U nóg twych, Piotrze, za nich się zasmucim.
 Ach! bo wierzymy, że choć różne drogi
 Wiodły nas w życiu przez ciężkie koleje,
 K' jednemu kresu cały lud ubogi
 Duch niepojęty Polakami wieje.
 I jednym w ogniach bitew ginąć każe,
 Drugim przy wierze ciężkie trzymać strażę.

Aż kiedyś wszystkie Chrystus uweseli
 Pod jednym złotem skrzydłem Ewangeli,
 I pod twą łaską znajdą się pastuszą,
 Gdziebądź poginą, gdziebądź się rozprószą.



WIERSE RÓŻNE

I TŁUMACZENIA.

WIERŚE RÓŻNE

I. TŁUMACZENIA.

MOJA KOCHANKA.

Kto ty jesteś, piękna pani,
Piękna a taka uboga?
Dawnośmy już sobie znani,
Ciebie ze wszystkich najranniej
U chaty witałem proga.

Pierwszą ja witałem ciebie,
Na drobne patrząc okienka,
Gdzie po kratkowanym niebie
Świeciła ranna jutrzienka
Ku dziecka sennej kolebie.

Gdy dobra matka nademną
Płoszyła muchy natrętne,
Albo gdy było już ciemno,
Piosenki śpiewała smętne,
Zapomnieć trudno, daremno...

Ciebie szukałem królowno,
Gdy słońce gasło za lasem,
Gdy w sercu było tak rzewno,
A zorza drżąc, niepewno,
Złocistym świeciła pasem.

Pamiętasz długie rozmowy,
Tajemne serca życzenia,
Które w ten wieczór wiosnowy
Poubierały się w słowy
I ściekły w rozgłośnie pienia.
Ciebie w przyjaciół orszaku,
I w jednym widział niewieście,
Równy na kwiecistym szlaku!
Jak w zwiędłych liści szeleście,
Witałem cię złoty ptaku.

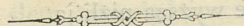
Ciebie poznałem w niedoli,
W pustyniach pełnych tęsknoty,
I w tem co najwięcej boli,
W zapoznanej życia roli,
W mgłach wędrującej sieroty.

Dziś kiedy stopy pielgrzymie
Ciągnąć już dalej niemogą,

Powiedz mi piękna swe imię,
Czemuś mi zawsze tak drogą,
I czemuś taką ubogą?

Czemu? odpowie mi na to:
Perły me oddałam kłosom,
Góry okryłam swą szatą,
Brylantów skrzynię bogatą
Na płaszczy otwierałam niebiosom.

A na mnież, piękna bogini,
Nic nie przypadło z twej skrzyni,
Gdyś obdarzała obficie
Na świat rzucając swe stroje?..
Z tobą szłam przez całe życie,
Tobiem oddała łązy moje.....



BALLADA.

OPAROWANA K. WŁ. WOJCICKIEMU.

Nieszczęśliwa godzina,
Bogdaj nigdy nie była,
Stała nam się nowina,
Pani pana zabiła.

Z miłym gachem we zgodzie,
Chowała go w ogrodzie.
Lilii, rutki nasiała,
A siejący śpiewała:
Rośnij rutka, lilija,
Jeszcze wyższa niżli ja.

Okryj liljo te ślady,
Liljo, rutko nadobna,
Niech nie myślą sąsiady,
Że ja na to sposobna.

Przyjdzie deszczyk we wiośnie,
Drobna rutka porośnie,
Przyjdzie rosa posieje,
Biała lilja bieleje;
A wysoka, a cienka,
Srebrna na niej sukienka.
Przed wiatrem się ostoi,
Sam ją pan Bóg tak stroi,
I Maryja cudowna,
Lilja kwiatów królówna.

Rozpędziła zła zona,
Wszystkie sługi od domu:
Fora sługi, hej fora,
Niebywać tu nikomu.
Ile było godnych sług,
Opuściło pański próg.
Podziwiał się sąsiedzi,
Z kim tu człeku rozmowa,
Tylko ślepy tam siedzi,
Tylko niemy niemowa.

Jadą goście od pola,
Od samego Podola,
A koniki bułane,

Bije piana na pianę
 Od dalekiej od drogi,
 Srebrne, złote ostrogi.
 Wietrzyk z pola zalata,
 Czaplą kitką zamiata.
 Futra na nich a rysie,
 Złota zbroja świeci się.
 Jadą, jadą od Turka,
 Skrzydeł szumią im piórka.

Najmłodszy się wysunie,
 Na koniku biegunie,
 Puści konia by ptaka,
 Za nim bracia poskaka.

Jadą, jadą we dworzec,
 Na ramieniu toporzec..
 Huczno, szumno, bogato,
 Z dywdykami z makatą,
 Ze zdobyczą z daleką,
 I do siebie tak rzeką:

Jak przyjedziem w bracki dwór,
 Ma tam sąsiad cztery cór,
 Cztery córy, my czterzy,

Zgodzimy się na brata,
 Niech za nami kołata,
 O żony dla rycerzy.

Zgoda, zgoda na swaty,
 Zabrzękneły bułaty,
 Konie igrzą pod nimi,
 A grzywy aż do ziemi.

Zajechali przed wroty,
 Chwast się wiesza na płoty.
 Chwycili się za głowy,
 Czy to dworzec bratowy?...

Obejrzą się dokoła,
 Niema charta, sokoła,
 Chart nie bieży z daleka,
 Ni im sokół zaskrzeka.
 Toż się bracia zabiedzi,
 Z kim tu człeku rozmowa,
 Jenó ślepy tam siedzi,
 Jenó niemy niemowa.

Zajechali we dworzec,
 Na ramieniu toporzec.

Któż tam z gości tak rano,
Przedezorzą rumianą?
Otwórz otwórz bratowa,
Szczęśliwa ci godzina,
Nabierz się złotogłowa,
Z poganina Turczyna.

Otworzyłać wierzeje,
A śmieje się nie śmieje
I coś prawi ze sromem:
Gospodarz ci za domem,
Sam król pisał dwa listy,
I królowa dwa wtore,
I do Litwy lesistej,
Odjechałci nie w porę
Gonić sarny jelenie;
K' temu ja tu pół wdowa,
Ani wyrzeć w przedsienie,
Ni ja panna ni wdowa
Jeno ludzka obmowa.
Lecz przy boskiej nadziei,
Przecie wróci ze kniei
Po swojemu z hałasem,
Z kordelasem za pasem,
Ze sobolem u troka,

Ze sokołem u boka,
Ze krzaczystym jeleniem,
Z dobrem wiatru powieniem.
Pijcież wino z szklenicy,
Aż mój wróci najmiłszy...

Siedzą bracia panowie,
Piją, gwarzą, czekają,
Czapki sute na głowie,
Pod bokiem szable mają.
Siedzą, gwarzą jak w raju,
Piją wino Tokaju.

Ubieżało dość czasu,
Brat nie wraca od lasu.
Wyrzą bracia wieczorem,
Tuman stoi nad borem;
Wyrzą bracia nad ranem,
Igrzą wiatry z tumanem;
Wilcy wyją, las chmurzy,
Czas się dłuży oj dłuży.

Pijcież bracia a jeszcze;
Lecz coś bratu niesporo,
A to burza, to deszcze,

To u króla komorą.
Tak ich pięknie zagada,
A radasz im nie rada...

Czekać dłużej nad siłę,
Już im wino nie miłe.
Małmazya, maślaki,
Same pańskie przysmaki.

Raz po nocy brat młody,
Okrutnie się zatroska
Wedle onej przygody,
Aż tu patrzeć moc boska:
W głuchej sadu ustroni
Lilja w lilję zadzwoni.
Jeden w drugi dzwoni kwiat,
Głucha nocka, cichy świat...
By po zmarłym podzwonne,
Dzwonią lilje postronne,
Aż tu dzwonki, aż głosy
Osiadają na rosy.
„Nieszczęśliwa godzina,
Bogdaj nigdy nie była,
Stała nam się nowina,
Pani pana zabiła;

Zabiła go w noc ciemną,
Chowała go podemną,
Rość mi w górę kazała,
Roczek temu bez mała.

Onej ręka krwią ścieka,
Nie spłucze ją łez rzeka,
A ja biała, ja srebrna,
Matki bozkiej służebna.
Dzwonię w kwiaty nie dzwonię,
Po dalekim zagonie,
Czyli świtem, czy mrokiem,
I po lesie głębokim.
Gdy się zorza zabieli,
Trzęsą we mnie Anieli,
Jak w lilję zadzwonią,
Dziatki łezki uronią,
I ptaszyna się żali,
Z kalinowych korali.
Nikt nie widział po nocy,
Oprócz bozkiej Wszechmocy.

Pięć lilii, trzy ruty,
Dzwonim panu na nuty;
Nikt za dzwonek nie płaci,

Bo my kwiatki bogaci.
 Kołyszem się w kolebie,
 Co mgły pędza po niebie.
 Matka rosa nas myje,
 Anioł stroi lilije
 I Maryja cudowna,
 Lilja kwiatów królowna.
 Piastuje nas noc głucha,
 Prostuje nas posucha.“

Na te głosy liljowe,
 Brat się chwyci za głowę.
 Białe lilje i rutki
 Odział miesiąc cichutki.
 Stoją rosy obfite,
 Kłosa łzami pobite.

Lilja kwili po chwili:
 A kto bozki wzrok zmyli?
 Na nic złość się nie przyda,
 Święta ziemia ją wyda,
 Ani noc jej okryje,
 Nie zagają lilije,
 Ni jej słońce nie spali,
 Ni ją ziemia ocali,

Ni się z wodą przeleje,
 Ni się z wiatrem przewieje...

Zabiadałże brat młody,
 Otarł blade jagody,
 Pożałował się bratu,
 Podziwował się kwiatu....

Ranek świta huczno, gwar,
 Jadą bracia w ciemny jar.
 I bratowa w orszaku
 We złocistym kołpaku.
 Na niej futra, manele,
 Patrzy śmieie nie śmieie.

Jadąż, jadą na łowy,
 Gdyby głusi, niemowy;
 Ni to sokół podfruwa,
 Ni podkowa pokuwa,
 Nie załają ogary,
 Trąbka nie grzmi na jary.
 Szumią jodły a buki,
 Wrony kraczą a kruki.

Zajechali w gęsty las,

Opadłci ją złoty pas.
 Nie chylaj się bratowa,
 Nieboszczyka katowa,
 Szumnym lasem mgły będą,
 Mgły cię pasem oprzędą.

Zajechali w las mglisty,
 Spadł jej kołpak złocisty.
 Nie chylaj się daremno,
 Brat ci kupił na gody,
 Nie byłaś mu wzajemną,
 Nie zdał ci się brat młody.
 Coć po czaplem po piórze?
 Czaplę zabił dla ciebie,
 Gdy leciała we chmurze,
 Sinem ranem po niebie.

Przejechali gościeniec,
 Spadł jej złoty pierścieniec.
 Nie chylaj się bratowa,
 Boś się z bratem rozwiodła.
 Rzeką bracia dwa słowa,
 Rażno skoczą ze siodła.
 Darmo klnie się¹, przeklina,
 Choć nie rychło już ci czas,

Jest tam sucha buczyna,
 Jestci brata długi pas;
 O bratowej o szyję,
 Złoty pas się owije.

Powiesili na buku,
 Jako głuszca u troku,
 Lećże wrono i kruku,
 Stukaj, pukaj po boku;
 Niechaj puka, niech stuka,
 Czy się serca doszuka.
 Jadą bracia w bór jadą,
 Lecą kruki gromadą.

Gość.

(Z FRANCUSKIEGO.)

Próżne płacze, narzekania,
Stuk, stuk, otwórz — nie otworzę,
O północy o tej porze,
Nikt nie wchodzi do mieszkania.
Jam jest miłość wdziękiem sławna,
Jak o bóstwie o mnie roją:
Odejdź, odejdź, piękną moją
Pożegnałem już oddawna.
Ja pięknością, ideałem,
Otwórz prędko, ja wygnana: —
Odejdź piosnko pożegnana,
Ja już spiewać zapomniałem.
Otwórz, jać bogactwo wnoszę,
Złoto mam na zawołanie,
Ja ci twą kochankę sproszę: —
Lecz czy wrócisz me kochanie?

Próżno widzę przy twojej bramie
Utrudzony pielgrzym stoi,
Jam jest śmierć, co więzy łamie,
I co wszystkie rany goi: —
Wejdź przychodniu w tę godzinę,
Do ogniska pójdz co prędzej,
Ani patrz że gniazdo nędzy
Ofiaruje ci gościnę.
Na twe czekam wciąż przybycie
Gotów odejść w każdej dobie,
Lecz psu memu zostaw życie,
Żeby zawył na mym grobie.

CYGANKA.

W młodości mej raz w cudny maj,
Pomnę jednego ranka
Wołając wciąż: rękę mi daj,
Kłaniała się cyganka.

Dajże mi dłoń chłopczyku hej!
Powróżę ci, coś powiem;
A Bóg że cię w swej łasce miej,
A darz cię Boże zdrowiem.

Z zczerniałych bark opadał szmat,
Ręce się trzęsły starej;
Spojrzałem nań posłuchać rad,
Choćby i niedać wiary.

Wśród gaju drzew cyganów lik
Po drodze mknął z pośpiechem,
I w cieniach drzew powoli nikł,
A gaj rozbrzmiewał echem.

Otwarłem dłoń: Ha patrz gdy chcesz —
Ach! złoto, srebro moje,
Szczęśliwyś ty, oj wierz mi wierz,
Szczęśliwe życie twoje.

Jak dąbek zdrów przeżyjesz wiek,
Nieznając co choroby,
Przez żywot twój ni żadnych lek,
Ni żadnej ciężkiej próby.

Dla ciebie kraj, dla ciebie świat,
W szczęśliwej wiosce błogo,
Každy ci druch, každy ci brat,
A z wrogów ach! nikogo. —

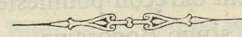
I nigdyż z tą, od gajów, wód
Nicze mnie nie odgoni? —
Toż stara wnet bystro jak wprzód
Spojrzała po mej dłoni.

Patrzała wciąż, myślała wciąż,
Na czoło palec kładła: —
Przygotuj kij, a torbę zwiąż...
To jedno stara zgadła.

ŚWIĘCI ROBOTNICY.

Do pracy wezwał Pan ludzi i twory,
Życie wlewając w swoje robotniki:
Połyskujące srebrnymi kolory
Jedwab snujące one jedwabniki;
Pszczoły noszące słodki miód zdaleka,
I mrówki które zawstydają człeka.
I ten przedwieczny, co niebo budował,
A pod niem pułap gwiazd rozciągnął złoty,
O przyjaciele, on rąk nie żałował
Do swojej wiecznej roboty.
On pracującym jaśną wieczność dawa,
Swojego miasta otwiera im bramy,
Wielki robotnik, który przed wiekami
Ustawił pracy nieśmiertelne prawa.
Niechże kował kuje młotem,
Cieśla drzewo trze swą piłą,
Lirnik wiejski niech pod płótem
Swą pokręca lutnię miłą.

Jezus mały w starca chacie
Posługiwał przy warsztacie,
Marja przędła u przędzicy,
Jozef heblem strugał deski;
Otóż bracia rzemieślnicy
Macie z nieba wzór niebieski.
Genowefa pasła trzodę,
Piotr zapuszczał sieci w wodę,
A Izydor orał rolę,
Za wołami chodząc w pole.
Sługą była święta Cyta,
Jakób służył za paroba;
W pracy dla nas wieczność świta,
W pracy sobie Bóg podoba.
Spiewacy bracia, ludzie sztuk, rzemiosła,
Uderzmy w głosy zgodnego nastroju,
A niechby z naszej pracy się podniosła
Pieśń dzieci bożych, harmonja pokoju.
A kto nieszczęsny, niechaj nie narzeka,
Patrzac na obraz Syna świętej Maryi,
Bo tylko z szczytów Kalwaryi
Zobaczy chwałę człowieka.



KRÓLEWIC MARKO I PYMITR.

(Z SERBSKIEGO.)

Święto święci swe królewic Marko,
Święto święci Świętego Jerzego;
Siła druchów na gody zaprosił,
Dwustu mnichów, trzystu dyakonów,
I dwunastu poważnych biskupów,
Czterech siwych Serbskich patryarchów,
Reszty trudno żeby kto zrachował...
Było picia i było jedzenia,
Aż ci stary dyakon przemówi:
Dzięki tobie, Marku królewicu,
Wszelkich rzeczy dość masz w białym domu,
Żebyś jeszcze miał ryby z Oryda.
Cieężkość zadał królewicu Marku;
Toż przyzowie sługi Bogosawa,
Puhar wężem okręcon podniesie:
Lej tu wina słuگو Bogosawo,

Po porządku każdemu nalewaj,
A o żadnym gościu mi nie zabacz.
Słowo rzeknie, z białej wieży zejdzie,
Przyporządzi wojackiego konia;
Za nim wyjdzie matka starowina,
I do Marka wdzięcznym głosem rzeknie:
Synku miły, królewicu Marku,
Nie bierz dziecko z sobą broni żadnej,
Krew u ciebie popędliwa wielce,
Jeszcześ gotów krwi utoczyć w święto.

Wielkaż wielka Markowi niedola,
Ciężka sprawa bez broni wojaku,
Alić gorzej matki nie posłuchać.
Żadnej broni w drogę nie zabierze,
Tylko swego rumaka dosiędzie,
Skręci konia na pola zielone,
Jedzie prosto do białej Orydy.
Kiedy był już u wody na moście,
Ażci oto wojak uzbrojony
Koniem toczy skrzywionemi nogi,
Pod obłoki maczugą wyrzuca
I w powietrzu chwyta w białe ręce.
Pomagaj Bóg! — k' Marku wojak rzecze —

W boże imię, rycerzu nieznany,
 Nie idziesz ty od brzegów Prylipa,
 Ode grodu Marka królewica?
 Jestli Marko w swoim białym dworze?
 Mali w domu dużo gości znacznych?
 Odpowiada mu królewic Marko:
 W Boże imię, rycerzu nieznany,
 Ranom wyszedł z białego Prylipa,
 Jest ci w domie swym królewic Marko,
 Święci Marko dzień swego świętego,
 Jest u niego znacznych gości dużo.
 Rzeczę tedy rycerz nieznajomy:
 Jeśli tak jest, rycerzu nieznany,
 Toż gdy Bóg da i szczęście wojackie,
 Stół Markowy złoty krew poplami.
 Przebóg Marka schwycę i obwieszę
 W samej bramie białego Prylipa,
 Co mi zabił brata rodzonego,
 Za to Musa obwiesi rozboja —
 Potem zwróci konia bułanego;
 Słucha Marek żałośnie patrzący,
 Różne myśli w głowie przemyśliwa:
 Jeśli imię swe turkowi zwierzy,
 Turek może ubić go na miejscu;
 Jako niema chwycić się niczego,

Jeśli k' miastu drogi mu nie zaprze,
 Pozabija goście zaproszone,
 Szukający Marka w białym dworze.
 Z różnych myśli jedną myśl wybierze,
 Z białej piersi wielkim głosem rzeknie:
 Owo pobok Dymitrze góralu
 Spójrz, mażci królewica Marka. —
 Więc się k' niemu zwróci Dymitr góral;
 Alić Marko rozmyśli się znowu,
 Pomknie żwawo na wiernym rumaku,
 A przepędzi przez otwarte pole.
 Za nim, za nim turek co koń starczy.
 Rumak Marków jako wiatr pomyka,
 Alić Dymitr maczugą wywinie,
 Okręci nią siedmkroć koło głowy,
 Sięgnie Marka między plecy żywe.
 Padnie Marko na zioła zielone,
 Padnie Marko, Dymitr go dobieży,
 Zwiąże Marku na tył ręce obie,
 Z sakwy ciężkie dobędzie kajdany,
 Kajdanami sciągnie obie nogi,
 Kajdanami sciągnie obie ręce,
 I na szyję ciężki łańcuch włoży;
 Na gniadosza królewica wrzuci,
 I do siodła wrzuciwszy przytroczy.

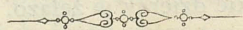
Poprowadzi gniadosza za uzdę,
 Jedzie prosto do białej Orydy.
 Pod Orydą szubienicę stawi,
 By obwiesić królewica Marka.
 Błagają go chrześcijańskie pany:
 Bracie w Bogu, Dymitry od góry,
 Bój się Boga zostaw życie Marku,
 Nieuprawiaj wina ni pszenicy,
 Owo tobie trzy wory ze złotem.
 Weźmie Dymitr trzy wory ze złotem,
 Wiedzie Marka k' Wuciternu grodu,
 I pod miastem szubienicę stawi.
 Błagają go chrześcijańscy panowie:
 Bój się Boga, nie wieszaj ty Marka,
 Nie uprawiaj wina ni pszenicy,
 Owo tobie trzy wory ze złotem.
 Weźmie Dymitr trzy wory pękate,
 Wiedzie Marka do grodu Swecina,
 Pod Swecinem szubienicę stawi.
 Błagają go wszyscy chrześcianie:
 Bój się Boga, Dymitrze od góry,
 Nie wieszaj ty Marka królewica,
 Owo tobie dukatów trzy wory.
 Weźmie Dymitr dukaty okrągłe,
 Jedzie truchtem do wysokiej góry.

Strasznie zaschło Dymitrowi w gardle;
 K' pojmanemu grzecznie się ozowie:
 Znaszli Marku strumień lub karczmiszko,
 Srogie bowiem pali mnie pragnienie?
 Odpowiada mu królewic Marko:
 Tak nie czynią wojacy rzetelni,
 Jenó zarzną konia lub sokoła,
 I krwią zaschłe zalewają gardło.
 Na to Dymitr od góry odpowie:
 Nie zarzną ja konia, ni sokoła,
 Jenó ciebie Marku królewicu,
 I krwią twoją pragnienie ugaszę.
 To wyrzekłszy ostry miecz dobędzie,
 Na zabicie Marka miecz podniesie;
 K' niemu Marko królewic zagada:
 Niedalekoć biała karczma stoi,
 Na niej siedzi karczmarka złodziejka,
 Ta ci na mnie piękną pomstę sprawi,
 Jeszcze wina da, ile zapragniesz,
 Bez zapłaty złamanego grosza.
 Dymitrowi nie zda się to wierzyć,
 Wszakć pozwoli, że do karczmy zboczą.
 I karczmarka wyjdzie Anioklija;
 Gdy ujrzała Marka związanego,

Ten jej wzrokiem całą rzecz wyrazi.
 Roześmieje się karczmarka, rzeknie:
 Otóż to mi z krzepkich najkrzepiejszy,
 Dobry Boże we wszystkim ci chwała.
 Skoroć widzę Marka okutego,
 Dam ci wina Dymitrze chłodnego,
 Ani białych od ciebie nie żądam,
 Pij, zapijaj choć przez trzy dni całe.
 I powiedzie Dymitra gniadosza,
 Poprowadzi do białej gospody,
 Na stół stawi wina a gorzałki.
 Dymitr siedzi, chłodne wino pije,
 A przypija k' Marku królewicu,
 Sam wychyla onemu nic nieda.
 Kiedy Dymitr winem się zaleje,
 Przyniesie mu gospodza Anioklija
 Od lat siedmiu wina zieleniaku,
 Przyprawi mu zieleń rozmaitem.
 Dymitr schyli głowę obnażoną,
 Anioklija porwie się na nogi,
 Druchu swemu żelaza pościąga,
 Dymitrowi Marko łańcuch włoży,
 Pozakłada żelaza jak trzeba,
 Potem siędzie, chłodne wino pije,
 W kark uderzy batem pojmaneg o:

Wstawaj Dymitr wina się napijmy.
 Kiedy ujrzy Dymitr co nań przyszło,
 I nad sobą Marka królewica,
 I na karku żelazne okucie,
 Skoczy Dymitr porwie się na nogi,
 Aż ci łańcuch do ziemi go zdzierza;
 Ręce, nogi na darmo wyciąga,
 Trzeszczą nogi w kościach i w kolanach,
 Ale krzepkie dzierzy je żelazo.
 I na czarnej Dymitr siedzi ziemi,
 A królewic chłodne wino ściąga.
 Pije zdrowie Dymitra od góry,
 Sam wychyla, onemu nic nieda.
 Gdy się Marko winem rozweseli,
 Bułanego z gniadoszem powiąże,
 I gniadoszu na siodło poskoczy,
 Jedzie prosto k' bramie Wuciterna.
 Wyjdą wszyscy z miasta chrześciance:
 Bracie w Bogu, Marku królewicu,
 Obwieś że nam Dymitra rozboja;
 Otóż tobie za to trzy kies złota.
 Marko odda im trzy kiesy złota,
 Które dali ongi Dymitrowi,
 I do białej puści się Sweciany;
 Gdy do białej zbliży się Sweciany.

Przy Orydzie szubienicę wkopie,
I powiesi Dymitra rozboja.
Potem pięknych ryb sobie nabierze,
Jedzie prosto do Prylipy białej
Święcić święto swojego patrona.



MARKO KRÓLEWIC.

Czy grzmi w chmurze, czy się ziemia trzęsie?
Ani grzmi to, ni się ziemia trzęsie,
Lecz od miasta ciężkie huczą działa,
Od mocnego miasta Waradyna.
Wielka radość Wukowi się stała,
Jako Wuko wziął zdobycz nielada,
Serbskich wodzów zabrał trzech odrazu;
Pierwszy z wodzów Miłosz z Pogorzycy,
Drugi stary nasz Milan Toplica,
A trzeciemu imię Jan Kosanczyc.
Do ciemnego powiódł ich więzienia,
Kędy wody po same kolana,
I wojackich kości po ramiona.
Krzyczy wojak Miłosz z Pogorzycy,
Krzyczy syczy jak zatruta żmija,
Do okienka więziennego skacze,
Patrzy, patrzy czy co nie upatrzy,

Czy nie ujrzy po drodze przechodnia?
 I zobaczy pachołka liściarza,
 I zawoła Miłosz z Pogorzycy:
 Bracie w Bogu, miły listonoszu,
 Użycz że mi papieru cię proszę,
 Żebym ja mógł drobny list napisać.
 Co pachołek przez Boga uczyni,
 Miłoszowi kęs papieru poda.
 Siedzi Miłosz, drobny liścik pisze
 Do Prylipa do białego miasta,
 K' bratu swemu królewicu Marku:
 Bracie w Bogu, królewicu Marku,
 Albo niewiesz lub o mnie nie stoisz,
 Jaka na mnie przypadła niedola,
 Jakom popadł w ciężkie Wuka ręce,
 Nie sam tylko lecz i z trzema braćmi;
 I wrzuceni siedzimy w więzieniu,
 Kędy wody po same kolana
 I rycerskich kości po ramiona.
 I bieduję ode trzech dni całych,
 Jeśli jeszcze drugie trzy posiedzę,
 Niezobaczysz mnie więcej braciszku.
 Wyciągnieże mnie z tego więzienia,
 Albo złotem lub prawicą mocną.
 Potem piórem w lico się zakole,

Z lica swego żywej krwi dobędzie,
 Krwią rycerską list zapieczętuje.
 Idzie pachoł do Prylipa grodu,
 W dzień wesoły we świętą niedzielę,
 Kiedy Marko jak raz był w kościele.
 Na wychodnem pachoł list mu poda;
 Marek weźmie, prędko czytać pocznie.
 Gdy zobaczy co mu list powiada,
 Dwie łzy duże z oczu mu popłyną.
 Płakać pocznie sam do siebie rzecze:
 Oj! niedolaż bracie mój serdeczny,
 W jakąż srogą popadłeś ty nędzę!
 Alić klnę się na mą wiarę stałą,
 Że przyjaciół odda ci swobodę,
 Albo złotem albo mocną ręką.

Potem pójdzie k' dworu wysokiemu,
 Siedzie mało chłodne wino pije,
 Miecz ostrzony do bioder przypasze,
 Wilczą skórę na siebie narzuci,
 Skórą plecy, łbem przykryje głowę,
 Czarnym szmatem wilczą skórę ściągnie;
 Potem kopię rycerską podrzuci,
 Na step pójdzie, który rumak spasa,
 Sam osiodła rumaka do wojny,

Sam mu ściśnie pod brzuchem popręgi,
 Założy mu złotą uździennicę,
 Puhar wina szumiącego spełni,
 I przy siodle rumaka przytroczy,
 Z prawej strony buzdygan potężny,
 Co nie wadzi ni z tej ni z tej strony;
 Toż na siodło rumakowi wskoczy,
 I obróci do Prylipa grodu.
 Jedzie prostą drogą na Białogród,
 Tu się zdzierzy, winem się ochłodzi,
 I jak pierwwej rumaka dosiada,
 Do Dunaju ściągnie głębokiego,
 Dwakroć woła u przewozu stojąc,
 I zaś dłużej na prom nie rad czeka,
 Ale z koniem w siny Dunaj skoczy.
 Jedzie prosto na gród Waradina;
 Pod murami na łące zielonej
 Spienionego konia Marko zdzierzy,
 Ciężką kopję w pulchną ziemię wbije,
 Do kopii rumaka przywiąże,
 Ode siodła łagiew wnet odczepi,
 I na trawę porzuci zieloną.
 Potem siedzie, chłodne wino pije
 Nie puharem, nie złotym kielichem,
 Ale łagwią może z kwart dwunastu,

Sam połowę, koniowi da drugą.
 A gdy rychły poranek zabieli,
 Aż ci idzie Welimirów żona,
 Ona miła Wukowa niewiastka,
 Przechodząc się po murach grodowych;
 A pogląda w dół na zielen polną;
 Na zieleni ano Marka ujrzy.
 Kiedy ujrzy królewica Marka,
 Ogarnie ją zimnica trzydniówka;
 Do białego domu pomknie młoda.
 Tu jej Wuka wojewoda spyta:
 Coć się stało, miła ma synowo?
 Odpowie mu Welimirów żona:
 Mój ojczymie, wojewodo Wuka,
 Na zieleni srogi wojak siedzi,
 W ziemię utkwiał wysoką kopiję,
 Przed nim stoi pełne wina wiadro,
 Ni to puhar jakowym się pija,
 Ale łagiew będzie z kwart dwanaście,
 Sam połowę, koniowi da drugą.
 Koń wojaczy nie taki jak konie,
 Jenó jako buhaj centkowany.
 A zaś wojak nie taki jak drudzy,
 Na ramionach skóra wilcza wisi,
 I na głowie wilcze uszy sterczą.

Niewiadomo co ma czarne w zębach,
 Coś jak gdyby jagnie półroczniaka.
 Rzecz do niej Wuko wojewoda:
 Nie strachaj się, miła ma synowo,
 Mam ja takich w więzieniu u siebie,
 To i tego może dziś ułowie.
 Potem przyzwie syna Welimira:
 Welimirze drogie moje plemię,
 Weź synaczku trzystu wojowników,
 I spiesz prędko na dolinę w pole,
 Przyprowadź mi tego tam wojaka.
 Toż na równe nogi młodzian skoczy,
 Potem weźmie trzystu wojowników,
 Na wronego konika poskoczy,
 I ze czterech stron Marka otoczy.
 Marek pije wina spore wiadro,
 Wino pije, wiadro precz odrzuci,
 Poczem skoczy koniowi na siodło.
 Pomiota się nań wojacy z miasta;
 Byłóż widzieć, byłóż się tam dziwić,
 Jak się rzucił na wojaków Marko,
 Jakby sokół w pośrodek gołębi.
 Część położy mieczem obosiecznym,
 Część stratuje końskimi kopyty,
 Część zatopi w Dunaju spokojnym.

Pocznie zmykać Welimir młodzieniec;
 Dopędzi go na rumaku Marko,
 Dopędzi go na szerokiem polu,
 Po karku go ściągnie buzdyganem;
 Dosięgnie go nieco wedle głowy,
 Tak że spadnie na zielone pole.
 Marko skoczy z konia bułanego,
 Ręce, nogi zwiąże jak potrzeba,
 Rumakowi na siodło poskoczy,
 I na wzgórek jedzie sobie drugi;
 Tu dzieciaka na zielenię rzuci,
 I jak pierwwej chłodne wino pije.
 Co widzący Welimirów żona,
 Spieszy, leci k' wojewodzie Wuka:
 Biadaż! biadaż! wojewodo Wuka,
 Wszyscy twoi jeźdźcy poginęli,
 Welimiru wojak związał ręce,
 Związał ręce, powiązał mu nogi;
 Potem patrzaj pije chłodne wino,
 A Welimir na zieleni leży.
 Odpowie jej Wuko wojewoda:
 Nie strachaj się, miła ma synowo,
 Jeno czekaj aż się stary wróci.
 I ustawi armaty od miasta,
 Trzy tysiące mężów konnych zbierze,

Potem konia rączego dosiędzie,
 I wyjedzie bramą przedmostową,
 W polu znak da jeźdźcom jak co czynić.
 I ze wszystkich czterech stron się suną;
 Marko siedzi, niewie co się dzieje,
 Ale dobrze wie rumak Markowy,
 I podkowę czarną ziemię kopie,
 Do swojego pana się obraca.
 Kiedy Marko królewic zobaczy,
 Że go w koło jeźdźcy otoczyli,
 Wejrzy na nich, porwie się na stopy,
 Na rumaka grzbiet szybko się rzuci.
 Byłóż widzieć, byłóż się napatrzeć!
 Miecz u Marka w prawem jego ręku,
 W lewem kopja okrutna się czerni,
 W zębach końska złocista uzdeczka;
 Kogo Marko silnym mieczem sięgnie,
 Dwa z jednego każdą razą robi;
 Kogo kopją potężną przeszyje,
 Obala się w tył jak przełamany;
 Gdzie się zwróci, ilekroć się zmierzy,
 Djabli biorą ową młódź wojacką.
 Pomknie z pola Wuko wojewoda,
 Pomknie z pola na swej rączej klaczy.

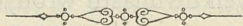
Do białego miasta Waradina;
 Dosięgnie go Marko buzdyganem,
 Za nim za nim po szerokiem polu;
 Dostanie go rączką buzdygana,
 Padnie Wuko na łąkę zieloną;
 Na kark jemu Marko włoży nogę,
 Prawą ręką zwiążę wojewodę,
 Powiąże mu i ręce i nogi,
 Przywiąże go do końskiego siodła;
 Poprowadzi rączego rumaka,
 Kędy leży Welimir związany,
 I plecyma obu dobrze stroczy;
 Potem obu na tył konia wrzuci,
 I grzmi prosto do Prylipa grodu,
 Kędy obu do więzienia poda.

Pisze liścik wojewody żona
 I posyła do Prylipa grodu:
 O! przez Boga bracie królewicu,
 Nie traćże mi Wuka wojewody,
 Ani mego syna Welimira;
 Żądaj Marko co ci się podoba.
 Gdy odbierze list królewic Marko,
 Gdy przeczyta co w tym liście stoi,

Tedy Marko drugi list napisze:
 Wierna żono Wuka wojewody,
 Wypuścisz mi trzech mych młodych druchów,
 A każdemu wypłacisz trzos złota,
 Bo mi wojak dużo stracił czasu.
 Mnie też trzosa trzy złota wypłacisz,
 Com ja swego umęczył rumaka.
 A z Miłozem zasię z Pogorzycy,
 Umówisz się jakć będzie dogodniej.
 I list przyjdzie k' Waradinu grodu;
 Kiedy przyjdzie k' żonie wojewody,
 Pośle złoto Marku do Prylipa,
 Potem weźmie od więzienia klucze,
 Wyprowadzi trzech serbskich wojaków,
 I wraz z nimi starego Toplicę.
 Poprowadzi ich do białej wieży,
 Cyrulików pośle im wnet sprawnych,
 Jedni myją, drudzy włosy czeszą,
 Trzeci długie tną onym paznogty.
 Każe zanieść wina i gorzałki
 I wszelkiego dobrego jedzenia;
 Opowie im co uczynił Marko,
 Wreszcie rzecze k' wojaku Miłozu:
 Bracie w Bogu, Miłoz wojewodo,

Wypuście mi małżonką mego,
 I mego syna Welimira.
 Do niej rzecze Miłoz z Pogorzycy:
 Nie strachaj się, miła Wuka żono,
 Daj mi wronka Wuka wojewody,
 Niech się na nim choć raz w rok przejadę,
 Do kościoła Felii gdy pojadę;
 Odziej mi go jak odziewa Wuko,
 Żebym w pośród Niemców na nim jechał,
 I dodasz mi jeszcze ten wóz złoty,
 I do wozu tych dwunastu wronych,
 Których Wuko wojwoda zakłada,
 Do Cesarza gdy jedzie do Wiednia,
 By powieźli starego Toplicę;
 Dasz mi szatę Wuka wojewody,
 Którą wdziewa na się na Wielkanoc,
 Bym nią okrył starego Toplicę.
 Wszystkie rzeczy da mu wierna Wuka,
 I każdemu po tysiąc dukatów,
 I trzos z złotem na drogę do miasta.
 Potem pójdą k' białemu Prylipu,
 Kędy Marko mile ich ugości,
 I wypuści Wuka wojewodę,
 Razem z synem jego Welimirem,
 Straż dodając liczną okazałą,

Do samego grodu Waradina.
 Podzielili złoto wojownicy,
 Całując się jako bracia w lica,
 A Markowi za się białe ręce;
 Poczem każdy k ' swoim się odprawi.



ŚW. METODY I ŚW. CYRYLI.

Oj idą w Boże imię
 Dwie duszyczki pielgrzymie,
 Po długiej ciężkiej drodze
 Idą o bosej nodze.
 Jeden by gołąb biały,
 I drugi posiwiały,
 Drogę sobie skracają,
 Jako cały świat znają.

Jeden z księgą święconą
 Przez ramię zawieszoną,
 Okręconą sznurkami,
 Sznurki od srebra, złota,
 Wyrabiana robota,
 Anielskimi rączkami.

Drugi niesie penzelki,
 Malarski przybór wszelki,

By malować obrazy
 Panny świętej bez zmazy;
 Farbę niebieską jak morze
 I niebo rozpuszczone,
 Ta na sukienki boże,
 To na Maryi koronę.

Idą, idą do kraju,
 Gdzie już ich dobrze znają,
 Brzegiem kraju, Dunaju,
 Czytają a śpiewają.

Z morza wychodzą dziwy,
 Z osobną ryby skrzela,
 I ptaki się wesela
 Jak gdyby na zasiewy;
 A słońce wciąż przed nimi
 Idzie z licem wesołym,
 To raz przy samej ziemi,
 To znów świeci nad czołem.

Aż ci tu i Morawa,
 Rzeka w krąg opłynęła
 Biały gród Rościsława,
 I biały gród Kocięła.

Lud czyni modły w lesie,
 Metody pieśni śpiewa
 Jako ptasze ze drzewa;
 Cyryli księgę niesie.
 Cyryli już był stary,
 Suchy jak wyschła szczapa,
 Pod księgą chylił bary,
 Na nim dość ważna kapa
 Na morskie wiatry, słoty.
 A miało się ku dniowi,
 I dosyć szło prostoty
 Ku świętemu dębowi,
 Gdzie czyniono ofiary
 Wedle prostackiej wiary.
 Toż się zbliży Cyryli,
 W onym zielonym lasku,
 Przeżegna po morawsku
 I rzecze: Ludzie mili,
 Oto wam z Rzymu niosę
 Słóweczko, świeżą rosę.
 Posłuchajcie bratkuwie,
 Co mówi zakon boży. —
 I księgę swą rozłoży,
 A co im słówko powie,
 To naród w ręce pleszcze

I woła jeszcze, jeszcze,
I każdy się przysięga,
Że to cudowna księga.

Dalecy jak i blizcy,
Z wielką wiarą, prostotą
Radzi oglądać wszyscy
Cyryla księgę złotą.
Bo człowiek niedowierza,
I myśli że to złuda,
I tak się do pasterza
Wesoła garnie trzoda,
Matki, dziatki, ojcowie,
A święty im nie broni,
A infuła na głowie
I kij pasterski w dłoni.
A przed nim księga złota
Niebieskiego żywota.

Na matki i na dzieci,
Gdzie niegdzie słońko świeci,
I wonności majowe
Przewiewają dąbrowę.
A pod dębem, przy wodzie,
Święty biskup się bieli,

Jako w rajskim ogrodzie,
Przy świętej Ewangelii.

Książęta na kolanach,
I mały lud w sukmanach,
Prości tam i nie prości,
Starości nie starości,
Pastuszki nie pastuszki,
I jak białe owieczki,
One małe dziateczki
Okręcone w pieluszki.

A biskup po jednemu,
Raz temu, raz owemu,
Kto się przed Bogiem kaje,
Do ust księgę podaje;
I lud Boga miłuje,
Świątą księgę całuje
Pocałunkiem bez zmayı,
Raz książęta, mocarze,
Raz pastuchy, włodarze,
A dzieciątka i dwa i trzy razy.

A gdy skończył do koła:
Zostań! — naród zawoła —
Będziesz nam błogosławił,

Będziesz nam codzień prawik
Słowa prawdy przedwiecznej,
Gołębiczku serdeczny.

Żony nasze zasięda,
Białych nici naprzęda,
Białych łyczków naniosa,
Żebyś niechadzał boso,
I zboża od narodu,
Żebyś nie przymarł głodu.

Bogorys też na gody
Sprasza, rzewnie przejęty.
Idzie z ludem Metody,
Idzie i Cyryl święty;
A gdy stanęli w progu,
Król się raduje obu,
A chwała idzie Bogu,
Jak z ptaszęcego dziobu.
Weszli w progi królewskie,
Jak dwa słońka niebieskie.

Mija miesiąc i drugi,
Jak święci goszczą w dworze;
Królewskie chodzą pługi,
Podorywać na zboże.

Co kmieć ziemię zakroi,
To patrzy na gród biały,
Jako we słońcu stoi,
Jakby ze słońca cały;
Nad nim najmniejszej chmurki,
Niebo świeci pogodą,
A ptaszki, złotopiórki,
Wdzięczne spiewanie wiodą.
A na ich nótę piękną,
W oną ciszę uroczą,
Czasem woły poklekną,
Czasem dzieci podskoczą,
A to wszystko od gości,
I od boskiej jasności.

Siedzą męże zamknięci,
A król Bogorys stary
Radby zajrzał przez szpary,
Co robią jego święci.
Idzie pod cudne wrota,
Co pański zamek zdobią,
Spojrzy: dziwo robota,
Robią święci a robią.
Przez otwarte okienka

Świeci ranna jutrzienka,
 Król przez szparę zaziera,
 A tu święty Metody
 Siedzi starzec przy ścianie,
 A anielskie kochanie,
 Dziwnej chłopiec urody,
 Jasną farbę rozciera,
 Zwrotne, lotne, skrzydlate,
 Jakiej farby potrzeba,
 Ptaszkiem leci do nieba
 I powraca w komnatę.
 Ledwie usta otworzy,
 Chłopiec leci do zorzy,
 Co się świeci na sioły,
 Nabierze zorzy w poły,
 Śmignie i już się śmieje,
 W wiaderko zorzę leje.
 Gdy niebieskiego trzeba,
 Przynosi kawał nieba;
 Podniesie jeno ramię,
 Jasnej tęczy ułamię;
 I jak łabędzie piórko
 Znów leci z lekką chmurką;
 A święty penzel macza,

I na ściany komnaty
 Niebieskie cudy, światy,
 Penzlem swoim roztacza.
 Przy nim święty Cyryli
 Piórkiem po stole wodzi,
 Co raz to się pochyli,
 A pioro samo chodzi;
 Patrzy aż tu litery
 W zamkowe wchodzą cienie,
 Jak słoneczne promienie,
 Niebieskie charaktery;
 Jak piorunu zygzaki,
 Jakby tęczowe bramy,
 Jako księżyc z rogami,
 Jako gwiazdeczki znaki.
 A przed świętym pisarzem
 Z cudownym kałamarzem
 Stoi drugie pachole,
 Skrzydełka jakby pszczołe,
 A z srebra, z pereł szata
 W powietrzu się rozłata.
 Co święty rząddek złoży,
 W komnacie szmer się czyni,
 Jakby sosen w pustyni,

Jakby szemranie zboży,
To jak dalekie grzmoty,
To jak fal morskich bicie,
To jak ptasie szczebioty,
Na pszenicy na życie,
Tak litery powstałe
Przedwieczną głoszą chwałę.

I król Bogorys stary
Rozrzewnił się bez miary,
Zasłonił twarz rękami,
Przed tą jasnością nieba,
Jakby u rajskiej bramy
Rajskiego zebrał chleba.
Płacze, płacze a płacze;
Aż ci święty Cyryli
Rzecz k' bratu po chwili:
Ktoś w te wrota kołacze,
Czasby penzel położyć,
Święte wrota otworzyć,
Wszakże skończona praca,
Resztę słońce dozłaca.
Toż we święty znak zgody
Schyli głowę Metody,

A święty Cyryl ruszy
Otworzyć dobrej duszy.

Otwarły się wierzeje,
I śród widnej gospody
Bogorys głowę schyli;
Stoi święty Cyryli,
Stoi Święty Metody,
A słoneczko się śmieje,
Że król na swoim dworze
Głowy podnieść niemoże;
A lży mu jak dwa zdroje
Na grubę lecą zbroję.

Wielka radość w malarzu:
Podnieś głowę mocarzu!
Więc król patrzy ośmielon,
W jasnościach sam Bóg wcielon,
Jasność, gromy, pożoga,
Strasliwe lice Boga.
Przed Pańskim majestatem
Anioł pomsty się waży
Nad całym grzesznym światem,
Nad głowami mocarzy,
A do koła po ścianach

Ciche dusze zbawione,
 W płótnach, w zbrójach, w sukmanach,
 Przychodzą po koronę;
 Idą, idą jak trzody,
 Wszystkie światy i ludy,
 Aniołowie hetmanią
 Czystości wierze świętej,
 A nad czarną otchłanią
 Stoi szatan przeklęty.
 Zda się słyhać jęk płaczący
 Tego świata bogaczy.

Chrystus trzyma miecz w dłoni,
 Przy nim Najświętsza Panna,
 Jako gwiazda zaranna,
 Najświętsze czoło kłoni;
 Dwunastu apostołów,
 Przed nimi Piotr przy sieci,
 Na dusz patrzący połów,
 Na strasznym niebie świeci;
 Niżej trąba anioła:
 Na sąd, na sąd! — wciąż woła —
 Na sąd, świata tyrany,
 Na sąd, pany nie pany,
 Na sąd, pyszni złościcy,

Do sądu, ręce krwawe,
 U Chrystusa stolicy
 Z żywota zdawać sprawę;
 Roztwórz się ziemio cała,
 Roztwórz się wielkie morze,
 W lewo — trzodo zuchwała,
 W prawo — baranki boże!

Patrzy Bogorys stary
 Za białych owiec trzodą,
 A tam anielskie pary
 Wesoły taniec wiodą.
 Cudneż to malowidło!
 I król się w ziemię korzy,
 Jak gdyby anioł boży
 Położył na nim skrzydło.
 Niebył to anioł Pana,
 Co broni nas od złego,
 Jeno dusza wybrana
 Świętego Metodego.

Wstań królu, Bogorysie,
 Już ty u prawdy zdroja,
 Jak ta komnata lśni się,
 Świeci się dusza twoja.

I wyszedł król z świętymi,
 Pzywołał pany, sługi,
 I błogosławił pługi,
 I błogosławił ziemi.
 Zaś potem król ochrzczony
 Wystawił Tum wspaniały,
 Zawiesił dzwieczne dzwony,
 Zadzwonił na świat cały.
 I lud z całego kraju
 Płynął z miasta i z sioła
 W one bramy kościoła,
 Jak do wiecznego rajū.
 Krople święconej wody,
 Rzucił święty Metody,
 Wyganiał wróżki, wróże,
 Pogańskie tępił bogi,
 I tam gdzie rosły głogi,
 Wyrosły same róże.

Gdzie zaszli w które strony,
 Długa przedługa mowa;
 Ten, co czynił Ikony,
 Zaszedł aż do Krakowa,
 I pustelnikom w borach,
 Gdzie który Boga sławił,

Na dębach, na jaworach,
 Każdemu obraz wprawił.
 A zaś święty Cyryli
 Uczył starej prostoty,
 Ażeby święcie żyli,
 Dający przykład cnoty,
 W zgodzie z stworzeniem wszelkiem,
 Tak z małym jako z wielkim,
 Z królem, z kmieciem, z rycerzem,
 I z tą martwą przyrodą,
 Z ziemią, z ogniem i z wodą,
 I z ptakami i zwierzem
 Aż do owego czasu,
 Gdy ich Wojciech powoła;
 Wtedy już wyjdą z lasu
 Do białego kościoła,
 Aż ich pieśni Wojciecha
 Szczęśliwe dojdą echa;
 Jako w pośród tych ludzi
 Nie słowem, nie obrazem,
 Nie skarby, nie żelazem,
 Lecz pieśnią duch się budzi.

A zaś przed ową dobą
 Kazał im zostać w borze

I świadczyć samym sobą,
 Że Bóg wszystko przemoże,
 I że jak ziarnko w roli
 Wiosennej rosy czeka,
 Tak się krzewi powoli
 Miłość w sercu człowieka;
 A jak w sercu tak w siole,
 A jak w siole tak w grodzie,
 Aż całe zajmie pole,
 W całym błysnie narodzie.
 Wtedy pieśń się ozowie,
 Jak skowronków we wiośnie,
 I na polu, w dąbrowie,
 Boża chwała wyrośnie.

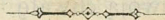
I do Rzymu wrócili
 Pełni świętej radości
 Metody i Cyryli,
 I tam święte ich kości
 Do dnia sądnego leżą;
 Pokój z tymi co wierzą.

A z królem co się stało,
 Z Bogorysem, Sławianem?

Zmarł staruszek za mało
 I z swym złączył się panem,
 Przed którym w skrusze klęczał,
 Jak mu Święty zaręczał.

Tak to w słowiańskie lasy,
 Pomiędzy lud serdeczny,
 W one przestare czasy
 Zaszedł sam Bóg przedwieczny.
 I widział swoją chwałę
 W sercach starców i młodzi,
 Jako słoneczko białe,
 Co cały świat obchodzi.
 I patrzył na ich sprawy,
 Jak wożą, koszą trawy,
 Jak pasą owiec trzody
 Na tej wiosennej runi,
 Jak las rozdziela chłody,
 A rzeka ich piastuni.
 Ich głosy brał do siebie
 I łaskę zsyłał w darze,
 I raczył słuchać w niebie
 Ich grania na fujarze.
 Lecz potem przyszły swary,
 Złe czasy i złe cary,

I słowian wolnych plemie,
 Od stepu aż do Pragi,
 Niewoli dźwiga brzemie,
 Niemcy nam a Waragi.



ZGON MARKA KRÓLEWICA.

I wyjedzie raz królewic Marko,
 Przede wschodem słońca w dzień niedzielny,
 W podłuż morza do Urbina góry.
 Kiedy Marko na Urbinie stanie,
 Pod nim rumak pocznie sobie biadać,
 Biada sobie i żyły grube sączy;
 Wielce ciężka rzecz dla królewica.
 Ztąd też Marko do rumaka rzecze:
 Dalej wierny, dalej mój mileńki,
 Już ci latek sześćdziesiąt dobiega,
 Odkąd służysz mi za towarzysza,
 A nigdyś mi aż dotąd nie chromiał,
 I dziś pierwszy raz poczynasz chromieć,
 I chromiejesz i żyły ciężkie sączysz.
 Bóg wie jeśli co dobrego będzie,
 Na jednego z nas coś przyjdzie głowę,
 Na twą może, a może na moją.

Tak królewicz do rumaka prawi.
 Aż tu Wila od Urbina góry
 Krzyczy woła: królewicu Marku,
 Hej! braciszku, Królewicu Marku,
 Wieszli czemu rumak twój chromieje?
 Ciebie Marku płacze swego pana;
 Jako rychło przyjdzie wam się roztać.
 Ale Marko Wili odpowiada:
 Bodajś biała Wilo ochrzypiała,
 Jak mnie z moim roztać się rumakiem,
 Co ja na nim zjeździł góry, miasta,
 Ode wschodu do zachodu słońca,
 A lepszego nadeń mi nie znaleźć,
 Ni nademnie woja mocniejszego;
 Ani się z nim rozłączyć nie mogę,
 Pokąd głowa na karku mi siedzi.
 Ale biała Wila odpowiada:
 Hej braciszku, królewicu Marku,
 Nikt ci konia twego nie odbierze,
 Ani zginać możesz królewicu
 Od ramienia od miecza ostrego,
 Ni od kopii ani od maczugi;
 Ale musisz nędzny umrzeć Marku
 Z przedwiecznego ręki zabijacza;
 A jeżeli wierzyć ci się nie zda,

Kiedy będziesz na góry wierzchołku,
 Od prawego spojrzij do lewego,
 A zobaczysz dwie sosny wysokie,
 Co prześcigły góry i pagórki
 Zielonemi konary silnemi.
 W pośród sosen źródło wody tryska;
 Tam zatrzymaj rumaka twojego
 U czystego źródła urbińskiego.
 Z konia zsidziesz, do sosny przywiążesz,
 Jak przywiążesz, do źródła postąpisz,
 Przejrzyś lice w wód czystej krynice,
 A zobaczysz że ci czas ze świata.
 Pójdzie Marek Wili się posłucha;
 A gdy stanie na góry wierzchołku,
 Od prawego spojrzij do lewego,
 Ażci ujrzy dwie sosny wysokie,
 Co prześcigły góry i pagórki
 Wysokiemi wierzchy iglastemi.
 Toż królewic rumaka zadzierzy;
 Potem pójdzie do źródła czystego,
 Do czystego źródła urbińskiego,
 I w krynice zobaczy swe lice.
 Gdy w krynice lice swe zobaczy,
 Wnet rozpozna że mu umrzeć trzeba;
 Łzy poleje, zapłakawszy rzecze:

Żłudny świecie, mój wesoły kwiecie,
 Byłeś ci mi wesoły na mało,
 Oj na mało na te trzysta latek.
 Czas przychodzi, trza ze świata schodzić!
 Potem zwlecze piękne z siebie szaty,
 Co najpierwej długi miecz odpasa,
 Do wiernego rumaka postąpi,
 Oстрым mieczem głowę mu odsieczy,
 Żeby w ręce tureckie nie popadł,
 Ani w służbie tureckiej nie chadzał,
 Ani wody nie dźwigał ni wiader.
 Zrąbanego pogrzebie rumaka,
 Chętniej konia jak brata Andrzeja.
 Miecz ostrzony połamie na czworo,
 Żeby w ręce Turków się nie dostał,
 Żeby się nim Turcy nie chwalili,
 Że to zdobycz na Marku zabrana,
 By mu klątwa braci nie ciążyła.
 Kiedy Marko ostrzy miecz połamie,
 Ciężką kopję w siedmioro zdruzgota,
 Na sosnowe zarzuci konary.
 Weźmie Marko buzdygan oprawny,
 W prawą rękę buzdygan uchwyci
 I rzuci nim od Urbina góry
 Aż na morze na burzliwe morze.

Poczem do swej ozwie się maczugi:
 Gdy wypłyniesz z morza głębokiego,
 Wtedy taki drugi się urodzi.
 Kiedy Marko jasną broń odrzuci,
 Wydobędzie kałamarz z za pasa
 I papieru niezapisanego,
 Poczem pisze list królewic Marko:
 Ktobądź przyjdzie na Urbina górę,
 Między sosny do źródła chłodnego,
 A zobaczy Marka królewica,
 Przy nim znajdzie trzy ze złotem trzosi:
 Jeden temu człeku za nagrodę,
 Który ciało to grzeszne pogrzebie;
 Drugi odda na święty kościoły,
 Trzeci złota trzos na ślepe dziady,
 Żeby ślepcy po świecie chadzali,
 Królewica Marka wspominali.
 Kiedy Marko skończy swe pisanie,
 Na gałęziach sosny list położy
 Od tej strony kędy idzie droga,
 Zwlecze z siebie suty płaszcz zielony,
 Złoty rzuci we źródło kałamarz,
 Pod sosnami suty płaszcz rozpostrze,
 Czapkę z pióry na oczy naciśnie,
 Potem spocznie, więcej nie powstanie.

Leży Marko zmarły koło wody
 Jeden, drugi dzień, siedm dni całe;
 Kto przechodzi po górzystej drodze,
 A zobaczy królewica Marka,
 Każdy myśli że sobie zasypia,
 I obchodzi cicho cichuteńko
 Od bojaźni, by z snu go nie zbudził.
 Kędy szczęście zaraz i nieszczęście,
 Gdzie nieszczęście aż ci wnet i szczęście.
 Ot i szczęście wreszcie sprowadziło
 Ihumena z świętej góry Wasa,
 Ode cerkwi białej Wilindora
 Z dyakonem przyszedł Izajaszem.
 Gdy Ihumen zmarłego zobaczył,
 Prawą ręką dyakona trącił:
 Cicho synku, żebyś go nie zbudził;
 Marko bowiem coś drzemie strudzony,
 A zbudzony mógłby nam zaszkodzić.
 Przygląda się, Marko wciąż zasypia,
 A nad Markiem list się w górze bieli,
 Toż zapłacze Ihumen rycerza,
 Ręką sięgnie, z gałęzi list ściągnie;
 Aż tu widzi co w nim napisane.
 Białe zwłoki na konia przełoży,
 I na łodzi żeglownej przeprawi

Het daleko aż za górę Atos;
 Przeprawiwszy w kościele pogrzebie,
 Ani słówka na grób nie położy.
 Ztąd niewiada, kędy grób Markowy,
 A za niego nieprzyjacieli mści się.



PRZYPISY DO MIECŁAWA.

¹⁾ *Na ten święty dzień zadzwonię.*

W roku 1850 tułacz po własnej ziemi w te nadgoplańskie wybrałem się okolice; czas był potem, prawdziwie polska wiosna sprzyjała wycieczce; ziemia, którąby nazwać kadzielnicą niebieską, rozwinęła wszystkie skarby swojej bogatej roślinności. — Rozległa kotlina Gopła, dzieląca Poznańskie od Bydgoskiego, na trzy mile długa i pół mili szeroka, kołysała się szumnymi falami jezior Kruzwickiego i Ślesińskiego, żorawi, łabędzi, czajek, dzikich kaczek i bekasów rozkoszne państwo — kraj odkryty z lasów, które żeby kiedy-kolwiek w tych stronach były tak bujne i cieniste, jak w innych częściach Polski, nie zdaje mi się z uwagi na rodzaj ziemi, na której karłowate jedynie krzewią się drzewa, a mianowicie na Kujawach, Pałukach i całej rozległości jezior.

W około nad głową moją unosiły się pokrzykujące czajki, przypominające Ukrainę i jej Hetmana spiewaka Mazepe, który pod postacią czajki losy siczcy w piosnce opiewał:

Kihi, kihi wzletywszy w horn,

Oj! przyszło wtopytsia w czornemu morn.

Na całej wodnej powierzchni żadnego ruchu, żadnej nie widziałem łodzi rybackiej, żadnego przewozowego

statku; po brzegach siwe czaple zapatrzone w wodę i nieruchomością swoją ośmielające drobne ryby do zbliżania się do ich nóg czerwonych, którą to ciekawość życiem przypłacają; baki przelatujące od sitowia do sitowia, które Kochanowski doboszami nazywa; trzciniaki uprzykrzone po trzcinach tu i owdzie odzywające się, na świeżej trawie koń chłopski, zresztą pustka żywej duszy nie poświęć.

Przezroczysta płaszczyzna, gdzie niegdzie najeżona zarosłemi zielonością przyspami, w około której najżyźniejsze łąny czarnoziemiu się rozciągają, jakąś niewysłowioną przejmowała mnie radością. Zdawało mi się, że jeżeli gdzie to nad Gopłem dusza synowska w oczy matczyne spogląda i odkrytem jej czarownem cieszy się obliczem.

Wspomnienia dziejów sławnych ojców wszystkie się około tego jeziora zgromadziły, i Lechowe orły Gnieźnieńskie, i Piastowy dom gościnny, i nieznanych wieków boje, których ślady pozostały jedynie w nazwiskach wiosek jak te n. p. Tupadły, Kościelec, Pałuki, Ludzisko, Krusze, i t. p. i w ziemi, której całej zwierzchni pokład z kości ludzkich, zwierzęcych, popiołów i węgla się składa, wszystko to przenosiło myśl moję w owe oddalone wieki. Wedle podań Polacy prowadzili wielką żeglugę od Warty przez Gopło do Wisły i Gdańska, która zdaje się iż przez jakieś wstrząśnienie w naturze, którego jednak żaden kronikarz niezaznaczył, przerwana została. Wieża tak zwana Popielowa mogła być jedną z wież strażniczych dla utrzymywania ognia, oraz k' woli zapewnienia opieki żeglującym, podobnie jak wieża w Kazimierzu na wzgórkach nadwiślańskich, i inne nad rzekami stawiane, jeśli nie były one bastyonami budowanemi, jak chce mieć Karol Szajnocha, przez następczych Normandów, którzy sobie w ten sposób pobyt

naprzód a potem łupy i odwrót do Skandynawii zabezpieczali. *) — Wszystkie przypuszczenia wolności tam używają, gdzie historia pisana milczy, co bądź to pewno: że część ta kraju z powodu żeglugi najznajomszą była pisarzom dziejów, i że miasta położone nad jeziorami, o których wyżej, oraz rzekami: Notecią i Wartą, jak Kruszwica, Gniezno, Innowrocław, Poznań i t. p., najczęściej są wspomniane z powodu ich wielkości i zamożności mieszkańców.

Podług Długosza Gopło rozciągało się na pięć mil długości, a pół mili szerokości, od miasteczka a dziś wioski Noteć, do zamku Szarleja; obecnie to jezioro ledwie do Kobylnik dochodzi. Szarlej zaś oddzielony został błotami Bachorza, szeroko się rozciągającemi, których obręb coraz więcej ustępuje przemysłnej ręce ludzkiej, unosząc ze sobą ostatnie ślady dawnej Gopła rozległości.

We wsi Ostrowku, należącej do staropolskiej szanownej rodziny Trzebińskich, gościnne znalazłem przyjęcie i co prędzej na brzegi Gopła się wybrałem. Opisać trudno, jakie wrażenie okolica ta przyniosła zakochanemu w starych pamiątkach sercu.

Nie była to radość z oglądania miejsca, ale podobna do tej, jakiej doświadczamy, kiedy po długich latach wygnania do kochającej powracamy rodziny, jakieś nadziemskie szaleństwo dziecinne ogarnęło mój umysł, zapomniałem iż za kilka dni będę zmuszony opuścić ziemię ojczystą, ścigany surowością pruskich przepisów, niedozwalających pobytu żadnemu z polskich wychodźców w księstwie; nie myślałem o tem ani na chwilę, serce kołatało jak nigdy, jak chyba podobnie w kościele Częstochowskim przed obrazem surowej twarzy matki Zbawiciela, tylko że tam za-

*) Dzisiejsza wieża Kruszwicka sięga starożytnością swoją najdalej XIII. wieku.

nosiłem się od lez, kiedy tu zdawało się że na łonie błogosławionych odpoczywam. Kmieć polski i historia jego rodu, historia kmiecio-polska oszłomiły mi serce i głowę tak, że w obec współziomków nie mogłem słów odnaleźć do zwyczajnego użytku, i byłem jak upojony miodem dawnych wieków — szczęśliwy jak nigdy już potem. Pieśń moja napisana na tysiącletnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, którą tu prawie całą przerobioną przynoszę, nie oddaje tej chwili, i nic jej oddać niemoże; odda ją chyba kiedyś krzyk wdzięczności Bogu po wywalczeniu wolności narodowej.

W ciągu kilkunastu dni mojego pobytu w Ostrowku i w okolicach Kruszwicy, starałem się usłyszeć coś z podań do epoki Piasta się odnoszących; nie mi się jednak załować nie udało. Cywilizacja niemiecka wytępiła stare podania, zaciera coraz bardziej wieści od ojców synom przekazywane. — Niewiasty wiejskie opowiadały mi o duchach pokutujących, o diabłach czyniących psoty rybakom, ale o Piaście i Popielach prócz tego, co w kronikach wyczytałem, nicem się więcej nie dowiedział.

Wspomniałem wyżej, że w Kujawach nazwiska miejsc coś o dziejach niespisanych mówią; owoż o Popielu i Piaście i tu tylko od nazwy ziemi czegoś się głuchego dowiedziałem. A naprzód dopytując się, gdzieby też mogła kiedyś być owa ziemia piastowa, usłyszałem kilka nazwisk przedhistorycznych miejsc, i tak wysepka na Gople zwie się Rzepna, jakoby Rzepichowa dziedzina, a pokłady ziemi pod wieżą popielową, oberwanej od strony jeziora, dają wywód jej imienia najwłaściwszy, jest to bowiem podobnie jak w Kujawach pod Tupadłami i Sielcem ziemia przerobiona, składająca się z części popiołów główni i kości ludzkich i zwierzęcych, prawdziwe popielisko starych niewiadomych czasów, popielowa własność.

Nazwisko Kruszwica, Krusze, często się tu powtarza; Krusze zapewne od kruszenia mieczów. Tupadły od powalonych szeregów wojowników; Pałuki od palenia luków, a Kruszwica, Krusz-wid toż to jakby najwładniejsze Kruszwice, bojowe pole.

Tak tedy patrząc na te popioły i wmyślając się w nazwiska miejsc, domniemywamy się, z kąd pochodzi owe imię bajeczne Popiela, że to on na popielišku zapanował.

Z kijem w rękę wędrując po ziemi własnej od lat bardzo młodych, już nieraz na tę myśl wpadałem, żeby się o historię przeszłości geologów polskich zapytać i kart geograficznych; wojna ta kruszwicka zdaje się iż rozciągała się na niezmierzonym obszarze ziemi od Knieżna, stolicy knieziej, poczynając, aż do Chełmna i dalej w górę ku Bałtyckiemu morzu. — W Chełmińskim, w tym kraju Chełmów, na niezmiernych płaszczynach, na których od miejsca do miejsca podobny do strażniczej forteczki z wieżyczką wystrzeloną w górę kościółek krzyżacki się wznosi, istna stannica zbrojnego mnicha, garbią się wzgórza wielkości mogiły Krakusowej, a im dalej ku morzu, tym więcej tych wzgórz, aż wreszcie przychodzi do tego, że wędrowiec znajduje się jakby w łonie gór piaszczystych, a każda z tych gór jest niczem innem jak mogiłą z przedhistorycznych wieków... ostatecznie więc aż tu owa dosięgnęła olbrzymia rzeź i tu pochowano owych niewiadomych Tytanów.

Boje Lechów szlachty i Wenedów kmieci nie zgadzają się z historią właśnie kmiecia Piastów. — Gdyby albowiem ród Wenedów kmieci był wymordowany, nie mógłby po rodzie popielowym zapanować nie mając żywiołu swego po sobie. — Rycerstwo szlacheckie normandzkie nie byłoby poddało się pod rządy kmieci to jest Wenedów, których wyte-

pilo. — Nadto gdyby obcy przychodnie zwyciężyli, czyliby zadawali sobie pracę sypać te olbrzymie groby, o których wyżej wspomniałem. — Ci którzy je sypali, musieli używać bezpieczeństwa, żeby mieć wolność oddania cześci poległym. Nie z tego co historia ale co ziemia mówi wnosząc, przyszłoby zgodzić się na to, że owe przedhistoryczne boje były walkami dwu plemion nawzajem się wytopniających, jednego, które pobitych swoich bohaterów grzebało z czcią na równinach Chełmów, i drugiego, które nie grzebało wojowników na równinach nadgoplańskich; że plemiona te zwyczajami do siebie podobne, musiały być słowiańskie *) a nie normandzkie, co nieprzeszkadza, żeby i Normanowie nie przeciągali tedy, Awary i tyle innych ludów których imiona nawołują do pamięci baśnie nianiek o diawach niestworzonych.

W ostatnich czasach pojawił się we Francji system rozdzielania współobywateli na dwie oddzielne narodowości, Franków i Gallów, Franków Niemców mieszczan, i Gallów rolników, i system ten przeszedł do umysłów poetów polskich; czyli takowy wszakże przyniesie zbawienne owoce, niewiem; do walki potrzeba pobudzać nienawiści i chociażby plemiona tak się już krwią i ciągiem dziejów pomieszały, że nie z odrębności dawnej nie pozostało, na pole bitew wyciągać. — Niechże się z tego cieszy duch, co w ten sposób porusza narody; namby lepiej nie o różności plemion potężować, ale o różności prawdy od fałszu, pychy od pocziwego braterstwa, zwyczajów i praw obcych a swoich; tępić złe wkradające się do charakteru polskiego, a spory o różnicę plemion zastawić innym.

*) Przypominam tu mogiłę Lechową pod Gnieznem tak samo sypaną jak owe chełmińskie.

Piastowicy. Piastowie — potomstwo Piastów — wyrażenie to spotykamy w starych pisarzach — nie dziedzic a dziedzic, piastowicy i t. d.

2) *Zarze.* U Kochanowskiego często czyta się miast zorza, zorze — zarzy — znać iż źródłosłowem tego wyrazu jest zarzewie, dogasające paliwo.

3) *Woły podjarzemne* — w jarzmie chodzące — patrz Bib. Wujka.

4) *Gomon* — kłótnia — swar — zwada. Kaz. W. Woj. (gościnność polska, gawęda).

5) *Hutniej* — weselej, raźniej.

6) *Obie nodze* — miast obie nogi. Dał Bóg przebieć sobie bok, ręce, nodze obie. (Pieśń Śgo Wojciecha.)

7) *Żeni tam działki do kościota.* Żenić: gonić, pędzić. Kochanowski w jednym z psalmów się wyraża: a złego twój anioł żenie.

8) *Ksieni* — pani.

9) *Wiano* — zapewne od wieńca, że razem z wieńcem było wnoszone.

10) *Mędrostek* — mędrek — jak wyrosły: wyrostek — chwost i chwostek i t. p.

11) *Kolcza* — koleczuga, zbroja.

12) *Na plecy holec* — holec — holeczyk u Wendów łuzycyckich młodzieniec, chłopiec.

13) *Z tobą nama* — nama, wyrażenie ludowe o sobie w liczbie mnogiej.

14) *Stawiać się rysią* — uderzać obcesowo.

15) *Wienieczystawy, Otolije.* Ciekawy jest szereg imion żeńskich starosłowiańskich, dziś nie używanych, przytoczony w spisie świętych męczenniczek Zawichostkich w dziele Matka świętych polska, i tak: Ludomiła z Krakowa, — Wisława z Kleparza — Jakunda z Wieliczki — Złotosława z Proszowa — Odoślawa z Warki — Witosława z Witobow-
*

rza — Jaromiła z Warszawy — Wiścisława z Leżańska — Wołisława z Lublina — Busława z Łowicza — Witomira i t. p. Zostały jeszcze imiona Wandy, Ludmiły, rzadko kiedy Bronisławy, zresztą wszystkie dawne plemienne imiona w zapomnienie poszły.

¹⁶⁾ *Przeziwłosa* — z gołą głową chodząca bez czepeca.

¹⁷⁾ *Szczęście* — od cześci a nie od części:

¹⁸⁾ Poklus — czarny bóg — czart — czarny, Radgość od niemieckiego Rothegast, czerwony krwawy gość. i Jesse — Światowid, Białý bóg jasny, w wiecznej ze sobą sprzeczności jak Aryman i Ormuzd, osobną część odbierali. Radgość w Retrze na czarnym koniu zwanym Tatoszem, a jak Słowacy się wyrażają złej powagi, żaden bowiem człowiek nie może bez niebezpieczeństwa na Tatoszu pędzić, chyba że mu miasto uzdy powrozło założyć, wtedy traci moc i daje się prowadzić — i Światowid na białym koniu.

Radgość na Tatoszu przelatywał lasy, obalając a wyrwijając z korzeniem stare drzewa, — był to bóg czczony przez Słowian na pograniczu z Niemcami żyjących u ujścia Odry, i u Serbów Łużyczanów na górach Kerkonoszach; nazwa niemiecka Rothegast pochodziła zapewne od krwawych ofiar, jakie na ołtarzu jego zabijano.

Czarnego boga ołtarz zwiedzałem w towarzystwie poety Romana Zmorskiego. Rankiem wyruszyliśmy z Bautzen (Budyszyna), a przepędziwszy noc w pośród gościnnych braci Słowian, mieszkańców podgórskich, na drugi dzień pomknęliśmy w górę lasem sosnowym, pełnym omszonych olbrzymich kamieni i po dwóch godzinach drogi stanęliśmy u skały, zwanej uchem boga, obok której kamień z wyłobionym sercem, od którego szedł rowek do brzegu, do odpływu krwi ofiarnej, przekonywa o ofiarach okrutnemu bóstwu czynionych. — (Dubrowski w Jutrzence Warszawskiej obszernie o tym ołtarzu daje sprawozdanie.). Ucho

boga przyjmowało prośby ofiarujących, a ukryty pod skałą Zreca (kapłan) odpowiedzi udzielał. Powszechna zgoda pisarzy na łagodność charakteru Słowian i na cześć oddawaną niekrwawym bogom, świadczy przeciwko pochodzeniu słowiańskiemu Czarnyboga Radegosta, był to więc gość niemiecki pomiędzy Słowianami, okrucieństwo od zaodrzańskich Germanów się wkradające.

Były u nas Poklasy — piekasy, piekielne bożki, panujące nad umarłymi i straszące dzieci, od których to pokusów, pokus, wszystko złe wypływało, ale te nigdzie żadnej nie miały świątyni.

Jędrzej Moraczewski w starożytnościach polskich domyśla się, że Radegast był bożkiem gościnności; domysłu tego przecież na niczem nieopiera. W Wolańskiego opisach bożków słowiańskich znajduje się rycina, przedstawiająca to bożyszcze z głową tura na piersiach; Moraczewski zaś podług Dythmara chce mieć tę głowę turzą na tarczy męża umieszczoną, z głowy zaś bożka miał się podrywać ptak do lotu niewiedomo jaki.

²¹⁾ *Pohutnywa* — dobrze tuszy.

²²⁾ *K' temu biskup święty prawy...*

Podług Bielskiego pierwszym biskupem w Polsce był Villibalmus, Francuz, a z prawa ustanowionym przez Cesarza Jordan. Mickiewicz wynalazł, że pierwszym nauczycielem katechizmu Mieczysława był Bohowid.

²³⁾ *Gędziebny* — gędzić, grać. — Rysiński w przysłowie wyraża się: sam sobie gęde, sam wesół będę. Gędziebny, muzyczny.

²⁴⁾ Tak modliła się Dąbrówka:

.... Złego ojca dobra cęra.

Ojciec Dąbrówki, Bolesław oburzony uleganiem wpływowi Niemców brata Wacława i opłatą trybutu Ptasznikowi 500 grzywnien srebra i 120 wołów, postanowił już dlatego,

już też z niepomiarkowanej żądzy panowania, brata o śmierć przypawić; jakoż wspólnie z matką Dragomirą zgodziwszy się na jedno zamiar swój do skutku przywieść postanowili.

Mało się mieszający do rządów a cały nabożeństwem zajęty Wacław najwięcej czasu w kościołach przepędzał, już to relikwie święte, jak n. p. Śgo Wita, podnosząc na ołtarze, już też cichym się modlitwom oddając; służba boża, jak świadczy legenda, szła po Bogu przez wszystkie dni. — Wacław równie dobrze czytał łacinę jak i na Słowiańskich księgach znał się, jakoby biskup jaki; ubogich opatrywał, biednych odziewał i karmił, wdowom i sierotom krzywdy czynić nie dopuszczał, więźnie a paroby sprzedawane z niewoli wykupywał i wolnością obdarzał, a bogatych i biednych porówno miłował; w nocy chodził do winnicy i na pole, i tam grona winne zbierał a pszenicę sierpem zajmował k' woli uczynienia z takowych bożego chleba a wina do wszystkich czeskich kościołów; które to enoty chwalebne w człowieku zwyczajnym, w panującym, od którego i pewnej siły w rządzeniu naród ma prawo wymagać, nie były wystarczające dla wielu, a mianowicie oburzano się na potulność Wacława w stosunkach z Niemcami — i ta niechęć wzrastając co raz więcej, gromadziła stronników około Bolesława i Dragomiry tak, że w chwili spełnienia zbrodni na pobożnym Wacławie nie było, ktoby się za świętym męczennikiem ujął.

W roku 935 — 27. września w czasie poświęcenia kościołów Śgo Kosmy i Damiana, Wacław zjechał w gościnę do brata do starego Bolesławca k'woli obchodzenia tej uroczystości kościelnej, po odbyciu której na prośby Bolesława został u niego na noc mimo woli, ile że znać przeczuć wiedziony do Pragi się przez moc wybierał.

W nocy pacholek podsłuchawszy sługi Bolesławowe, rozmawiające pomiędzy sobą o ułożonem zamordowaniu

Wacława, skoczył co prędzej do króla, aby go ostrzedz, czemu ten jednak wierzyć nie chciał i żadnej ostrożności nie trzymał, a nazajutrz, gdy dzwoniono na jutrznię, po zwyczaju swoim do kościoła na modlitwy się wybrał.

W bramie kościoła Wacław pozdrowił brata rzekąc: Czestnie ugościłeś mnie bracie wczora, niech ci za to Bóg zapłaci; na co ów dobywszy miecza ciął go w głowę odpierając: Dzisiaj ja ciebie godniej uczęstuję. — Wacław jako silniejszy chwycił brata i miecz mu z ręki wydarł, a powaliwszy go na ziemię rzekł: Niech ci Bóg odpuści. — Wtedy Bolesław, wołać począł o pomoc a na głos jego przyskoczyli służebnicy, Czesła, Tyra, Hewsa, i Wacława chroniącego się do kościoła mieczem przebodli, który kłękł zaraz i czołem w ziemię uderzył, poczem ubito towarzyszyków Wacława a żony ich za innych mężów powydawali. („Deiny ceske“ Palackiego.)

CHROBRY.

²⁵⁾ *Sampierz z Leszą* — nieprzyjacieli.

Z dziewic się pieśni cesarz dowie:

Jan Radwański, zasłużony miłośnik i badacz rzeczy ojczystych, w rozprawie swojej o mitologii polskiej i słowiańskiej, drukowanej w Krakowie, r. 1862 mówi:

„Któż dziś za rzeczywistość to bierze, co podaje „Bartosz Paprocki: że jednym z królów, co do „Betleem przybyli hołdy złożyć Panu w stajence, był „król słowiański, a przecież Paprocki z jakichś „pisków wyjąć to musiał.“

Podług Boguśała za czasów Leszka urodził się Zbawiciel. — Leszek umarł za Nerona, po nim zaś miał nastąpić Pompiliusz czyli Popiel.

²⁶⁾ *I sam wypisze im ortele.*

Ortele — wyroki.

I naszych wzywać na Zadnieprze.

W literaturze naszej posiadamy kilka poematów, które razem zestawione pięknyby złożyły epos, a do takich należą: Bitwa Lignicka Augusta Bielowskiego, którejby miejsca dać po Polku Igora w pieśniarstwie słowiańskim; Łucyana Siemieńskiego: Trąby na Dnieprze — Bohdana Zaleskiego: Dumy historyczne, Padury o kniaziu Romanie. Pola o Kilińskim — Antoniego Czajkowskiego zgon Czarnieckiego — cudneż to obrazy dla serc młodzieży polskiej.

Wtedy bez ojca dziatkom gorze.

Kości Cesarza Ottona III. spoczywają w katakombach kościoła Śgo Piotra w Rzymie, kiedy naszego Bolesława Bóg wie gdzie się po świecie rozproszyły; autentyczność bowiem trumienki z kośćmi Bolesława i Mieczysława w Poznaniu, podaje w wątpliwość Niemcewicz w przypisach do śpiewów historycznych, mówiąc: Przed kilkunastu jeszcze laty widziano w Poznaniu grobowiec z wizerunkiem jego na kamieniu wyrytym, usunęła go wszakże ztamtąd i zatraciła zbyt gorsząca obojętność. — Częstka szanownych zwłok męża złożona w przybytku puławskim.

SŁÓWKO O PIOTRZE DUŃCZYKU.

Piotr Duńczyk, na dwór Krzywoustego przybył z Danii, przez tegoż króla hrabstwem na Skrzynnie obdarzony i ożeniony z księżniczką ruską, pokrewną Zbislawy, żony Bolesława, wybrał się do Danii z polakami wojować tyrana Abła, kiedy przybywszy już nie znalazł Abła, który przed nim pomknął. Bolesław tronu nieprzyjął, i tylko ojca Piotra Duńczyka ze skarbami rodzinnymi do Polski przewiózł, którego to ojca nasi Świętosławem nazywają.

Piotr stawia kościoły na podziękowanie Boga za wypędzenie tyrana, t. j. Śgo Jana, Śgo Jędrzeja i Salvatora na Zwierzynca, Panny Maryi na Piasku, Śgo Wawrzyńca

na Kazimierzu, w Strzebnie, w Chełmie, w Łęczycy, w Kłobucku, w Chełmicy, w Orszynowie, Pajęcznie, Budzie, Sieradzu, Skrzynnie, Żarnowie, Chlewiskach, w Opatowie, w Włoszowicach, w Kościele kujawskim, w Kaliszu, w Czerwińsku, w Kazimierzu wielkopolskim, w Mstowie, w Koninie, w Koślewie, w Babinie, w Czerwonym Kościele, w Leżowie kościół i farę w Lawinie, we Wrocławiu kościół Norbertanów. Ten Piotr Duńczyk już stary napominał Władysława, żeby nie słuchał żony Krystyny i braci niekrzywdził, okazując jej złe życie i stosunki z Dobieszem; z czego poszło, że okrutna niewiasta, namówiwszy się ze swoim miłośnikiem i niemcami, staremu Piotrowi oczy i język wydrzeć kazała. Ale za przyczyną, jak mówi legenda, Boga Rodzicy i język odzyskał i wzrok, a jako to stało się cudownie, od ludu oczkiem Matki Boskiej był nazwany.

PSIE POLE.

Pobóg. — pobóg: herb podkowa na tarczy z krzyżem na wierzchu, z korony chart wyskający z rozrzuconą na wiatr smyczą. — Pobożanin jeden jeździł w poselstwie do Kazimierza mnicha i skłaniał go do powrotu do kraju.

Koźle rogi. Zamienione później na Jelita po bitwie pod Płowcami.

Bitwa ta zaszła około Wrocławia wedle kroniki Galla, a porażka Niemców do dziś dnia pamiętna psiem polem, była tak wielką, jakiej podobnej niepamiętano; co nie przeszkodziło, że w rok później Bolesław poślubił sobie siostrę cesarską Adelajdę, a synowi Władysławowi córkę jego Krystynę.

SKARBIMIERZ HABDANK.

Roku 1609 Bolesław, acz miał lud chętny ku boju, jednak niechciał bitwy zwieść z Cesarzem, ażeby był pierwszej

posłał do niego posła swojego, upominając go, aby wyjechał z dobrą wolą a ziemi jego więcej nie pustoszył. Cesarz podał te kondycje posłowi: Iż chcieli twój pan, abych wyjechał, niechaj przyjmie te artykuły: Pierwszy, aby Polacy trybut dawali Cesarzom; drugi, aby Zbigniewa przywrócił na swoje dzierzawy; ale że się te kondycje ciężkie posłowi widziały, trząsnął na nie głową; przetoż cesarz chcąc ustraszyć posła, przywiódł go do skrzyni otworzonej, pełnej czerwonych złotych, mówiąc: Mam ja czem pana twego zwalczyć. Poseł nasz Skarbek dworstwem idąc na cesarza wrzucił tam sygnet swój złoty zdjawszy z palca a rzekł: Idź złoto do złota, nizacz to u nas, gdyż więcej my się w ostrym żelazie kochamy niż w złocie. Cesarzowi było to w podziwieniu, i rzekł po niemiecku: Habdank — i z tążę ten herb u nas tak zowią — początek ma jeszcze od Skuby szewca, za którego sprawą Krakus otruł onego Smoka.

PIĘKNA BONA.

Sforza Jan Galeazzo, ojciec Bony, odziedziczył tron mając lat 8. Spór o opiekę nad nim zakłócał pokój kraju, pokąd Ludwik, zwany Moro jeden ze stryjów, wkroczywszy do Medjolanu niezmusił Bony matki małoletniego do oddania mu opieki i rządów państwa. — Pod opieką tedy stryja wychowywał się niefortunny Jan Galeazzo aż do r. 21. życia, w którym poślubił Izabellę z Aragonu, córkę Alfonsa księcia Kalabrii, i objął rządy księstwa. Niedługo wszakże cieszył się takowemi; chciwy władzy Ludwik Moro, biorąc za przetekst klótnie domowe pomiędzy Izabellą a żoną swoją, wtrącił synowca razem z Izabellą do więzienia w Pawii, gdzie wedle świadectwa Gunciardiniego z naprawą tegoż Ludwika Moro podano mu truciznę. — Rychło przed śmiercią nieszczęśliwy Galeazzo przejeżdżającemu przez Pawię Karolowi VIII., królowi francuzkiemu, polecał w opiekę

żonę swoją Izabellę i rodzinę, którą składały troje dzieci: syn[†] Franciszek i dwie córki Hipolita i Bona.

Syn był opatem w Marmutier, wydiedziczony przez Maksymilianą cesarza, który władze w księstwie przyznał Ludwikowi Moro.

Bona poślubioną została Zygmuntovi, ku czemu głównie przyczynił się Maksymilian.

O małżeństwie tem historycy włoscy ledwie że wspominają, zapewne z niechęci ku Maksymilianowi, który w losach tej familii prawdziwie godną polityki dworu Austriackiego odgrywał rolę.

Ludwik Moro, wzięty w niewolę przez Francuzów zakończył życie w więzieniu we Francyi w Loces.

Opis zaślubin przez prokurację Bony Sforzy wziąłem z pamiętników Niemcewicza Tom V. i z opisu zwyczajów dworskich owej epoki.

Za negocyację małżeństwa z Boną Zygmunt wypłacił Baronowi Herberstejnowi konsyliarzowi kameralnemu cesarza Maksymiliana dukatów tysiąc, o czem tenże w relacyi podróży swojej do Polski i Moskwy 1526 wspomina.

27) *Karwasze* — części zbroi okrywające ręce.

. Lud wieździe ćwiczony

Zbrojny, który ma karwasze na rękę,

Szabla z boku, buławę u łęku.

Piotr Kochanowski.

28) *Pluta* — słota.

29) *Szerszun* — miecz.

DZWON ZYGMUNTOWSKI.

Dzwon zwany Zygmunt, sprawiony przez Zygmunta r. 1520 dla katedry krakowskiej, nosi na sobie

herby Korony i Litwy, wisi na wieży nad samą zakrystią, a dzwonią w niego tylko na wielkie uroczystości.

Dziwnem zrządzeniem wypadków zdarzało się, że kiedy naród zawiedziony bywał ciężką klęską, dzwon Zygmunta pękał każdą razą, ostatnio podług doniesienia Czasu pękł r. 1864 bez żadnego powodu, bo ani weń nie uderzano, ani żadna inna fizyczna przyczyna nie była dostrzeżoną.

³⁰⁾ *Straje mieszczan* krakowskich były po większej części niemieckie, a czasem i wschodnie zawoje się napotyka, słowem że co do tego rządzono się przysłowiem: wolno w Polsce jak kto chce.

³¹⁾ *Ejnaty* odgrywano na wieży Marjackiej w dawnych czasach, cała kompania pobożnych muzykantów wygrywała ejnat przez kilka niedziel przed Bożem Narodzeniem a piękne te głosy na dętych instrumentach szeroko się rozlegały.

³²⁾ *Gwarkowie* — tak się zwały cechy górnicze. — Za Zygmunta I. o tyle postąpiło górnictwo, że król postanowił urząd osobny, zajmujący się wydawaniem konsensów i poborem podatków, a urzędnik przewodniczący nazywał się *Camerarius montanus*.

Fragment z poematu Jan z Czarnolesia. — Obszerny ten poemat, ułożony w formie dialogu, zaginął mi w przewłóczeniu się z miejsca na miejsce.

O Władysławie Warneńczyku. — Najwięcej szczegółów żywota tego księcia dostarcza Calimach w dziele: O Życiu Wład. Warneńczyka.

Legendę o Ś. Patryku i Ossyanie przytacza w dziele o mnichach średniowiecznych Montalembert. Gibbon domyśla się, iż Ossyan żył za czasów Carracali, którego wspomina pod imieniem Caracul.

O Janie III. zamierzyłem był spisać kilkanaście pieśni, dających ciąg cały jego bohaterskiego zawodu, na dziś wszakże poprzestać jestem zmuszony na tem co się dokonało. W opisach korzystałem z historyi X. Coyer. Salwandego z historyi Turcyi Lamartina. Ze skarbów bibliotek narodowych jako wygnaniec korzystać nie mogłem, ani nawet z dzieł dzisiejszych pisarzy ojczystych.

Wiersz na uroczystość świętego Piotra i do tego świętego napisany był z okazji spotkania się z kilku pielgrzymami z ludu, z Polski wędrującymi, jak się wyrażali po łaskę do grobu świętego Piotra. Uczucia polskie tych pielgrzymów starałem się oddać prawie własnymi ich słowami od początku do końca wiersza. Dwóch z nich służyło wojskowo w r. 1831, a w ostatnich walkach tylko życzeniami brali udział — *relata refero*, opowiedziałem co słyszałem z ust tych pobożnych i polskich ludzi — *quod capita tot sensus*, i sąd każdemu niewzbroniony. Spotkania z podobnymi ożywiają duszę stęsknionemu oglądania ukochanej dalekiej ojczyzny, ale niestety jakże się rzadko pojawiają owe prawdziwe typy polskiego autoramentu.

Legendę o świętych Metodym i Cyrylu pisząc opuszczałem całą dramatyczność podania o Bogorysie i jego synie, a to z uwagi, iż nie miałem na celu pisać jak tylko o nauce dwóch naszych słowiańskich apostołów.

POMYŁKI W DRUKU.

Na stronie	wiersz	zamiast	czytaj
34	8	zlobistych	zlocistych
65	20	Ściągl, ściągł	Śiągl, śiągl
81	10	koleczych	koteznych
85	4	wdziękami	wdziękini
91	1	dzieci	dziecie
91	7	poszumna	poszumia
97	2	Że tu poważny	Że ten poważny
107	1	na upa	na upad
161	16	zgadzać	zgadać
165	8	oprawne rogia	oprawne rogi a
163	22	ściga	ściąga

5.50
4 pages

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku



000701730